



**POLISH JOURNAL
OF LANDSCAPE STUDIES
POLSKIE STUDIA
KRAJOBRAZOWE**

t. 6, nr 9, 2025
vol. 6, nr 9, 2025

ISSN 2657-327X





**POLISH JOURNAL
OF LANDSCAPE STUDIES
POLSKIE STUDIA
KRAJOBRAZOWE**

t. 6, nr 9, 2025
vol. 6, no. 9, 2025

ISSN 2657-327X



Ministry of Science and Higher Education
Republic of Poland



This project is financed by state funds allocated by the Minister of Science and Higher Education (Poland) under the programme „National Programme for the Development of Humanities” (NPRH/DN/SP/0238/2023/122)

Wydawca/ Publisher:

Instytut Kulturoznawstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

Rada redakcyjna/ Editorial Board:

Dorota Angutek (Uniwersytet Zielonogórski, Poland)

Timothy Edensor (Manchester Metropolitan University, United Kingdom)

Arto Hapaala (University of Helsinki, Finland)

Marcus Köhler (Technische Universität Dresden, Germany)

Iwona Lorenc (Uniwersytet Warszawski, Poland)

Urszula Myga-Piątek (Uniwersytet Śląski, Poland)

Ewa Rewers (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poland)

Anna Zeidler-Janiszewska

Redakcja/ Editorial Team:

Beata Frydryczak (Redaktor naczelna/ Editor-in-Chief) — Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Mateusz Salwa (Zastępca redaktora naczelnego/ Deputy Editor-in-Chief) — Uniwersytet Warszawski

Sekretarz redakcji/ Managing Editor:

Sylwia Szykowna (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Fotografia na okładce

Park w Pokoju, fot. M. Salwa, 2021

Projekt graficzny/ Graphic Design:

Ewa Mikuła, Katarzyna Turkowska

Skład/ Typesetting:

Monika Rawska / Legut



Projekt dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki w ramach Programu „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” (NPRH/DN/SP/0238/2023/122)



9/2025

Spis treści/ Table of Contents

- 5 Od redakcji/ From the Editors
Beata Frydryczak, Mateusz Salwa

Archiwalia/ Archives

- 15 Pedagogika krajobrazu (1906)
José Ortega y Gasset
- 19 Ruiny i kwiaty (1947)
Stefan Wolski
- 23 Ruins and Flowers (1947)
Stefan Wolski
- 25 Rzut oka na zmiany w faunie Warszawy
i okolic wywołane przez wojnę (1948) –
fragmenty
Stanisław Adamczewski
- 29 A glance at the changes in the fauna of
Warsaw and its surroundings caused by
the war (1948) – excerpts
Stanisław Adamczewski
- 33 Roślinność ruderalna na gruzach miast
polskich (1949) – fragmenty
Roman Kobendza
- 39 Ruderal vegetation on the ruins of
Polish cities (1949) – excerpts
Roman Kobendza

Dyskusje/ Discussions

- 47 Animals and war
Beata Frydryczak
- 55 Roman Kobendza: a pioneer of
environmental history
Mateusz Salwa
- 63 Krajobraz pamięci Eduarda
Petzolda
Łukasz Przybylak, Jacek Kuśmierski
- 95 Pamięć środowiskowa jako pole
walki. O czasowościach powolnej
przemocy na marginesie książki Roba
Nixona
Olga Łojewska

Wywiady / Interviews

- 113 Nadzieja na gruzach
racjonalności
Ewa Bińczyk, Barbara Rogala
- 121 Od katastrofy do podmiotowości
Stanisław Kordasiewicz, Barbara Rogala

Sztuka / Art

- 133 Pszczela powłoka
Jagoda Janiszewska
- 135 Lawa
Zuzanna Las
- 139 Fotografie 2021–2025
Filip Czernikiewicz



Od redakcji/ From the Editors

Beata Frydryczak

Instytut Kulturoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu/ Institute of Cultural Studies, Adam Mickiewicz University in Poznań

ORCID: 0000-0003-1700-1918

Mateusz Salwa

Wydział Filozofii, Uniwersytet Warszawski/ Faculty of Philosophy, University of Warsaw

ORCID: 0000-0003-4988-8912

Swoją książkę *Skażone krajobrazy* Martin Pollack otwiera spostrzeżeniem, że „krajobraz” to termin, który zwykle budzi pozytywne konotacje, związane z wyobrażeniami o pięknej, bujnej przyrodzie, niezniszczonej ludzką działalnością¹. Zauważa jednak od razu, że takie potoczne rozumienie krajobrazu z jednej strony nie znajduje odzwierciedlenia we współczesnej refleksji akademickiej, z drugiej zaś ignoruje historyczne okoliczności, powodujące, że nie jest ono tak czyste i dobrotliwe, jak wciąż jeszcze zwykło się uważać.

Jednym z powodów, dla których pojęcie krajobrazu jest dla austriackiego pisarza dalekie od niewinności, jest fakt, że było ono wykorzystywane przez Trzecią Rzeszę, która jego – jak mogłoby się wydawać – estetyczną niewinność wykorzystywała w politycznych, społecznych i kulturowych celach, przekształcając w masowe groby. W rezultacie miejsce

Martin Pollack opens his *Contaminated Landscapes* with the observation that “landscape” is a term which usually evokes positive connotations, with the beautiful, luxuriant nature that has not been blemished by human activity coming to mind.¹ He immediately notes, however, that this common notion of landscape is neither reflected in contemporary academic discourse nor does it allow for the historical circumstances which make it less pure and benevolent as is still widely believed.

For the Austrian author, one of the reasons why the concept of landscape is far from innocent is that it served the Third Reich, which exploited its apparent aesthetic innocence for political, social and cultural ends, transforming it into mass graves. In effect, landscapes became contaminated, concealing a history of violence in the form of material remains that are no longer visible and fragments

1 M. Pollack, *Skażone krajobrazy*, tłum. K. Niedenthal, Wołowiec 2014.

1 M. Pollack, *Kontaminierte Landschaften*. Wien 2014.

krajobrazów zajęły krajobrazy skażone, czyli krajobrazy skrywane w sobie dzieje przemocy pod postacią niewidocznych już materialnych resztek oraz zanikających wraz z upływem czasu strzępów wspomnień lokalnych mieszkańców. Jak zauważa Pollack, nie jest to jednak kwestia wyłącznie nazistowskiej polityki, bo podobne ślady zostawiła po sobie choćby pierwsza wojna światowa.

Naiwnością byłoby przy tym sądzić, że czasy, gdy krajobrazy ulegały skażeniu, należą do przeszłości. Druga połowa XX w. obfitowała w liczne konflikty, a autorytarne rządy w różnych częściach globu na mniejszą lub większą skalę odciskały swoje piętno na ludziach i ich środowisku.

Także w 2025 r., stojącym – przynajmniej z perspektywy Europy – pod znakiem dwóch toczących się krwawych konfliktów, w Gazie i Ukrainie, jesteśmy świadkami – naoczniymi i w czasie rzeczywistym – tego, jak krajobrazy stały się teatrami wojen. Bezpowrotnie, tak jak ziemię, o których pisze Pollack.

Rok 2025 to także trzeci najcieplejszy rok w historii pomiarów. Fakt, że był chłodniejszy od lat 2023–2024 jest jednak słabą pociechą, a widoków na skuteczną walkę z ociepleniem klimatu i – szerzej – kryzysem ekologicznym, wciąż nie ma. I choć wiosną 2024 roku – najcieplejszego w dziejach pomiarów – Międzynarodowa Unia Nauk Geologicznych uznała, że nie można mówić o antropocenie² jako epoce geologicznej, to wydaje się, że – przynajmniej z perspektywy kulturowych studiów nad krajobrazem – świat

of local residents' memories that fade as time goes by. Still, Pollack observes that Nazi policies are but one example, since similar traces were left behind by the First World War, for instance.

It would be naive to presume that the times when landscapes were contaminated are a thing of the past. The latter half of the 20th century saw numerous conflicts, and authoritarian regimes in various parts of the globe left a greater or lesser mark on people and their environment.

In 2025, marked—at least from Europe's perspective—by the ongoing bloody conflicts in Gaza and Ukraine, we witnessed—first-hand and in real time—how “those landscapes have been transformed into arenas of military clashes.” Irrevocably, just as the lands that Pollack writes about.

The year 2025 was also the third warmest on record. The fact that it was cooler than 2023–2024 is hardly any consolation, and there is still no prospect of effectively combating global warming and—more broadly—the ecological crisis. And although in the spring of 2024, which proved another warmest on record, the International Union of Geological Sciences found that the Anthropocene² cannot be recognized as a geological epoch, it seems that at least from the standpoint of cultural landscape studies the world is indeed affected by the Anthropocene, however we may define it. Regardless of what the geologists have declared, the term will certainly remain relevant in the humanities as

2 A. Witze, *It's final: the Anthropocene is not an epoch, despite protest over vote*, "Nature", 20 March 2024, <https://www.nature.com/articles/d41586-024-00868-1>.

2 A. Witze, "It's final: the Anthropocene is not an epoch, despite protest over vote", *Nature*, 20 March 2024, <https://www.nature.com/articles/d41586-024-00868-1>.

stoi pod znakiem antropocenu, bez względu na to, jak byśmy go nie definiowali: z pewnością termin ten w naukach humanistycznych pozostanie aktualny jako wyznacznik procesów, które wydają się nieodwracalne³.

Zaproponowaną przez Pollacka kategorię skażonego krajobrazu – tak przydatną do opisywania traumatycznej ludzkiej przeszłości zapisanej w środowisku – można, jak się wydaje, rozszerzyć. Nie chodzi już bowiem wyłącznie o to, że krajobrazy utraciły swoją nieskazitelność czy też niewinność na skutek konfliktów toczonych przez ludzi, ale i o to, że człowiek – wężziej: człowiek „zakażony” kapitalizmem – chcąc nie chcąc zaburzył mechanizmy dotąd rządzące różnymi obszarami planety, jeśli nie w skali geologicznej, to z pewnością w skali lokalnej. Krajobrazy antropocenu są skażone nie tylko w sensie kulturowym, ale i przyrodniczym. Rodzimy przykładem może być zatrucie Odry w latach 2022–2024, będące jedną z największych katastrof ekologicznych, jakie kiedykolwiek miały miejsce w Europie.

Mając na uwadze z jednej strony fakt, że *warscapes* – pozbawione zwodniczej idylliczności, o której pisze Pollack, przywodzące za to na myśl urzeczywistniające się wizje post-apokaliptyczne – są wciąż codziennością, z drugiej zaś, że obejmują one nie tylko ludzi, jak i to, że choć są one antropocentryczne, to zarazem właśnie przez swe środowiskowe aspekty materializują antropocen, w niniejszym numerze łączymy refleksję nad wpływem

an emblem of processes that seem irreversible.³

The category of contaminated landscape proposed by Pollack proves greatly useful for describing the traumatic human past inscribed in the environment, but it may be expanded even further. After all, it is not just that landscapes are no longer pristine or innocent due to conflicts waged by humans. It is also that that humankind or, more specifically, humans “infected” by capitalism have inevitably disrupted the mechanisms which hitherto governed various areas of the planet, if not on a geological then certainly on a local scale. Moreover, the contamination of Anthropocene landscapes can be just as much cultural as it is natural. One local example is the pollution of the river Odra in 2022–2024, which proved of the greatest environmental disasters ever to have occurred in Europe.

It is clear that warscapes—devoid of the deceptive idyllic quality mentioned by Pollack, yet evoking post-apocalyptic visions that come to pass—remain an everyday reality. On the other hand, it is also true that they encompass not only people, and that whilst they are anthropocentric, it is precisely through their environmental aspects that they materialize the Anthropocene. Bearing that in mind, this volume combines a reflection on the impact of war on nature with deliberations on how we might work towards moving beyond the anthropocentric paradigm.

The *Archives* section opens with the first Polish translation of *The pedagogy of*

3 E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Warszawa 2020; też, *Uspołecznianie antropocenu: ekowerwa i ekologizowanie*, Toruń 2023.

3 E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Warsaw 2020; eadem, *Uspołecznianie antropocenu: ekowerwa i ekologizowanie*, Toruń 2023.

konfliktu wojennego na przyrodę z myślą o tym, jak można działać na rzecz wyjścia z antropocentrycznego paradygmatu.

Sekcję „Archiwalia” otwieramy złożonym po raz pierwszy na język polski krótkim esejem José Ortegy y Gasset z tytułowanym *Pedagogika krajobrazu*, w którym hiszpański filozof wskazuje na rolę krajobrazu dla tożsamości człowieka, formułując znaną sentencję „powiedz mi, w jakim krajobrazie żyjesz, a powiem ci, kim jesteś”. W sekcji tej przypominamy też artykuł (fotoreportaż) Stanisława Wolskiego i Jana Bułhaka z tytułowanym *Ruiny i kwiaty* (1947), a także zapomniany, a bardzo inspirujący tekst z roku 1948 autorstwa entomologa Stanisława Franciszka Adamczewskiego *Rzut oka na zmiany fauny Warszawy wywołane przez wojnę* oraz lepiej znany artykuł Romana Kobendzy z roku 1949 pt. *Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich*, w którym autor-botanik analizuje wpływ zmienionego na skutek wojny skażonego krajobrazu Warszawy na florę. Oba artykuły mają bez wątpienia pionierski charakter nie tylko w skali krajowej i prezentują perspektywę, która dopiero kilka dekad później (!) uzyskała miano historii środowiskowej. Ponadto, obaj autorzy prezentują podejście, które bez większej przesady można nazwać nie-antropocentrycznym – obaj koncentrują się na nie-ludzkich aktorach, zwykle traktowanych jedynie jako tło, zwykle uciążliwe, ludzkich historii: na zwykłych owadach i równie zwykłych roślinach. Skupiając się na królestwie fauny i flory, pokazują – w sposób z ludzkiego punktu widzenia paradoksalny – jak to, co w antropocentrycznej historii musi wydawać się katastrofą, w historii

landscape, a short essay in which Spanish philosopher José Ortega y Gasset highlights the role of landscape in human identity, formulating the famous maxim: “Tell me what landscape you live in, and I shall tell you who you are.” In this section, we also revisit an article (photo reportage) by Stanisław Wolski and Jan Bułhak entitled *Ruins and flowers* (1947), a forgotten yet highly inspiring 1948 text by the entomologist Stanisław Franciszek Adamczewski, *A glance at the changes in the fauna of Warsaw and its surroundings caused by the wars*, as well as the somewhat better-known piece by Roman Kobendza from 1949, *Ruderal vegetation on the ruins of Polish cities*, whose author—a botanist—analyses the impact of Warsaw’s war-ravaged, contaminated landscape on its flora. Without doubt, those articles constitute a pioneering achievement that goes well beyond the national scale, presenting a perspective that only several decades later (!) came to be known as environmental history. Furthermore, the approach of both authors can, without much exaggeration, be called non-anthropocentric as they both focus on non-human actors that tend to be treated merely as a backdrop, often a nuisance, to human stories: ordinary insects and equally commonplace plants. Exploring the realms of fauna and flora, they adopt a manner which seems paradoxical from the human perspective, only to demonstrate that the apparent disaster in anthropocentric history can be an opportunity in natural history, especially for feral nature (such as urban wastelands or de-domesticated animals which are so extensively studied today).

naturalnej może być szansą, zwłaszcza dla natury zdziczałej (tak szeroko badanej współcześnie pod postacią miejskich nieużytków czy nieudomowionych zwierząt). W ich ujęciu jest to także szansa dla nauki, która jak w soczewce może zaobserwować w nich procesy zwykle zajmujące więcej czasu. Zarazem Adamczewski wyraźnie pokazuje, jak działania wojenne i gospodarka wojenna przyczyniają się do wymierania zwierzęcych populacji, nie wspominając o konkretnych zwierzętach. To samo dotyczy roślin.

Jak zauważał Jan Wyka, opisując zniszczenia Warszawy, działania wojenne swoją skalą mogą przypominać działania sił przyrody. Pokazują to archiwalne fotografie z czasów drugiej wojny światowej, jak również współczesne relacje ukazujące zniszczone miasta w Ukrainie czy zburzoną Gazę.

Dział artykułów otwieramy tekstem nakreślającym problem wpływu konfliktów wojennych na zwierzęta (Beata Frydryczak) i podkreślającym pionierskie spojrzenie S. Adamczewskiego. Zamieszczamy również tekst przybliżający postać i dokonania R. Kobendzy (M. Salwa). Publikujemy ponadto obszerny artykuł autorstwa Łukasza Przybyłaka i Jacka Kuśmierskiego *Krajobraz pamięci Eduarda Petzolda*, czyli, jak piszą, „jednego z najwybitniejszych europejskich twórców ogrodów XIX wieku”, działającego na terenie Europy, w szczególności Niemiec i w dzisiejszych granicach Polski. Ale nie analizie projektowanych przez niego ogrodów poświęcony jest artykuł, a zbadaniu jak kształtuje się jego „krajobraz pamięci”: autorzy analizują narracje, związane z nimi praktyki, które zdecydowały

They also show how much science stands to gain there, exploring that flora and fauna as condensed records of processes that usually take longer. Simultaneously, Adamczewski eloquently demonstrates how military operations and the wartime economy contribute to the extinction of animal populations, without mentioning specific animals. The same applies to plants.

As Jan Wyka noted when describing the destruction of Warsaw, the scale of military operations can resemble the forces of nature. This is illustrated by archival photographs from World War II, as well as contemporary reports showing the destroyed cities in Ukraine or the devastated Gaza.

This issue also features an article outlining the impact of armed conflicts on animals, in which Beata Frydryczak also highlights the novel perspective of S. Adamczewski, as well as a text introducing the figure and achievements of R. Kobendza (M. Salwa). Łukasz Przybylak and Jacek Kuśmierski devote extensive attention to *Eduard Petzold's Landscape of Memory*, whose protagonist was “one of the most outstanding European garden designers of the 19th century”, active across Europe, particularly in Germany and within the present-day borders of Poland. Even so, the authors do not analyze the gardens which Petzold designed, but examine how his “landscape of memory” took shape. Hence, the authors examine the narratives as well as the associated practices that made Petzold worth commemorating, to promote and sustain his presence in both the history of horticulture and in cultural

o potrzebie upamiętnienia Petzolda, by rozbudzić i podtrzymać jego obecność w nie tylko w historii ogrodnictwa, ale również w świadomości kulturowej i społecznej. To ważne mechanizmy, bowiem za podziwianymi przez nas historycznymi ogrodami, zawsze stoją konkretni ludzie, ich geniusz, a także charakter danego miejsca. Jak bowiem głosi jedna z najsłynniejszych ogrodniczych sentencji – w ogrodnictwie każdy powinien *consult the genius of the place in all* (A. Pope). Dział artykułów zamykamy wnikliwą analizą Olgi Łojewskiej, która krytycznie przygląda się koncepcji Roba Nixona, zawartej w jego książce *Powolna przemoc i ekologia ubogich*. Tekst ten symbolicznie zamyka kłamrą podjęty w tomie problem antropocenu i jego wpływu na krajobraz. Wprowadzona przez Nixona kategoria powolnej przemocy wobec środowiska została przez autorkę doskonale sproblematyzowana i skonfrontowana z koncepcją pamięci środowiskowej.

W numerze znalazły się także dwa nowe działy. W sekcji *Wywiady* prezentujemy dwie rozmowy przeprowadzone przez Barbarę Rogalę, działaczkę ekologiczną, która wychodząc z założenia, że skoro jako ludzkość możemy działać na skalę „geologiczną”, na taką samą skalę powinniśmy przeciwdziałać zniszczeniom, do których doprowadziliśmy, zadaje pytanie: w którym kierunku powinniśmy podążać? W odpowiedzi na nie Ewa Bińczyk, filozofka badająca dyskursy antropocenu, charakteryzuje najważniejsze współczesne problemy związane z identyfikowaniem, definiowaniem kryzysu ekologicznego oraz zarządzaniem nim, wynikające ze swoistego irracjonalizmu

and social awareness. These are crucial mechanisms, because behind the historic gardens one admires there are always specific persons, their genius, and the character of a given place. After all, as one of the most famous garden-related maxims states: in horticulture, everyone should “consult the genius of the place in all” (A. Pope). This section concludes with an insightful analysis by Olga Łojewska, who takes a critical look at Rob Nixon’s concept expounded in *Slow violence and the environmentalism of the poor*. Symbolically, this text comes full circle to this volume’s core issue of the Anthropocene and its impact on the landscape. Nixon’s category of “slow violence” against the environment is brilliantly problematized by the author and confronted with the concept of environmental memory.

This issue also includes two new sections, one of which is *Interviews*, featuring two conversations conducted by Barbara Rogala, an environmental activist. Since, as humanity, we are capable of acting on a “geological” scale, we should counteract the destruction we have caused as a distinct species to a matching degree. However, the question is as follows: in which direction should we proceed? Ewa Bińczyk, a philosopher studying the discourses of the Anthropocene, characterizes the major contemporary difficulties involved in identifying, defining and managing the environmental crisis, stemming from a peculiar irrationalism and erroneous awareness of those still trapped in the global cage of technocracy and extractivism. Despite a pessimistic diagnosis, Bińczyk detects an Adornian glimmer of “hope against hope”. A means

i fałszywej świadomości ludzi wciąż zamkniętych w globalnej klatce technokracji i ekstraktywizmu. Mimo pesymistycznej diagnozy Bińczyk dostrzega Adornowski promyk „nadziei wbrew nadziei”. Sposobem na przekucie owej postawy na praktykę może być zaś to, o czym mówi w rozmowie Stanisław Kordasiewicz, specjalizujący się m.in. w prawnych kwestiach ochrony przyrody. Jest on rzecznikiem idei nadawania osobowości prawnej ekosystemom i jednym z inicjatorów akcji społecznej mającej na celu nadanie takiego statusu Odrze. Zmiany w prawie tego rodzaju mają już miejsce na całym świecie i dowodzą nie tylko wykształcania się nowych postaw, dalekich od czysto utylitarne go podejścia do przyrody, ale także skuteczności rozwiązań praktycznych. Można mieć tylko nadzieję, że i w Polsce taka transformacja się dokona.

Nie ulega wątpliwości, że ustaleniom nauk przyrodniczych i rozwiązaniom technicznym musi towarzyszyć refleksja aksjologiczna. Bez głębokiej zmiany kulturowej, tzn. bez głębokiej zmiany sensów i wartości rządzących ludzkimi praktykami – można ją ujmować jako zmianę form symbolicznych, wypracowywanie nowego światopoglądu czy po prostu promowanie nowego *life style'u* – nie ma szans na wyjście poza paradygmat widzący w ekstraktywizmie i konsumpcji jedyne uzasadnienie dla zainteresowania środowiskiem naturalnym. Stawką zatem jest wykształcenie nowego rodzaju wrażliwości, umożliwiającej choćby podchodzenie do ekosystemów jako do osób prawnych czy wykraczanie poza antropocentrycznie zorientowany utylitaryzm.

to translate such an attitude into practice may be found in the observations by Stanisław Kordasiewicz, who specializes e.g. in the legal aspects of nature conservation. Kordasiewicz is an advocate of the idea of granting legal personality to ecosystems and one of the initiators of a social campaign aimed at granting such status to the Odra river. Laws of this kind are being changed all over the world, manifesting the emergence of new attitudes that are far removed from a purely utilitarian approach to nature, as well as demonstrating the effectiveness of practical solutions. One can only hope that Poland will witness such a transformation, too.

There is no doubt that findings in the natural sciences and technical solutions must be accompanied by axiological reflection. Without a profound cultural shift that alters the meanings and values governing human practices—involving a change in symbolic forms, the development of a new worldview, or simply the promotion of a new lifestyle—there is no chance of moving beyond a paradigm in which extractivism and consumption as the sole justification for interest in the natural environment. Therefore, one should strive to foster a new sensitivity that enables us at the very least to treat ecosystems as legal entities or to transcend anthropocentrically oriented utilitarianism. A new aesthetics is therefore needed, one that goes hand in hand with humanistic and social reflection. Given that art has a significant role to play there, this issue devotes some attention to two young artists, Jagoda Janiszewska and Zuzanna Las, who have made the natural environment and ecology the

Potrzebna jest zatem nowa estetyka, towarzysząca refleksji humanistyczno-społecznej. Niebagatelną rolę ma zatem do odegrania sztuka. Z tej racji łamy niniejszego numeru oddaliśmy także dwóm młodym artystkom Jagodzie Janiszewskiej i Zuzannie Las, które ze środowiska naturalnego i ekologii uczyniły tematy swoich prac. Numer zamykamy – niejako nawiązując do otwierającej go idei „pedagogiki krajobrazu” – sekwencją fotografii Filipa Czernikiewicza, który rozmaicie kadrując i ze zmiennego dystansu pokazuje estetyczny wymiar krajobrazu.

Jeśli bowiem gdzieś jeszcze szukać nadziei to właśnie w sztuce. I w przyrodzie.

Bibliografia

- Bińczyk, Ewa. 2020. *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Warszawa: PWN.
- Bińczyk, Ewa. 2023. *Uspolecznianie antropocenu: ekowerwa i ekologizowanie*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Pollack, Martin. 2014. *Skazone krajobrazy*, tłum. K. Niedenthal. Czarne: Wołowiec.
- Witze, Alexandra, 2024, "It's final: the Anthropocene is not an epoch, despite protest over vote." *Nature*, 20 March.

themes of their work. We conclude—in a sense echoing the opening idea of “landscape pedagogy”—with photos by Filip Czernikiewicz who, using varied framing and shifting perspectives, reveals the aesthetic dimension of the landscape.

For if there is any place to look for hope, it is in art. And in nature.

Translated by Szymon Nowak

Bibliography

- Bińczyk, Ewa. 2020. *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Warsaw: PWN.
- Bińczyk, Ewa. 2023. *Uspolecznianie antropocenu: ekowerwa i ekologizowanie*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Pollack, Martin. 2014. *Kontaminierte Landschaften*. Wien: Residenz Verlag.
- Witze, Alexandra, 2024. "It's final: the Anthropocene is not an epoch, despite protest over vote." *Nature*, 20 March.

Archiwalia / Archives



Pedagogika krajobrazu (1906)*

José Ortega y Gasset (1883-1955)

Pamiętam, jak pewnego razu znajdowałem się na pograniczu Segowii, pośród sosnowego lasu, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, a przede mną, niczym we wspinałym amfiteatrze, rozpościerały się nerwowe wzgórza Guadarramy. Obok mnie stał Rubín de Cendoya, hiszpański mistyk – człowiek mroczny, człowiek żarliwy¹. Dziś, drogi Czytelniku, opowiem ci to, co wówczas usłyszałem z jego ust.

Wokół nas panowała cisza, która w każdej chwili zdawała się gotowa pęknąć, a jednak trwała – cisza, w której drżą trzewia istnień, w której oczekujemy, by zaczęło do nas mówić to, co mówić nie umie. Zielono-żółta dolina rozciągała się u naszych stóp; pasmo gór potężnie wznosiło swój prastary grzbiet na tle czystego nieba. Na królewskim szlaku pył gipsowy zaczynał fosforyzować. Z boru unosiła się ostra woń, a nad naszymi głowami wielkie szare ptaki przelatywały powolnymi uderzeniami skrzydeł, wyrrywając z powietrza westchnienia.

Rubín de Cendoya, hiszpański mistyk, rzekł w ten sposób:

„Nie zdając sobie z tego sprawy, nasze idee odprawiają w nas święte obrzędy i łączą się w boskie asocjacje: pod złudzeniem naszej wolnej woli trwają w fatalnej solidarności. Spójrz – gdy teraz pozwałam spojrzeniu galopować po tej poszarpanej linii gór, w mojej pamięci jawią się obrazy ziemistych postaci malowanych przez El Greca². W tych górach dziś, tak jak w źrenicach tamtych ludzi, zamieszkuje najwyższa wola trwania ponad wszelką zmianą.

Gdy wodzę wzrokiem po tej ciemnej linii rozcinającej niebo, czuję w duszy metahistoryczną grudkę, która pochodzi z jakiejś przepaści przeszłości i gotuje się, by pograć się w bezkresnej przyszłości. Ta góra zachowała przez wieki swój profil i w tym hieratycznym profilu spotykają się moje spojrzenia ze spojrzeniami wszystkich umarłych pokoleń Hiszpanów; załamując się na błękitnawej grani pasma, docierają one aż do szarych źrenic celyberyjskich ojców, którzy w głębokich godzinach, odziani w czarne skóry, kontemplowali ten sam widok, który dziś jest naszym udziałem – nas,

* Pierwodruk: *La pedagogia del paisaje*, „El Imparcial”, 17 września 1906 roku.

¹ Postać fikcyjna, *alter ego* pisarza (przyj. red.).

² El Greco (właśc. Domenikos Theotokopoulos, 1541-1614), hiszpański malarz, pochodzenia greckiego, wybitny przedstawiciel manieryzmu, autor m.in. słynnego obrazu pt. *Widok Toledo* (przyj. red.).

Celtyberów młodego stulecia, odzianych w cylindryczne stroje. Czas, w swojej ulotności, wprawia nasze dusze w drzenie, bo czas jest nieustannym i wiecznym drganiem. Z najgłębszego wnętrza nas samych wytryska nieskończona tęsknota za trwałością, podczas gdy rozum podsuwa nam obraz pewnej śmierci. Wobec tego tragicznego, nierozwiązalnego problemu jednostka ulatnia się. Kropla wody, która jedną noc drży z rozkoszy na zieleni liścia, może być na tyle zuchwała, by uznać się za coś koniecznego; o świcie zacznie pić złote wino słońca, upije się nim tak bardzo, że stoczy się z liścia na ziemię, rozbije się o nią, a słońce, nabrzmiewając nad horyzontem, rozproszy jej cząsteczki na cztery strony świata.

Te góry są niezbędne w mechanice wszechświata; lecz ty i ja, stojący teraz naprzeciw nich, musimy wywoływać w nich to samo wrażenie, na poły drwiące, na poły zdumione, jakie w nas samych wywołuje to, co zwiemy przypadkiem. Wierz mi, przyjacielu: ty i ja jesteśmy przypadkiem.

Ten krajobraz natomiast pozwala mi odkryć w sobie cząstkę bardziej zwartą i nerwistą, mniej ulotną i przypadkową. Zaprowadź mnie do miasta, postaw między dwoma rzędami domów, otocz ludźmi, którzy przychodzą i odchodzą z zegarkami w kieszeniach, ludźmi zainteresowanymi każdą minutą – wówczas poczuję, jak znikam ze świata osobowego; uwierzyłbym, że umarłem, że już minąłem, że jestem «nikim». Lecz ten krajobraz sprawia, że odnajduję w sobie coś najgłębiej osobistego, swoistego: teraz wiem, że jestem czymś trwałym, niezmiennym, wiecznym; wobec tych wysokich, błękitnych gór jestem przynajmniej «Celtyberem».

Rubín de Cendoya zatrzymał się melancholijnie. Wysoko na niebie zjawiły się chmury tak czerwone, że obawialiśmy się, czy słońce nie zraniło się o ostre, niemal wieczne szczyty pasma.

Ten entuzjastyczny człowiek mówił dalej:

„Jak Senekę jego wiejska posiadłość nauczyła wyrafinowanej sztuki starości, tak mnie ten krajobraz wtajemniczył w religię³. Każdy krajobraz uczy mnie czegoś nowego i wprowadza w nową cnotę. Zaprawdę powiadam ci, krajobraz kształci lepiej niż najzdolniejszy pedagog; i jeśli nadejdzie chwila wytchnienia, obiecuję napisać – naprzeciw godnej podziwu «Pedagogiki społecznej» profesora Natorpa⁴ – inną, skromniejszą, lecz bardziej soczystą: «Pedagogikę krajobrazu».

Być może jedyny powód mojego sporu z Platonem polega na tym, że powiedział on, iż drzewa na wsi nie mogły niczego nauczyć Sokratesa, a mogli to uczynić jedynie ludzie w mieście⁵. Jest to skądinąd wybacalne, zważywszy, że u Platona pozostało jeszcze niemało naleciałości okresu sofistycznego, pełnego antropologicznych trosk i uprzedzeń, jak francuski wiek XVIII.

3 Seneka (ur. ok. 4 r. p.n.e. w Kordobie, zm. 64 r. n.e.), rzymski filozof, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stoicyzmu, polityk i retor; wiele lat spędził wypędzony z Rzymu na Korsykę, gdzie poświęcił się m.in. filozofii przyrody (przyp. red.).

4 Paul Natorp (1854-1924), niemiecki filozof, przedstawiciel neokantyzmu, uchodzący m.in. za znawcę filozofii Platona, a także prekursor pedagogiki społecznej (przyp. red.).

5 Warto pamiętać, że swoją szkołę (Akademię) Platon prowadził w gaju Akademos (przyp. red.).

Drzewa są wielkimi nauczycielami; sam Platon zwykł odwiedzać pewien platan na obrzeżach Aten, tak jak platan był najlepszym przyjacielem Taine'a⁶. Często wielcy ludzie – jak Rousseau i Goethe – zgłębiwszy kolejne nauki, zasmakowawszy sztuk i idei, ostatecznie poświęcają się botanice, która niewątpliwie oferuje im miłe sekrety i słodkie pociechy⁷. Drzewo jest być może najpiękniejszym tworem, jaki istnieje: ma siłę w pniu, kapryśną niepewność w gałęziach, czułość w ruchliwych listkach. A ponad tym wszystkim jest w nim coś ze spokoju, coś z życia nieokreślonego, niemego, pulsującego, które niepewnie krąży pośród listowia. Słuszne wydaje mi się, że pierwsi Egipcjanie wierzyli, iż dusze zmarłych zamieszkują gałęzie drzew, a Indianie argentyńscy składali pod drzewem swe ofiary boskiemu Walechnowi⁸. Renan powiada, że instynkt religijny jest w człowieku tym, czym instynkt gniazdowania w ptaku: nie ma więc nic dziwnego w tym, że jak ptaki wiją gniazda na drzewach, tak ludzie czynią z nich swoje ołtarze⁹.

Krajobrazy stworzyły lepszą połowę mojej duszy; i gdybym nie stracił długich lat, żyjąc w szorstkości miast, byłbym dziś człowiekiem lepszym i głębszym. Powiedz mi, w jakim krajobrazie żyjesz, a powiem ci, kim jesteś.

Gdy przez Europę przechodziła fala rewolucyjnej hysterii, kilku roztropnych Anglików schroniło się nad jeziorami Szkocji i żyło w płodnej samotności wsi. Stamtąd wypłynęła spokojna duchowość «poetów jezior» i niezrównane szczęście ich istnienia. Z pola wzbil się w powietrze ten śpiewny skowronek, którego słychać niczym georgiański pogłos na kartach dzieł Emersona¹⁰. Krajobrazy te były piękne, uroczyście, z chłodem jezior i rozlewisk, z jasnym blaskiem gajów – i tak zrzuciły na swych uczniów ziarno idealistycznej rozległości.

Przypomnij sobie natomiast krajobrazy otaczające Madryt, z wyjątkiem Pardo i Moncloa. Spójrz na te nędzne, udręczone pola, gdzie można się spodziewać jedynie widoku jakiegoś człowieka leżącego, z twarzą zakrwawioną, ubraniem w pył. To pola przekłęte, pola kupione za trzydzieści srebrników, które sugerują wyłącznie zdradę albo zbrodnię antyestetyczną. Toteż my, madrytczyzy, należymy do najbardziej ponurych i wrogich istot na ziemi.

Hiszpanie zwykle uciekają z pól, gdy tylko mogą, ponieważ w samotności nie mają kogo nękać ani kogo unicestwiać.

6 Hippolyte Taine (1828-1893), francuski filozof, historyk literatury i sztuki, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli orientacji pozytywistycznej w badaniach kultury i historii (przyp. red.).

7 Jean-Jacques Rousseau (1712-1778), francuski filozof, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli oświecenia, znany ze swej krytyki cywilizacji i panujących stosunków społecznych i piewca powrotu do natury; autor m.in. studiów botanicznych; Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832), niemiecki poeta i filozof, uchodzący za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli literatury niemieckiej; jego zainteresowania obejmowały także nauki przyrodnicze, m.in. fizykę i botanikę (przyp. red.).

8 Nie udało się ustalić, kogo ma na myśli autor (przyp. red.).

9 Ernest Renan (1823-1892), francuski pisarz i historyk, specjalizujący się m.in. w historii religii (przyp. red.).

10 Ralph Waldo Emerson (1803-1882), amerykański poeta i eseista, jeden z głównych przedstawicieli transcendentalizmu, wielki piewca piękna przyrody (przyp. red.).

Sądzę, że dwiema wielkimi cnotami, które pedagogika powinna kształtować w człowieku, są szczerowość i pogoda ducha. Otóż obu lepiej niż wszyscy nauczyciele świata uczy natura. Wszystko, co nie jest człowiekiem, jest szczerze niż człowiek. Dlatego też, gdy tylko znajdziemy się sami pośród naturalnego krajobrazu, drobne, niewidzialne palce zaczynają tkąć wokół nas owo misterium szczerowości, które splata w jeden gobelin zwierzęta, rośliny i kamienie. Po chwili czujemy się włączeni w jednomyślne życie pól; samotny pejzaż wtłacza w nasze piersi spokój, harmonię, życzliwość. Dlaczego czujemy się tak dobrze w naturze? – pytał Nietzsche¹¹. I odpowiadał: gdyż natura nie ma o nas zdania. Ach, jakże to prawdziwe! Człowiek jest zawsze sędzią człowieka, jeśli nie jest jego wrogiem. Nawet wobec człowieka, który darzy nas największym uznaniem, pozostajemy zawsze czujni i niespokojni, czy nie odkryje w nas czegoś nowego, co zniszczyłoby jego ocenę.

Nie wierzę jednak, by ktokolwiek mógł się dziś chełpić bliską relacją z naturą, ponieważ ludzkość oddalała się od niej, humanizując ją, czyli nadając jej porządek. Człowiek pierwotny był jej bliższy; natura przemawiała do niego żywiej, dlatego umiał nadawać istnieniom imiona. Dla nas natura jest wielką martwą istotą, niczym skamieniały szkielet brontozaura, i możemy do niej powrócić jedynie z troską naukową albo artystyczną, która ją deformuje. Natura jest doskonałą beztroską – dlatego nazywamy ją «Naturą» *par excellence*.

Oto powód, dla którego Stendhal twierdził, że wyłączne zainteresowanie krajobrazem nie wystarcza w dłuższej perspektywie i że niezbędne jest zainteresowanie moralne i historyczne¹². Gdy nasze oczy męczą się patrzeniem, istnienia męczą się byciem oglądanymi i ich mistyczne sugestie blakną. Dziś krajobrazy nie uczą nas moralności ani historii – dwóch wzniosłych dyscyplin, których nam, Hiszpanom, bardzo brakuje.

I tak oto ten mistrzowski krajobraz Guadarramy dał mi lekcję «celtyberyzmu» i rozjaśnił mi owe etniczne tajemnice, które w świetlistych muzeach, w głębokich i wilgotnych krużgankach, próbują nam objawić postaci El Greca lekkim drżeniem swych szpiczastych bród”.

Krajobraz zamykał się w sobie: kilka jasnych gwiazd rozkwitało w czułości zmierzchu. Odległe szczekanie psów. W dolinie spływał dźwięk dzwonka, jak po policzku spływa łza. Nadchodziła noc, idąc po niebie powolnym krokiem krowy.

Uwięziliśmy w ostatnim spojrzeniu wspaniałą bezruch stada gór; zeszlismy na królewski szlak. Pewien przechodzący mężczyzna zapytał nas o godzinę: odpowiedzieliśmy mu, że nie mamy zegarków, bo jesteśmy mistykami i Celtyberami. Ponieważ niezupełnie nas zrozumiał, ruszył dalej w stronę Segowii, a my weszliśmy do miasteczka.

Tłumaczenie: Aleksandra Jackiewicz

11 Fryderyk Nietzsche (1844-1900), niemiecki filolog klasyczny i filozof, zaliczany m.in. do filozofii życia, z którą bywa łączony także J. Ortega y Gasset (przyp. red.).

12 Stendhal (właśc. Marie-Henri Beyle, 1783-1842), francuski pisarz doby romantyzmu, prekursor realizmu (przyp. red.).



Ruiny i kwiaty (1947)*

Stefan Wolski

Ktoś nazwał sentymentalizm natrętnym żebrakiem, którego, zwłaszcza artysta z trudnością tylko może się pozbyć. (Powiedział to chyba Conrad-Korzeniowski). Istotnie. Niema bezwzględniego rozvodu człowieka z ową nutką przedziwną, pokutującą czasem na końcu pióra, czasem u szczytu pulsu serca, a nieraz nie wiedzieć skąd — zabłąkaną około najbardziej realnego „biznesu”. Nie jednemu trudno uwierzyć. Nietrudno — przekonać przecie.

Zapraszam więc najbardziej zaawansowanych realistów Warszawy na niewielką przechadzkę. Pójdźmy najprościej w świecie warszawską którąkolwiek ulicą. Zapewniam! Zdumiewająco szybko odnajdziemy mój cel: k w i a t y. Nie kwitnące wśród ruin. (Warszawa bynajmniej nie jest ogrodem); nie „kwiaty grzechu”, jakby niejeden łagodny złośliwiec z przekąsem powiedział; nie kwiaty „zakwitających dziewcząt”, w których cieniu wielu warszawskich chłopców myślałoby chętnie może o proustowskich intelektualnych sielankach.

Nic z tego. Chodziłoby po prostu o najbardziej banalne, najzupełniej konwencjonalne kwiaty

K w i a t y ! — skromnie klęczące w pozłocistych koszach, w dzwonach, kryształach, wazonach, urnach, flakonach: w mchu i zieleni paproci.

K w i a t y ! — białe, czerwone, różowe, lila, żółte, purpurowe, śnieżne, złociste, kwiaty... kwiaty... kwiaty...

A wyżej?

Wyżej są po prostu r u i n y

* Pierwodruk: „Stolica”, r. II, 1947, nr 11(20), 23-30 marca: 6-7; Stefan Wolski (1914-1992), adwokat, poeta i prozaik, związany z lubelską sceną literacką; współpracował m.in. z pismem „Stolica”; autorem fotografii jest Jan Bułhak (1876-1950), jeden z najwybitniejszych polskich fotografów, współtwórca polskiego piktorializmu, teoretyk fotografii (m.in. autor idei fotografii ojczyściej). Po wojnie dokumentował m.in. zniszczenia wojenne (np. *Zburzona Warszawa*, 1945); „Stolica”, ilustrowany tygodnik założony w 1946 r. i początkowo wydawany przez Naczelną Radę Odbudowy Stolicy (do 1955 r.). Jeden z pierwszych tytułów tego rodzaju poświęconych wyłącznie jednemu miastu. W pierwszych latach tygodnik poświęcony był z jednej strony opisywaniu wojennych zniszczeń, z drugiej – dokumentowaniu prac nad odbudową miasta i informowaniu o przygotowywanych projektach. Tygodnik ukazywał się do końca 1989 r.; W 2006 r. reaktywowany jako miesięcznik (<http://warszawa-stolica.pl>); przedruk za: https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/26/edition/22/content?format_id=1 [domena publiczna].

Ktoś nazwał sentymentalizm natrętnym żebrakiem, którego, zwłaszcza artysta z trudnością tylko może się pozbyć. (Powiedział to chyba Conrad-Korzeniowski). Istotnie. Niema bezwzględego rozwoju człowieka z ową nutką przedziwną, pokutującą czasem na końcu pióra, czasem u szczytu pulsu serca, a nieraz — nie wiedzieć skąd — zabiłaną około najbardziej realnego „byznesu“. Nie jednemu trudno uwierzyć. Nie trudno — przekończyć przecie.

Zapraszam więc najbardziej zaawansowanych realistów Warszawy na niewielką przechadzkę. Pójdźmy najprościej w świecie warszawską którąkolwiek ulicą. Zapewniam! Zdumiewająco szybko odnajdziemy mój cel: kwiaty. Nie kwitnące wśród ruin. (Warszawa bynajmniej nie jest ogrodem); nie „kwiaty grzechu“, jakby niejedną łagodny złośliwiec z przekąsem powiedział; nie kwiaty „zakwitających dziewcząt“, w których cieniu wielu warszawskich chłopców myślałoby chętnie może o proustowskich intelektualnych sielankach.

Nic z tego. Chodziłoby poprostu o najbardziej banalne, najzupełniej konwencjonalne kwiaty.

Kwiaty! — skromnie klęczące w pozłocistych koszach, w dzwonach, kryształach, wazonach, urnach, flakonach; w mchu i zieleni paproci.

Kwiaty! — białe, czerwone, różowe, lila, żółte, purpurowe, śnieżne, złociste, kwiaty... kwiaty... kwiaty...

A wyżej?
Wyżej są po prostu ruiny.
A obok?

Obok tak samo — ruiny.
Naprzeciwno — też ruiny.
Kwiaty i ruiny... Ruiny i kwiaty...
To właśnie Warszawa. Ktoś nachyla się nademną i szepce: „zwariowana Warszawa!“

Zwariowana Warszawa?
Pamięć wykonuje nagły zwrot:... serie PM-ów śmigają, nagły dzwony, imaginacyjny lot igieł. To są igły, które nie szują życia... A potem na tych miejscach, gdzie była krew — kwiaty...
Albo solidny saper ze spżu. Prosty, mocny; mocny nie do zniesienia, jak na germański smak: polski saper oparty stopami na dziwnym znaku „PW“.
Więc zielony żandarm patroluje, żeby nie rosły mu u nóg te zniechawione znaki kotwicy. A jednak... Jakieś szydercze ręce znalazły chwilę, by podrzucić... kwiaty. Albo ulice, na których stłamszonych jeźniach zakwitły kwiatami... groby.

Potem kwiatów długo nie było. Były tylko ruiny i śmierć, która nie była ani śmiercią, ani letargiem.

Warszawa!

Jeden z pierwszych sklepów, które rozepchnęły ruiny i podniosły się z ziemi był... Nowakowskiego sklep kwiatów na Marszałkowskiej... W drugim czy trzecim miesiącu po uwolnieniu. Przepyszne, wspaniałe, bogate, jak przed wojną kwiaty.

Ruiny i kwiaty.

Zapewne! Niema chyba na świecie miasta bez kwiatów.

Ale ruiny i kwiaty?

Znowu ktoś szepce mi: „Warszawa jest jak nieładna kobieta, ale pełna wdzięku...“

Kwiaty są, jak dziecięce twarzązki. A dziecko jest symbolem przyszłości i nadziei. Ale nie to przecież tylko kojarzy ci się, kiedy przebiegasz ulicami ruin i znajdujesz tak wiele kwiatów za witrynami, na rogach, pod postrzępionymi sylwetkami kamienic...

Jest coś nieuchwytnego i czarującego w tym zjawisku barwy i ciepła między ruinami; coś, co wzięte jest z najgłębszej istoty Warszawy. Ale tego próżno szukać w zewnętrznych wyrazach. Są to nienazwane melodie wewnętrzne życia. W tym paradoksie jest coś naprawdę tajemniczego i czarującego zarazem: ruiny i kwiaty... i Warszawa...

Stefan Wołski.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Obok straganów z chlebem i zu pą, jedne z pierwszych były w Warszawie — stragany z kwiatami. Fot. Jan Bulhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Melonlice ruiny kościoła Panny Marii, wśród których napół uschnięte drzewa pokryty są wiosną 1945 r. świątą zielenią. Fot. Jan Bulhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Dzikie wino pokryło bujną zielenią zburzone budynki Uniwersytetu. Fot. Jan Bulhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Czas Powstania powstańca.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Przez nagie konary wycięte.

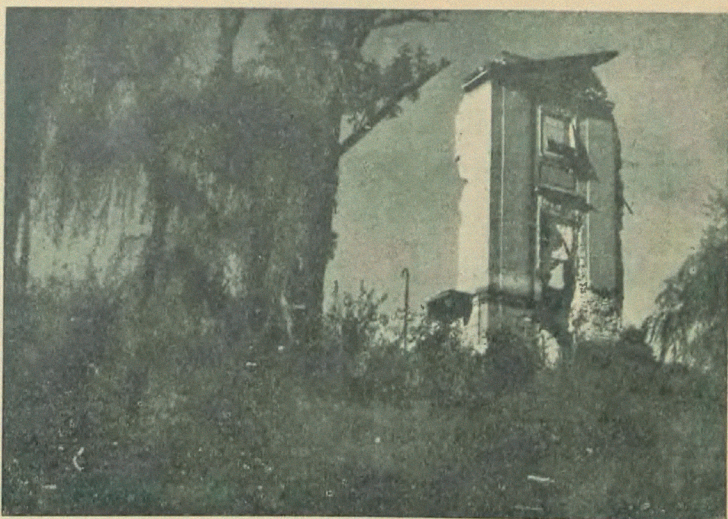


Ruiny i kwiaty Warszawy. Tymbardziej martwo wycięte.

NY I KWIATY



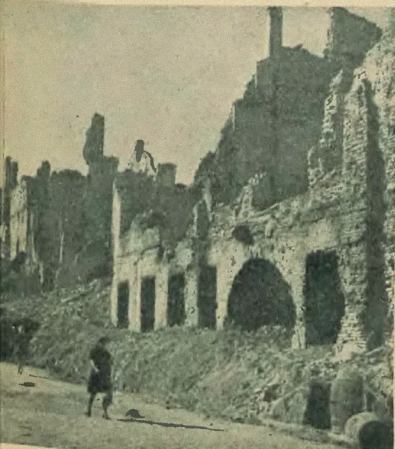
Ruiny Zboru Ewangelickiego. Drzewa rosnące wokół zostały podgaskodzone i częściowo uschły. Fot. Jan Bułhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Jedyna stojąca jeszcze ściana Zamku Warszawskiego, ujęta w malownicze ramy ramy rozróżnionych zieleni drzew, zdaje się powtarzać: „Non omnis moriar”. Fot. Jan Bułhak.



Ruiny kościoła PP Sakramentek na Nowym Mieście, widziane po skutku okaleczenia posiekami drzewa. Fot. Jan Bułhak.



Ulice w Warszawie, na których bodaj nigdy nie rosły drzewa. Ruiny tych ulic. Należą do nich Miodowa. Fot. Jan Bułhak.



Ruiny i kwiaty Warszawy. Jedną z najlegantszych kwiaciarń warszawskich. Świadczy, że dla Warszawy i Warszawaków kwiaty, mimo zniszczeń i ciężkich warunków życia — są nadal, jak i przed wojną, artykułem pierwszej potrzeby. Fot. Jan Bułhak.

A obok?

Obok tak samo — r u i n y.

Naprzeciwno — też r u i n y.

Kwiaty i ruiny... Ruiny i kwiaty... To właśnie Warszawa. Ktoś nachyla się nade mną i szeptem:... „zwariowana Warszawa!”

Zwariowana Warszawa?

Pamięć wykonuje nagły zwrot:... serie PM-ów śmigają, jak dzwony, imaginacyjny lot igieł. To są igły, które nie szyją życia... A potem na tych miejscach, gdzie była krew — kwiaty... Albo solidny saper ze spiżu. Prosty, mocny; mocny nie do zniesienia, jak na germański smak: polski saper oparty stopami na dziwnym znaku „PW”. Więc zielony żandarm patroluje, żeby nie rosły mu u nóg te znieawidzone znaki k o t w i c y, A jednak... Jakieś szydercze ręce znalazły chwilę, by podrzucić?... k w i a t y. Albo ulice, na których stłamszonych jezdniach zakwitły kwiatami... groby.

Potem kwiatów długo nie było. Były tylko ruiny i śmierć, która nie była ani śmiercią, ani letargiem.

Warszawa!

Jeden z pierwszych sklepów, które rozepchnęły ruiny i podniosły się z ziemi był... Nowakowskiego sklep kwiatów na Marszałkowskiej... W drugim czy trzecim miesiącu po uwolnieniu. Przepyszne, wspaniałe, bogate, jak przed wojną kwiaty.

Ruiny i kwiaty.

Zapewne! Niema chyba na świecie miasta bez kwiatów.

Ale r u i n y i k w i a t y ?

Znowu ktoś szeptem mi: „Warszawa jest jak n i e ł a d n a kobieta, ale pełna wdzięku.”

Kwiaty są, jak dziecięce twarzązki. A dziecko jest symbolem przyszłości i nadziei. Ale nie to przecież tylko kojarzy ci się, kiedy przebiegasz ulicami ruin i znajdujesz tak wiele kwiatów za witrynami, na rogach, pod postrzępionymi sylwetkami kamienic...

Jest coś nieuchwytnego i czarującego w tym zjawisku barwy i ciepła między ruinami; coś, co wzięte jest z najgłębszej istoty Warszawy. Ale tego próżno by szukać w zewnętrznych wyrazach. Są to nienazwane melodie wewnętrznego życia. W tym paradoksie jest coś naprawdę tajemniczego i czarującego zarazem: r u i n y i k w i a t y... i Warszawa...



Ruins and Flowers (1947)*

Stefan Wolski

Someone called sentimentality an importunate beggar that one can hardly be rid of, the artist in particular. (I believe it was Conrad-Korzeniowski who said so). Indeed. There is no final parting between man and that strange note that lingers sometimes at the tip of the pen, sometimes at the peak of the heartbeat, and sometimes—who knows why—drifting around the most real “business”. For many, it is hard to believe. And yet, convincing one is not that difficult.

Hence, I invite the most advanced realists of Warsaw to take a short stroll. Let us simply take any street in Warsaw. I assure you! Surprisingly quickly, we will find my goal: f l o w e r s. Not blooming among the ruins. (Warsaw is by no means a garden); not the “flowers of sin”, as many a mildly malicious person would say with a sneer; not the flowers of “blooming girls”, in whose shade the thoughts of many Warsaw boys would gladly stray into intellectual, Proustian idylls.

None of that. It would simply be the most banal, most conventional flowers.

F l o w e r s! —modestly kneeling in gilded baskets, in bells, crystals, vases, urns, flasks: among moss and the green of fern.

F l o w e r s! —white, red, pink, lilac, yellow, purple, snowy, golden, flowers... flowers... flowers...

And above?

Above, there are simply r u i n s.

And next to it?

Next to it, the same—r u i n s.

* Originally published in: *Stolica*, vol. II, 1947, no. 11(20), 23-30 March: pp. 6-7; Stefan Wolski (1914-1992) was a lawyer, poet and prose writer, associated with the literary milieu of Lublin; collaborator of the *Stolica* magazine, among others; the author of the photograph is Jan Bulhak (1876-1950), one of the most eminent Polish photographers, co-ordinator of Polish pictorialism, photography theorist (author of e.g. the concept of homeland photography). After the war, Bulhak documented the damage caused by war (e.g. *Zburzona Warszawa [Destroyed Warsaw]*, 1945); *Stolica* was an illustrated weekly magazine founded in 1946 and initially published by the Supreme Council for the Reconstruction of the Capital City (until 1955). It was one of the first periodicals to be devoted exclusively to a single city. In its early years, the weekly covered the wartime destruction and, simultaneously, documented the efforts to rebuild the city and introduced the readers to upcoming projects. The weekly was published until the end of 1989; in 2006, it was reactivated as a monthly (<http://warszawa-stolica.pl>); reprinted after: https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/26/edition/22/content?format_id=1 [public domain]; the original text and images can be found on pp. 20-21 of this issue.

Opposite—r u i n s as well.

Flowers and ruins... Ruins and flowers... This is Warsaw. Someone leans over me and whispers:... “Crazy Warsaw!”

Crazy Warsaw?

My memory takes a sudden turn:... machine-pistol series zing by in a curious, imaginary flight of needles. These are needles that do not sew life... And then, where blood used to be—flowers... Or a solid bronze sapper. Straight, strong; unbearably strong, as far as Germanic tastes go: a Polish sapper with his feet resting on the strange “PW” sign. So the green-uniformed policeman goes on patrol to prevent those hated a n c h o r symbols from growing at his feet. And yet... Some taunting hands found a moment to throw... f l o w e r s. Or the streets on whose crushed roadways flowers came to bloom... on graves.

Then, there were no flowers for a long time. There were only ruins and death, which was neither death nor lethargy;

Warsaw!

One of the first shops to push the ruins aside and rise from the ground was... Nowakowski’s flower shop on Marszałkowska Street... In the second or third month after liberation. Delicious, magnificent, luxuriant flowers, just like before the war.

Ruins and flowers.

Of course! There is probably no city in the world without flowers.

But r u i n s a n d f l o w e r s?

Again, someone whispers to me: “Warsaw is like an u n a t t r a c t i v e woman, yet full of charm.”

Flowers are like children’s faces. And a child is a symbol of the future and hope. But that’s not the only thing that comes to mind when you run through the streets of ruins and find so many flowers behind shop windows, on street corners, under the jagged silhouettes of tenement houses...

There is something elusive and enchanting about this spectacle of colour and warmth among the ruins; something that takes from the deepest essence of Warsaw. Yet it would be futile to look for it in external expressions. These are the unnamed melodies of inner life. There is something truly mysterious and enchanting about that paradox: r u i n s a n d f l o w e r s... and Warsaw...

Translated by Szymon Nowak



Rzut oka na zmiany w faunie Warszawy i okolic wywołane przez wojnę (1948) – fragmenty*

Stanisław Adamczewski

W czasie wojennych lat 1940–1945, spędzonych w Warszawie poczyniłem nieco obserwacji faunistyczno-ekologicznych, które zwróciły moją uwagę na wielką intensywność zmian w składzie ilościowym i jakościowym fauny miasta i okolicy w czasie wojny. (...)

Charakter elementów wpływających na zmianę fauny był w skutkach różnorodny i niekoniecznie musiał wpływać destrukcyjnie na jej skład. Możemy tu wyróżnić cztery typy tych elementów a mianowicie: elementy niszczące tj. zmieniające faunę całkowicie, zubożające tj. zmieniające faunę częściowo, elementy wzbogacające faunę oraz elementy o skutkach wielostronnych, np. zubożające i wzbogacające faunę jednocześnie. Głównymi przyczynami, wprowadzającymi do działania powyższe elementy i wywołujące pośrednio różnorodne zmiany fauny w okresie wojennym, były: wyjątkowa surowość kilku z kolei zim, gospodarka władz okupacyjnych oraz działania wojenne w mieście i okolicy z ich bezpośrednimi i pośrednimi skutkami.

Rozpatrzmy po kolei efekty działania tych przyczyn na przykładach. Pierwsze zimy wojenne były niezwykle ostre i długotrwałe. Wiosna występowała po nich bardzo spóźniona. (...) Panujący w czasie okupacji niemieckiej terror, bezwzględne przestrzeganie godzin policyjnych spowodowało zupełne ustanie w stolicy ruchu ulicznego w godzinach nocnych. Schodzące w tej porze z drzew ulicznych dorosłe gąsienice ćmy *Acronicta aceris* L. nie były wobec tego jak dotychczas narażone na masowe rozdeptywanie przez przechodniów, lecz miały prawie wszystkie możliwość znaleźć sobie spokojny kat do przepoczwarzania się. Wskutek tego nastąpiło ogromne rozmnożenie się tego gatunku. W latach 1941 i 1942 kasztanowce i klony uliczne były całkowicie ogałacane z liści przez chmary gąsienic wspomnianej ćmy. (...)

* Pierwodruk: *Rzut oka na zmiany w faunie Warszawy i okolic wywołane przez wojnę*, „Polskie Pismo Entomologiczne”, t. 18, 1948, nr 2-4: 268-275; tutaj zamieszczamy jedynie fragmenty; zob. także artykuł Beaty Frydryczak w niniejszym numerze.

Jedną z przyczyn powodującą zjawienie się w mieście gatunków na terenie miejskim nieżyjących (gości przypadkowych) są wabiące własności światła lamp ulicznych. Znanym jest zjawisko zubożenia się fauny motyli nocnych w najbliższych okolicach miasta na skutek zlatywania się olbrzymich ilości ciem do świateł miejskich, gdzie w rezultacie giną, nie zapewniwszy odpowiednich warunków bytu swemu potomstwu. Ograniczenie przydziału prądu elektrycznego dla ludności cywilnej oraz przestrzegane surowo zaciemnianie miasta wpłynęło na wybitne zubożenie fauny miejskiej w zakresie wyżej wymienionych gości. Nie spotykałem zupełnie na ulicach w czasie wojny całego szeregu charakterystycznych zlatujących się do światła gatunków pospolitych przed wojną jak np. występujący w końcu lata *Hepialus sylvina* L. W ten sposób fauna miasta zubożała, jednak niewątpliwie zaciemnienie Warszawy miało korzystny wpływ na faunę okolic podmiejskich.

Gospodarka okupacyjna wpłynęła na niesłychane obniżenie się stopy życiowej i ogólne zubożenie mieszkańców miasta. Miało to rozliczne skutki. Pod uprawę ziemi pod tak zwane ogródki działkowe zajęto wszelkie trawniki, chwałciska, ugory i inne leżące odłogiem nieuprawne tereny w mieście i na peryferiach Warszawy, które stanowiły dotychczas miejsce lęgowe całego szeregu gatunków. Zbiedniała ludność zajęła się nadto masowo hodowlą kóz i królików. Na paszę dla tego inwentarza zużywano roślinność rowów i innych nieużytków nienadających się na uprawę działek, a stanowiących w mieście ostoje dla wielu gatunków zwierząt. Z tych samych ekonomicznych przyczyn zaczęła szybko wzrastać dewastacja istniejącego w parkach i na peryferiach miasta zadrzewienia, lasków i zagajników, które wyniszczono na opał, likwidując rozliczne stanowiska fauny. (...)

Na innych odcinkach życia zubożenie ludności pociągnęło za sobą ogólne pogorszenie się warunków sanitarnych i związane z tym mnożenie się i wspaniały rozwój wielu gatunków bardziej właściwych miastu niż wyżej wymienione. Mam na myśli faunę domostw ludzkich. Okupacyjne ograniczenia aprowizacyjne spowodowały skrzętne gromadzenie i przechowywanie artykułów spożywczych, a nawet różnych odpadków w tysiącach mniej lub więcej zaimprovizowanych spiżarni i schowków. Powstały doskonałe warunki masowego rozmnażania się najróżniejszych gatunków, które dotychczas miały możliwości rozwojowe ograniczone do niewielu magazynów utrzymywanych przy tym bardziej higienicznie. Powszechnie można było obserwować olbrzymie ilości chrząszcza *Sitopetra panicea* L. rozmnażającego się masowo w skrzętnie przechowywanych „na czarną godzinę” sucharach z chleba. W niektórych mieszkaniach obserwowałem formalne rójki uskrzydłych pasożytów błonkoskrzydłych pierwszego i drugiego stopnia żyjących w larwach wspomnianego chrząszcza. (...)

W wielu punktach Warszawy Niemcy pobudowali, w im tylko wiadomym celu, odkryte, betonowe zbiorniki na wodę. W zbierającej się w nich wodzie z opadów atmosferycznych bardzo szybko pojawiła się dość liczna fauna komarów, chrząszczy i pluskwiaków wodnych. Z kręgowców zbiorniki zamieszkiwały ropuchy, których

terkotliwy głos dawał się stamtąd słyszeć jeszcze w początkach lipca. Ponad wodą bujały gromady jaskółek nie odwiedzających wcale śródmieścia przed wojną.

Działania wojenne miały na faunę Warszawy nie mniej silny wpływ niż gospodarka okupacyjna. Bezpośrednimi skutkami była powiększająca się od 1939 roku w mieście ilość gruzów i niezamieszkałych ruin, które stworzyły bardzo dogodne warunki gnieźdzenia się dla przedstawiciela raczej górskich i skalistych okolic, jakim jest kopciuszek (*Phoenicurus ochruros* G.m.). Dźwięczny, aczkolwiek nieco monotony śpiew tego ptaszka coraz częściej było słychać w mieście w czasie okupacji niemieckiej, zaś po powstaniu 1944 r. zagnieździł się tak licznie, że niemal nie ma ulicy w Warszawie, na której by wiosną nie można było go usłyszeć.

Z ruin korzystają chętnie również jaskółki oraz jerzyki i kawki znacznie liczniej obecnie występujące niż przed wojną. Spośród ssaków ruiny zamieszkują tchórze oraz łasice. Wdzięczne harce tych ostatnich można obserwować na rynku Starego Miasta. Niesłychanie rozmnożył się szczur wędrowny. Coraz liczniej pojawiają się nietoperze. Nie wszystkie jednak kręgowce znalazły dobre warunki w ruinach. Na przykład gołębie uliczne, tak ożywiające miejski krajobraz przed wojną, obecnie prawie całkowicie wyginęły.

Równie korzystnym dla rozwoju fauny był w czasie powstania latem 1944 r. rozpoczęty okres niesłychanego zanieczyszczenia miasta padliną, trupami, śmieciami itp., rozkładającymi się szczątkami organicznymi zalegającymi gruzy i ulice miasta w wielkich ilościach. Niespotykane dawniej w mieście wielkie czarne grabarze świadczą obecnie o ponurych możliwościach życia wśród gruzów. Na pierwszy rzut oka zauważyć można ogromne rozmnożenie się much. (...)

Jedną z bezpośrednich, a korzystnych dla wzbogacenia fauny okoliczności wojennych były masowe wędrówki ludności wysiedlanej, przesiedlanej oraz transporty wojskowe i inne, z którymi na setki kilometrów przenoszono owady pasożytujące na człowieku lub w inny sposób z człowiekiem związane. W ten sposób na przykład szybko regeneruje swój stan posiadania w spalonej Warszawie pluskwa domowa przytransportowana między innymi również z barakami przenośnymi. Prócz tego przenoszone są liczne owady i inne stawonogi luźno lub wcale niezwiązane z życiem człowieka, które korzystają z dalekobieżnych transportów jako mimowolni pasażerowie, by w końcu wędrówki swej przypadkowo wylądować w Warszawie.

Należy również zanotować niekorzystne dla fauny momenty w bezpośrednich skutkach działań wojennych. Najbardziej ucierpiała zdaje się wyżej wspomniana fauna domostw, która spłonęła wraz z całym miastem w 1944 r. Jednak i w tak żywiołowych kataklizmach znajduje przyroda niepojęte sposoby na przetrwanie, jak to miałem możność zaobserwować przy okazji bytności we Wrocławiu w 1945 r. Tam to w ciepłe, pogodne wieczory w początkach września słyszałem kilkakrotnie świerszcze domowe odzywające się wśród gruzów domów całkowicie i obustronnie wypalonych ulic kompletnie zniszczonej dzielnicy. Jedną z najtrwalszych baz fauny miejskiej są drzewa uliczne. W czasie walk powstańczych i później jesienią r. 1944

drzewa te wycięto lub w inny sposób przeważnie zniszczono. W ten sposób fauna drzew ulicznych w śródmieściu Warszawy niemal nie istnieje. (...)

Pośrednie skutki działań wojennych w Warszawie i okolicy są dla rozwoju fauny raczej korzystne. Miasto i jego peryferie w dużej mierze opustoszały. Zryte okopami i umocnieniami uprawne pola i ogródki działkowe pokryło morze chwastów swobodnie rosnących i nietępionych. Krajobraz ekologicznie przypomina step. Oczywiście w naszej szerokości geograficznej, nawet gdyby człowiek nie zagospodarował tych terenów, krajobraz ze stepowego szybko zmieniłby się na leśny. Już obecnie spośród chwastów rosnących na gruzach wychylają się liczne świeże posiewy wierzb, topól, brzozy, za którymi poszłyby wnet i inne drzewa. Jednak przez pierwsze lata fauna tych pustkowi nabierałaby coraz wyraźniejszego charakteru stepowego. (...)

Miast dawniejszej symfonii wielkowiejskiej ulicy panuje cisza cementarna, wśród której „polne koniki zwyczajną piosenkę szeleszczą”¹. Obok z kupy gruzu wystają wspaniałe kępy pokrzyw, nad którymi bujają w słońcu pięknie ubarwione rusałki. Tu i ówdzie rosną rozrzucone krzaki topól i wierzb, na których widać efektowne gąsienice nastroszy i garbatek. Życie owadów kwitnie. Przyroda obejmuje we władanie tereny wydarte jej ongi przez człowieka. Zasobny i bezpieczny w swych domostwach mieszczuch uświadamia sobie, że odwieczna walka o byt człowieka z naturą do tej pory trwa.

Warszawa, grudzień 1945 r.

¹ T. Lenartowicz, *Wiecznie to samo* (1855); cytat nieznacznie zmieniony (przyp. red.).



A glance at the changes in the fauna of Warsaw and its surroundings caused by the war (1948) – excerpts^{*}

Stanisław Adamczewski

During the wartime years of 1940–1945, which I spent in Warsaw, I made some faunistic and ecological observations that drew my attention to the great intensity of changes in the quantitative and qualitative composition of the fauna of the city and its environs during the war. (...)

The nature of the factors that affected the change in fauna was diverse in its effects and did not necessarily have a destructive impact on its composition. We may distinguish four types of such factors, namely: destructive factors, i.e. those that utterly change the fauna; depleting factors, i.e. those that change the fauna partially; factors that enrich the fauna; and factors with multifarious effects, e.g. those that impoverish and enrich the fauna simultaneously. The chief causes that made the above elements come into play and indirectly prompt various changes in fauna during the war were: the exceptional severity of several consecutive winters, the economy of the occupying authorities, as well as warfare taking place in the city and its surroundings, inclusive of its direct and indirect corollaries.

Let us consider the effects of those causes in turn, using examples. The first winters of the war were extremely harsh and long. Spring would follow very late. (...) The terror that prevailed during the German occupation and strict observance of the curfews caused a complete cessation of traffic in the capital at night. The adult caterpillars of the *Acronicta aceris* L. moth, which at the time would descend from street trees, were thus safe from being trampled en masse by the passers-by as before, and almost all had the opportunity to find a quiet nook to pupate. As a result, the population of this species greatly increased. In 1941 and 1942, chestnut and maple

^{*} Originally published as: *Rzut oka na zmiany w faunie Warszawy i okolic wywołane przez wojnę*, „Polskie Pismo Entomologiczne”, vol 18, 1948, n. 2-4: 268-275; here, it is reprinted in fragments; see also Beata Frydryczak’s article in this issue.

trees lining the streets were completely stripped of their leaves by swarms of the caterpillars of the aforementioned moth. (...)

One of the reasons why in urban areas there appeared species that do not live there (accidental visitors) are the attractive properties of street lamps. It is a well-known phenomenon that the fauna of nocturnal butterflies in the immediate vicinity of the city is depleted when vast numbers of moths fly to the city lights, where they die without providing adequate habitat conditions for their offspring. The reduced allocation of electrical power to the civilian population and the strictly enforced blackout of the city have led to a significant depletion of the urban fauna in terms of the above-mentioned visitors. Throughout the war, I did not encounter any of the light-attracted species that had been common before the war, such as *Hepialus sylvina* L., which would appear in late summer. In this way, the city fauna became impoverished, though the blackout in Warsaw undoubtedly had a beneficial effect for the fauna of the suburban areas.

The occupation economy led to an unprecedented decline in the standard of living and general impoverishment of the city's inhabitants. This had numerous consequences. All lawns, weedlands, fallow fields and other uncultivated areas in the city and on the outskirts of Warsaw, which had previously been breeding grounds for a whole range of species, were taken over for cultivation as so-called allotment gardens. The impoverished population also took up goat and rabbit husbandry on a massive scale. The vegetation of the ditches and other uncultivable wasteland, which ensured refuge to numerous animal species in the city, was used as feed for the livestock. For the same economic reasons, trees, copses and groves in parks and on the outskirts of the city were devastated at a rapid pace, as they were felled for fuel, eliminating multiple fauna habitats. (...)

In other areas of life, the impoverishment of the population led to a general deterioration in sanitary conditions and the resulting proliferation and flourishing of many species more typical of the city than those mentioned above. I am referring to the fauna of the human dwellings. Occupation-related food restrictions compelled people to diligently collect and store foodstuffs and even various types of waste in thousands of more or less improvised pantries and storerooms. This created perfect conditions for the mass reproduction of a wide variety of species, whose development had until then been confined to few of the more hygienically maintained warehouses. One commonly observed huge numbers of the *Sitopendra panicea* L. beetles, reproducing en masse in the hard tack from bread that was scrupulously kept "for a rainy day". In some flats, I observed veritable swarms of winged hymenoptera parasites of the first- and second-degree living in the larvae of the aforementioned beetle. (...)

In many places in Warsaw, for purposes known only to themselves, the Germans built open, concrete water tanks. The rainwater collecting there very quickly attracted a large number of mosquitoes, beetles and water bugs. Of the vertebrates, the

reservoirs were inhabited by toads, whose croaking could still be heard there in early July. Above the water, flocks of swallows, which had not visited the city centre at all before the war, were flying around.

The war had no less of an impact on Warsaw's fauna than the occupation economy. Direct consequences included the rubble and uninhabited ruins, whose amount would increase since 1939, creating very favourable nesting conditions for a species more commonly found in mountainous and rocky areas, namely the black redstart (*Phoenicurus ochruros* G.m.). The sonorous, albeit somewhat monotonous, song of this bird was heard more and more often in the city during the German occupation, and after the 1944 uprising, it nested in such numbers that there is hardly a street in Warsaw where it cannot be heard in spring. Swallows, swifts and jackdaws, which are now much more numerous than before the war, also readily take advantage of the ruins. As for the mammals, the ruins are inhabited by polecats and weasels. The graceful frolics of the latter can be observed in the Old Town market square. The brown rat has multiplied enormously. Bats are also appearing in increasing numbers. However, not all vertebrates have found good conditions in the ruins. For example, street pigeons, which had enlivened the urban landscape before the war, are now almost completely extinct.

The fauna benefited in equal measure in a period which began during the uprising in the summer of 1944, which saw unprecedented pollution of the city with carrion, corpses, rubbish, etc., with decomposing organic remains found in large quantities in the rubble and streets of the city. Never encountered in the city before, the large sexton beetles now testify to the gruesome possibilities of life among the rubble. A tremendous proliferation of flies is immediately conspicuous. (...)

One of the direct and beneficial circumstances of the war which enriched the fauna was the mass migration of displaced and resettled populations, as well as military and other transports, which carried human parasitic insects or insects otherwise associated with humans over hundreds of kilometres. In this way, for example, the common bedbug, transported among other things in portable huts, quickly regenerates its population in burned-out Warsaw. In addition, numerous insects and other arthropods that are loosely or not at all related to human life are moved by means of long-distance transport as involuntary passengers, to finally end up in Warsaw by chance.

One should also note noting the adverse impact of direct warfare on fauna. The aforementioned household fauna seems to be the most affected, having burned down with the entire city in 1944. However, even in such violent cataclysms, nature finds inconceivable ways to survive, as I had the opportunity to observe during my stay in Wrocław in 1945. There, on warm, clear evenings in early September, I heard several times the chirping of house crickets among the ruins of houses, on both sides of a completely destroyed street in a completely destroyed district. Street trees are one of the most durable quarters for urban fauna. During the uprising and later

in the autumn of 1944, the trees were cut down or otherwise destroyed. Hence, the street tree fauna in the centre of Warsaw is almost non-existent. (...)

The indirect effects of the war in Warsaw and its surroundings are fairly conducive to the development of fauna. The city and its outskirts have largely been deserted. The farmland and allotments, riddled with trenches and fortifications, have been covered by a sea of weeds growing freely and unchecked. Ecologically, the landscape resembles a steppe. Naturally, at our latitude, even if humans did nothing to develop these areas, the landscape would quickly transform from steppe to forest. Already at this point, numerous fresh seedlings of willows, poplars and birches are sprouting from among the weeds growing on the rubble, and other trees would soon follow. However, during the first few years, the fauna of these wastelands would assume an increasingly distinct steppe-like character. (...)

Instead of the former symphony of the metropolitan street, a cemetery-like silence now reigns, in which “field crickets rustle their usual song”¹. Next to a pile of rubble, magnificent clumps of nettles grow, above which beautifully coloured skip-pers sway in the sun. Here and there, scattered bushes of poplars and willows grow, on which one sees spectacular caterpillars of the hawk-moths and the prominents. Insect life is flourishing. Nature is reclaiming the land once taken from it by man. Affluent and secure in his abode, the city dweller realizes that the eternal struggle between man and nature continues to this day.

Warsaw, December 1945

Translated by Szymon Nowak

¹ A slightly altered quote from a poem by Teofil Lenartowicz, a 19th-century Polish poet (editor's note).



Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich (1949) – fragmenty*

Roman Kobendza

Nigdzie na świecie ostatnia wojna nie poczyniła tak wielkich zniszczeń jak w Polsce. Całe miasta lub dzielnice miast legły w gruzach, w wielu miejscach trudno poznać, gdzie były ulice lub place. Roślinność drzewiasta miast częściowo uległa zupełnej zagładzie, częściowo została głęboko okaleczona.

W czasie okupacji niemieckiej w Warszawie, a po skończonej wojnie w wielu innych miastach Polski, prowadziłem obserwacje nad florą gruzowisk, powstałych w czasie działań wojennych.

Opuszczone, nieuczęszczane ulice i place pokryły się roślinnością ruderalną, jaka przedtem występowała tylko na peryferiach miast. Między kamieniami jezdni, płytami chodników, kamieniami zabrukowanych ulic i placów zjawiała się dość bogata flora. Uwagę zwracały takie gatunki jak: popłoch (*Onopordon acanthium* L.), oset polny (*Cirsium arvense* Sc.), powój polny (*Polygonum convolvulus* L.), masowo rdest ptasi (*P. aviculare* L.), pieprzycza ruderalna (*Lepidium ruderales* L.), pięciornik rozłogowy i srebrzysty (*Potentilla anserina* L. et *P. argentea* L.), kostrzewa łąkowa i czerwona (*Festuca pratensis* Huds. et *F. rubra* L.), krwawnik pospolity (*Achillea millefolium* L.), perz (*Agriopyrum repens* P.B.), mietlica pospolita (*Agrostis vulgaris* With.), śmiełek darniowy (*Aira caespitosa* L.), wyczyniec łąkowy (*Alopecurus pratensis* L.), smagliczka krótkodziobowa (*Alyssum calycinum* L.), szarłat szorstki (*Amarantus retroflexus* L.), farbownik lekarski (*Anchusa officinalis* L.), rumian polny (*Anthemis arvensis* L.), mietlica zbożowa (*Agrostis spica venti* L.), gęsiówka piaskowa (*Arabis arenosa* Scop.), piaskownica macierzankowa (*Arenaria serpyllifolia* L.), bylica pospolita i polna (*Artemisia vulgaris* L., *A. campestris* L.), jęczmień płony (*Hordeum murinum* L.), kupkówka pospolita (*Dactylis glomerata* L.), stulisz Loesela (*Sisymbrium Loeselli* L.) i wiele innych gatunków, których tam przedtem nie było. Co dziwniejsza,

* Pierwodruk: *Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich*, „Sprawozdania z posiedzeń Wydziału IV Nauk biologicznych”, r. XLII, 1949, s. 49–60; tutaj zamieszczamy jedynie fragmenty; ilustracje pochodzą z oryginalnego wydania; zob. także artykuł Mateusza Salwy w niniejszym numerze.

spotkać można było także bławatek (*Centaurea cyanus* L.), kąkol (*Agrostemma githago* L.), rezedę żółtą (*Reseda lutea* L.) i dziewannę (*Verbascum thapsus* L.).

Jeśli kamienie, płyty chodnikowe stanowiły przeszkodę w zagęszczeniu roślinności ruderalnej, to w misach wokół drzew ulicznych ta sama roślinność występowała nawet w dużym zwarciu. Zachodziła jednak różnica w składzie tej roślinności, najczęściej bowiem jeden gatunek zajmował całą powierzchnię misy, jak np.: *Lepidium ruderales*, albo *Polygonum aviculare* czy *Sisymbrium*. Niekiedy dwa lub trzy gatunki zwalczały się wzajemnie.

Jest rzeczą interesującą, że na ulicach zabrukowanych pojawiać się zaczęły także drzewa takie, jak białodrzew (*Populus alba* L.), topola nadwiślańska (*P. nigra* L.), osika (*P. tremula* L.), brzoza brodawkowata (*Betula verrucosa* Ehrh.), wierzba biała (*Salix alba* L.), robinia (*Robinia pseudacacia* L.), których lekkie nasiona dzięki pióropuszom lub skrzydełkom roznoszone były przez wiatr i kiełkowały nawet w tak niekorzystnych warunkach.

Zarówno wyżej wymieniona roślinność zielna jak i drzewiasta, rosnąc między kamieniami, płytami lub w pęknięciach asfaltu, lokowała swoje systemy korzeniowe w glebie. Warunki mikroklimatyczne silnie nagrzewających się płyt, kamieni czy asfaltu nie stanowiły przeszkody dla rozwoju roślin, jak o tym świadczył wzrost drzew, przekraczający u niektórych gatunków 1 m. Różnice we wzroście widoczne były jedynie w tych miejscach, gdzie warstwa gleby była przesuszona, wtedy poszczególne okazy były niższe i mniej rozgałęzione.

Gruz, powstały po spalonych lub zburzonych domach, stanowi siedlisko mało sprzyjające dla rozwoju świata roślinnego. Czasem składa się on z dużych bloków muru, wtedy pozbawiony jest zupełnie roślinności, czasem pojedyncze okazy pojawiają się w szczelinach i zagłębieniach, gdzie jest trochę miazgi z zaprawy wapiennej i pyłu. Jednak wysokość tych roślin jest nikła w porównaniu z okazami tych samych gatunków, rosnących w grubej warstwie drobnego rumoszu albo w gruzie, który stosunkowo cienką warstwą pokrywa miejsca dawnych ogródków, dziedzińców, ulic i placów.

Drobny gruz, złożony z ułamków cegieł, zaprawy wapiennej, gliny, w miejscach, gdzie były piece i kuchnie, daje dość korzystne warunki dla drzew, roślinności ruderalnej, a nawet dla niektórych ozdobnych czy użytecznych. Im warstwa miękkiego rumoszu jest grubsza, tym pokrycie roślinnością jest bogatsze.

Gruz w każdej postaci stanowi substrat ubogi w składniki mineralne, albowiem za wyjątkiem wapnia, zawartego w tynkach, gdzieniedzie potasu, pochodzącego ze spalenisk i glinokrzemianów, prawie brak innych składników mineralnych. Pył, osadzony przez wiatr i wody opadowe na powierzchni gruzu i w zagłębieniach, złożony z części: ilastych, humusowych i sadzy, poprawia stopniowo własności gruzu jako podłoża dla bytowania roślin o małych wymaganiach życiowych.

Warunki mikroklimatyczne gruzowisk zbliżone są do pustynnych, charakteryzują je bowiem duże wahania temperatur w ciągu doby. Słońce silnie nagrzewa

nieosłonięte przez roślinność masy gruzu, a szczególnie eksponowane zbocza; nocą, na skutek wypromieniowywania, temperatury gruzowisk ulegają dużym obniżeniom. Skutkiem silnego nagrzewania za dnia następuje silne wysychanie i tak przepuszczalnego rumoszu. Jednak i na gruzach stosunki mikroklimatyczne są zróżnicowane; inne są na stokach północnych niż na południowych, inne w depresjach terenowych; inaczej nagrzewają się cegły, inaczej beton. Jako skutek specjalnej termiki tu i ówdzie na gruzowiskach pojawili się przedstawiciele fauny suchych środowisk jak: trajkotki z czerwonymi lub niebieskimi skrzydłami drugiej pary lub trzyszcz. Zwróciły też moją uwagę pewne odmienne gatunki błonkoskrzydłych (*Hymenoptera*) i motyli (*Lepidoptera*). Niewątpliwie fauna gruzowisk różni się od fauny okolicznych terenów, jeno nikt dotąd, o ile mi wiadomo, nie zwrócił na to większej uwagi. Masowo nawiedzają gruzowiska szczygły, prawdopodobnie przez wzgląd na większą ilość ostów, popłochu, których nasiona są przez nich chętnie wyłuskiwane.

W związku ze składem, grubością warstwy rumoszu, w zależności od tego czy gruz tylko powierzchownie lub z przerwami pokrywa tereny ulic, dziedzińców, ogródków, w związku z ekspozycją, stopniem wilgotności samego gruzu lokuje się roślinność. Jest to nade wszystko roślinność ruderalna, spotykana normalnie na śmietnikach, podwórzach, pod płotami, na placach, nasypach, torach kolejowych. Towarzyszą jej drzewa, nie mające specjalnych wymagań co do siedliska. Wśród flory ruderalnej przeważają rośliny o drobnych nasionach, opatrzonych aparatami lotnymi, które wiatry łatwo przenoszą na dalsze odległości. Także drobne nasiona bez aparatów lotnych mogą być przenoszone przez silne wiatry do środka miasta. (...)

Nie brak też drzew i krzewów owocowych, które rozsiewało ptactwo lub ludzie, jak np. jabłoń, grusza, czereśnia, agrest.

Skład roślinności drzewiastej rumowisk jest dość różnorodny w poszczególnych miastach Polski, co jest zależne od tego, jakie gatunki drzew i krzewów rosną w pobliskich lasach, ogrodach, parkach czy w dolinach rzecznych. Tym też wytłumaczyć można, że na gruzach niektórych miast przeważają topole lub wierzba iwa, robinia czy krzewy ozdobne. Wierzba śląska na ruinach budynków Ogrodu Botanicznego w Warszawie przeniesiona została z tegoż ogrodu, brzoza papierowa na ruinach Ujazdowa przedostała się z parku Ujazdowskiego, zaś bez koralkowy (*Sambucus racemosa* L.) na ruinach pałacu w Białowieży przeniesiony został przez ptaki z parku w Białowieży.

Roślinność zielna, pokrywająca gruzy, jest stosunkowo bogata. Skład jej również uzależniony jest od flory okolicznej. Obok gatunków pospolitych na wszystkich prawie rumowiskach Polski są rośliny, które spotykamy tylko w niektórych miastach a nawet gatunki po raz pierwszy zauważone dla flory polskiej. (...)

Flora ruin wykazuje związek z uprawami miejskimi, świadczyć o tym mogą gatunki roślin ozdobnych jak: nagietek lekarski (*Calendula officinalis* L.), ponętka (*Cosmos bipinnata* L.), mietelnik zakuła (*Kochia scoparia* Schrad.). Ten ostatni

gatunek pokrywał znaczne obszary ruin ghetta w Warszawie, spotkałem go również na gruzach Wrocławia i Szczecina.

Przez kilka lat można było obserwować w Warszawie na gruzach mak, niekiedy słonecznik i pomidory, które kiełkowały, kwitły i owocowały. Pomidory, które w normalnych warunkach są przesadzane na teren z inspektów, w cieplejszych miejscach gruzowisk, aż do roku 1947 kiełkowały, nierzadko owocowały, dając smaczne owoce.

Na ruiny miast, a nade wszystko Warszawy, wkraczały nie tylko rośliny ruderalne z przedmieść, ale także i roślinność przeniesiona z dalszych okolic, zaopatrzona w aparaty lotne, a nawet i bez nich. W środku Warszawy spotkać można gatunki przeniesione znad Wisły (...). (...)

Zestawiając na podstawie literatury roślinność gruzowisk Stalingradu, wybrzeży angielskich i Francji z florą naszych rumowisk, widzimy wiele wspólnych gatunków. Wszędzie rośnie wierzbowka wąskolistna, komosa biała, ponikło kanadyjskie, a z drzew: topole, wierzby i inne.

Roślinność rumowisk pod działaniem specyficznych warunków ulega dużym zmianom. Jedne i te same rośliny zależnie od wyniesienia pionowego, ekspozycji, grubości warstwy rumoszu, wielkości jego okruchów zmieniają swoje wymiary i wygląd. W korzystniejszych warunkach stają się roślinami dobrze rozrośniętymi, wyniosłymi, w gorszych warunkach siedliskowych widzimy je o drobnych wymiarach, nikłym wzroście, często nie przekraczającym 5 cm wysokości. Dotyczy to nade wszystko komosy białej, szarlatu, ponikła kanadyjskiego i innych, nie wyłączając drzew i krzewów. U niektórych gatunków spotykamy się ze zmianą zabarwienia liści i pędów na kolor czerwony nawet w lecie. Są to przystosowania do warunków siedliska: zimne noce powodują silniejsze zabarwienie czerwone, które je zabezpiecza przed chłódami.

W trudnych warunkach życia na gruzowiskach roślinność ruderalna daje sobie dobrze radę dzięki systemom korzeniowym, które głęboko przenikają w gruz, jeśli rumosz zalega dostatecznie grubą warstwą. Zwłaszcza silny jest korzeń główny. W miejscach, gdzie warstwa rumoszu jest cienka, korzeń palowy i korzenie boczne są znacznie słabsze. Na słabszy rozwój systemu korzeniowego i całej rośliny wpływa nie tyle sama grubość rumoszu, ile brak wilgoci, silna ekspozycja, bowiem woda deszczowa uchodzi szczelinami w głąb gruzu bez pożytku dla roślin, zaś cienka warstwa rumoszu szybko wysycha.

Obserwując systemy korzeniowe zarówno roślinności zielonej jak i drzewiastej na gruzach, mogłem się przekonać o wielkiej zdolności przystosowywania się roślin, co pozwala im utrzymać się przy życiu w minimum warunków życiowych, jakie dają rumowiska. Roślinność na gruzach ma lokalnie różnorodny warunki dla osobników jednego i tego samego gatunku nawet na przestrzeni 1 m². Uwydatnia się to na systemie korzeniowym po wykopaniu roślin. Jedne okazy mają korzenie stosunkowo długie, inne krótkie lub jednostronnie wykształcone. Czasem system

korzeniowy nagle pod powierzchnią skierowany jest w bok, to znów korzenie kieruje się w głąb, lecz wykształcone są w jednej płaszczyźnie. Na długość i postać systemu korzeniowego wpływa sam gruz, jego skład i układ. Często pod cienką powłoką gruzu znajduje się mur, po powierzchni którego pełzną korzenie roślin, wnikając w najdrobniejsze nawet szczeliny, przez co przyczyniają się do wietrzenia resztek murów. Zdolność przystosowywania się roślinności do warunków życia na gruzowiskach wyraża się najdobitniej u drzew. Przy usuwaniu gruzu z terenu Ujazdowa w Warszawie, gdzie na rumowiskach wyrosło wiele drzew, z których pojedyncze okazy osiągnęły 6 m wysokości, obserwować można było systemy korzeniowe roślinności. Robotnicy pracujący przy usuwaniu gruzów zwracali uwagę na niezwykłość systemów korzeniowych, które odznaczały się nadzwyczajną długością. Korzenie dostawały się do najwęższej szczeliny, gdzie musiały przybierać bardzo specyficzną postać. Były fantastycznie powyginane, spłaszczone taśmowato, wykorzystywały bowiem każde pęknięcie muru, które nie zawsze biegło poziomo. Gdy taki korzeń na swej drodze napotkał warstwę drobnego rumoszu lub ziemi, wówczas dawał masę drobnych korzonków, które zdobywały wodę i sole mineralne w większych ilościach, wywołując silniejszy wzrost pędów i korzeni. (...)

Aby uchwycić możliwie pełny cykl rozwojowy roślinności na gruzowiskach od najwcześniejszych stadiów aż do chwili powstania zarośli drzewiastych, potrzeba długiego okresu czasu i notowania zachodzących zmian przynajmniej przez jedno pokolenie. Tak długo jednak gruzy się nie utrzymają, najlepszym przykładem jest Warszawa, gdzie gruzy nikną bardzo szybko. Gdyby nawet gruzy pozostały, to naturalny cykl rozwojowy byłby tamowany i zniekształcany przez człowieka, który niszczy roślinność przez wypas kóz, łamanie drzew i krzewów.



II. 1.

Robinia pseudoacacia L. na gruzach Ujazdowa w Warszawie (*Robinia pseudoacacia* L. on the ruins of Ujazdów in Warsaw), Za/after: R. Kobendza, *Roślinność ruderalna...*



II. 2.

Lepidium neglectum Thellung na gruzach przy ul. Miodowej w Warszawie (*Lepidium neglectum* Thellung on the ruins of Miodowa Street in Warsaw). Za/after: R. Kobendza, *Roślinność ruderalna...*



II. 3.

Buddleia variabilis Hems 1. na gruzach Szczecina (*Buddleia variabilis* Hems 1. on the ruins of Szczecin). Za/after: R. Kobendza, *Roślinność ruderalna...*



Ruderal vegetation on the ruins of Polish cities (1949) – excerpts*

Roman Kobendza

Nowhere else in the world did the last war cause such extensive destruction as in Poland. Entire cities or city districts were reduced to rubble, and in many places it is difficult to tell where the streets or squares used to be. The tree vegetation in cities was either completely obliterated or severely damaged.

During the German occupation of Warsaw, and after the war in many other Polish cities, I conducted observations of the flora of the ruins resulting from the war.

Abandoned, deserted streets and squares came to be covered with the kind of ruderal vegetation that had previously only been found on the outskirts of cities. Quite abundant flora appeared between the stones of the roads, pavement slabs, and stones of the cobbled streets and squares. Noteworthy species included: cotton thistle (*Onopordon acanthium* L.), creeping thistle (*Cirsium arvense* Sc.) black-bindweed (*Polygonum convolvulus* L.), common knotgrass (*P. aviculare* L.), narrow-leaf pepperwort (*Lepidium ruderale* L.), common silverweed and silver cinquefoil (*Potentilla anserina* L. et *P. argentea* L.), meadow and red fescue (*Festuca pratensis* Huds. et *F. rubra* L.), yarrow (*Achillea millefolium* L.), couch grass (*Agriopyrum repens* P.B.), common bent (*Agrostis vulgaris* With.), tufted hairgrass (*Aira caespitosa* L.), meadow foxtail (*Alopecurus pratensis* L.), pale madwort (*Alyssum calycinum* L.), redroot pigweed (*Amarantus retroflexus* L.), common bugloss (*Anchusa officinalis* L.), corn chamomile (*Anthemis arvensis* L.), loose silkybent (*Agrostis spica venti* L.), sand rock-cress (*Arabis arenosa* Scop.), thyme-leaf sandwort (*Arenaria serpyllifolia* L.), common and field mugwort (*Artemisia vulgaris* L., *A. campestris* L.), wall barley (*Hordeum murinum* L.), cock's-foot (*Dactylis glomerata* L.), small tumbleweed mustard (*Sisymbrium Loeselli* L.) and many other species that had not been there before.

* Originally published as “Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich”, in: *Sprawozdania z posiedzeń Wydziału IV Nauk biologicznych*, Year XLII, 1949, pp. 49-60; here, it is reprinted in fragments; see also Mateusz Salwa's article in this issue.

Curiously, one could also come across cornflower (*Centaurea cyanus* L.), common corn-cockle (*Agrostemma githago* L.), yellow mignonette (*Reseda lutea* L.) and great mullein (*Verbascum thapsus* L.).

If stones and paving slabs were an obstacle to the density of ruderal vegetation, the same plants were found in dense clusters in the wells around street trees. However, there was a difference in the composition, as most often one species occupied the entire surface of the well, such as *Lepidium ruderales*, *Polygonum aviculare* or *Sisymbrium*. Sometimes two or three species competed with each other.

It is interesting to note that trees such as white poplar (*Populus alba* L.), black poplar (*P. nigra* L.), aspen (*P. tremula* L.), silver birch (*Betula verrucosa* Ehrh.), white willow (*Salix alba* L.), and black locust (*Robinia pseudacacia* L.) began to appear on cobbled streets, whose light seeds, thanks to their plumes or wings, were carried by the wind and germinated even in such unfavourable conditions.

The above herbaceous and woody vegetation alike, growing between stones, slabs or in cracks in the asphalt, established their root systems in the soil. The microclimatic conditions of highly heated slabs, stones or asphalt did not hinder plant development, as evidenced by the growth of trees, exceeding 1 m for some species. Height differences were only visible in places where the soil layer was dry, and individual specimens there were shorter and less branched.

The rubble from burned or demolished houses is not a very favourable habitat for plant growth. Sometimes it consists of large blocks of masonry, in which case it is completely devoid of vegetation; occasionally, individual specimens appear in the crevices and depressions where there is some pulverized lime mortar and dust. However, the height of such plants is negligible compared to the specimens of the same species growing in a thick layer of fine rubble or in the debris that covers the sites of former gardens, courtyards, streets and squares with a relatively thin layer.

Fine rubble, consisting of fragments of bricks, lime mortar and clay in those places where stoves and kitchens used to be, provides quite favourable conditions for trees, ruderal vegetation and even certain ornamental or useful plants. The thicker the layer of fine rubble, the richer the vegetation cover.

Rubble in any form is a substrate poor in minerals, because apart from calcium contained in plaster, occasional potassium in the sites of erstwhile fires or aluminosilicates, hardly any other minerals are available. Dust deposited by wind and rainwater on the surface of the rubble and in depressions, composed of clay, humus and soot, gradually improves the properties of the rubble as a substrate for plants with low living requirements.

The microclimatic conditions of the rubble fields are similar to those of deserts, being characterized by major temperature fluctuations during the day. The sun strongly heats up the rubble masses not covered by vegetation, especially their sun-exposed slopes; at night, as a result of re-radiation, the temperatures of the rubble

fields decrease considerably. Strongly heated during the day, the already permeable rubble dries out. However, microclimatic conditions vary even within the scree; they are different on the northern and the southern slopes, and different in depressions; bricks heat up differently than concrete. As a result of the peculiar thermal conditions, representatives of dry habitat fauna have appeared here and there on the rubble, such as blue- or red-winged rattle grasshoppers or tiger beetles. My attention was also drawn to certain different species of the membrane-winged (*Hymenoptera*) and butterflies (*Lepidoptera*). Undoubtedly, the fauna of the rubble sites differs from that of the surrounding areas, but as far as I know, no one has taken any particular notice. Goldfinches visit the rubble sites in great numbers, probably because of the larger amount of thistles and cotton thistles, whose seeds they eagerly shell.

The composition and thickness of the rubble layer, and depending on whether the rubble only superficially or intermittently covers streets, courtyards and gardens, as well as the exposure and moisture content in the rubble itself, determine the location of the vegetation. This is primarily ruderal vegetation, normally found in rubbish dumps, courtyards, under fences, in squares, on embankments and railway tracks. It is accompanied by trees that have no special habitat requirements. Prevalent among the ruderal flora are plants with small seeds, equipped with flying apparatus, which the wind can easily carry over long distances. Smaller seeds without a flying apparatus can also be carried by strong winds into the city centre. (...)

There are also fruit trees and shrubs whose seeds have been spread by birds or humans, such as apple, pear, cherry and gooseberry trees.

The composition of woody vegetation in the rubble sites is quite diverse in individual Polish cities, which is determined by the species of trees and shrubs growing in the nearby forests, gardens, parks or river valleys. This explains why poplars, willows, black locusts and ornamental shrubs predominate on the ruins in some cities. The Silesian willow on the ruins of the Botanical Garden in Warsaw was transferred from the garden itself, the paper birch on the ruins of Ujazdów came from the Ujazdowski Park, while the red elderberry (*Sambucus racemosa* L.) on the ruins of the palace in Białowieża was brought by the birds from the park in Białowieża.

The herbaceous vegetation covering the rubble is relatively abundant. Its composition also depends on the surrounding flora. Next to the common species encountered on almost all ruins in Poland, there are plants that are seen only in certain cities and even species that have been observed for the first time among Polish flora. (...)

The flora of the ruins shows a link with urban cultivation, as evidenced by the ornamental plant species such as common marigold (*Calendula officinalis* L.), garden cosmos (*Cosmos bipinnatus* L.) and kochia (*Kochia scoparia* Schrad.). The latter species covered significant areas of the ghetto ruins in Warsaw, and I also encountered it on the rubble in Wrocław and Szczecin.

For several years, poppies, and sporadically sunflowers and tomatoes, could be observed sprouting, blooming and bearing fruit on the rubble in Warsaw. Tomatoes,

which under normal conditions are transplanted into the soil from frames, would sprout in the warmer areas of the rubble until 1947, not infrequently bearing tasty fruit.

The ruins of cities, Warsaw in particular, were invaded not only by the ruderal plants from the suburbs, but also by the vegetation brought from further afield, equipped with flying apparatus or even without it. In the centre of Warsaw, one can come across species brought from the banks of the Vistula River (...). (...)

Comparing—based on the literature—the vegetation of the rubble of Stalingrad, the coasts of England and France with the flora of our rubble, many common species may be identified. Growing everywhere, there are fireweed, goosefoot, bent spike-rush and, among trees, poplars, willows and others.

The vegetation of the rubble sites undergoes significant changes under specific conditions. The same plants change their size and appearance depending on their vertical elevation, exposure, the thickness of the rubble layer and the size of its fragments. In more favourable conditions, they grow into well-developed, tall plants, while in poorer habitats, they are small-sized and demonstrate meagre growth, often not exceeding 5 cm in height. This applies above all to goosefoot, amaranth, bent spike-rush and others, trees and shrubs included. In some species, the colour of the leaves and shoots changes to red even in summer. These are adaptations to the habitat conditions: cold nights cause a more intense red colouration, which protects them from the cold.

In the adverse conditions of the rubble fields, ruderal vegetation thrives thanks to the root systems which penetrate deep into the rubble if the layer is thick enough. The main root is particularly strong. In places where the rubble layer is thin, the taproot and lateral roots are much weaker. The less robust development of the root system and the entire plant is influenced not so much by the thickness of the rubble itself, but by the lack of moisture and excessive exposure, as rainwater escapes through the cracks deep into the rubble without benefiting the plants, while a thin layer of rubble dries out quickly.

When observing the root systems of both herbaceous and woody vegetation on rubble, I found out that the plants are greatly adaptable, thanks to which they can survive in the minimal living conditions offered by the rubble. Locally, the conditions for the rubble vegetation may vary for individuals of the same species, even within an area of 1 m². This becomes evident upon inspecting the root system after the plants have been dug up. Some specimens have relatively long roots, while in others they are short or one-sided. Sometimes, the root system suddenly turns sideways just below the surface, or the roots go deep but are developed in a single plane. The length and shape of the root system are affected by the rubble itself, its composition and layout. Often, under a thin layer of rubble, there is a wall, over the surface of which plant roots creep, penetrating even the tiniest cracks, thus contributing to the erosion of the wall remnants. The ability of vegetation to adapt to the living

conditions on rubble sites is most evident in trees. Removal of the rubble in the Ujazdów area in Warsaw, where many trees had grown on the ruins—some reaching 6 m in height—revealed the root systems of those plants vegetation. The workers removing the rubble noticed the unusual nature of the root systems, which demonstrated extraordinary length. The roots had penetrated into the narrowest crevices, where they had to mould into a very specific form. They were fantastically bent and flattened ribbon-like, taking advantage of every crack in the wall, which did not always run horizontally. When such a root encountered a layer of fine rubble or soil on its way, it produced a mass of fine rootlets that sourced water and mineral salts in larger quantities, promoting stronger growth of the shoots and roots. (...)

In order to capture the fullest possible development cycle of vegetation on rubble sites, from the earliest stages to the formation of a woody shrub, a long period of time is needed and the changes must be recorded for at least one generation. However, rubble will not remain there for so long, the best example of which is Warsaw, where it disappears very quickly. Even if the rubble remained, the natural development cycle would be hindered and distorted by the humans who destroy vegetation by grazing goats, breaking trees and shrubs.

Translated by Szymon Nowak

Diskusje / Discussions



Animals and war

Beata Frydryczak

Institute of Cultural Studies, Adam Mickiewicz University Poznań

ORCID: 0000-0003-1700-1918

Streszczenie

Celem niniejszego artykułu jest analiza, w szerszym kontekście, pracy Stanisława Adamczewskiego pt. *Rzut oka na zmiany w faunie Warszawy i okolic wywołane przez wojnę*. Stanisław Adamczewski (1909–1987) był polskim entomologiem, zawodowo związanym z Instytutem Zoologii Polskiej Akademii Nauk; od 1930 r. do końca życia Adamczewski pełnił różne funkcje w Państwowym Muzeum Zoologicznym (później Instytut Zoologii Polskiej Akademii Nauk). Adamczewski prowadził badania nad składem gatunkowym i liczebnością motyli w Puszczy Białowieskiej oraz w środowiskach narażonych na presję antropogeniczną (Warszawa). Jego artykuł nie tylko analizuje zmiany i szkody, jakie wojna wyrządziła w przyrodzie podczas II wojny światowej, ale także niesie ogromny ładunek emocjonalny, ponieważ przedstawia życie w okupowanym mieście – zarówno ludzi, jak i zwierząt. Adamczewski skupia się na zmianach ekosystemowych wpływających na różne gatunki, najczęściej te współistniejące z ludźmi, a zatem łatwo dostrzegalne w codziennym życiu. Jednoznacznym wnioskiem płynącym z jego podejścia jest to, że przyroda – flora i fauna, rośliny, zwierzęta domowe, dzikie zwierzęta i ptaki – również są ofiarami wojny.

Słowa kluczowe

Adamczewski, krajobraz, środowisko naturalne, zwierzęta, wojna

Abstract

The aim of the paper is to analyse in a broader context Stanisław Adamczewski's article "A Glance at the changes in the fauna of Warsaw and its surroundings caused by the war". Stanisław Adamczewski (1909–1987) was a Polish entomologist, professionally associated with the Institute of Zoology at the Polish Academy of Sciences; from 1930 until the end of his life, Adamczewski held various positions at the State Zoological Museum (later Institute of Zoology, Polish Academy of Sciences). Adamczewski conducted research on the species composition and abundance of butterflies in the Białowieża Forest and in the environments exposed to anthropogenic pressure (Warsaw). His articles not only analyses the changes and damage that the war inflicted on nature during World War II, but also carries a tremendous emotional weight

as it depicts life in the occupied city—both human and animal. Adamczewski focuses on the eco-systemic changes affecting various species, most often those coexisting with humans, and therefore readily observed in everyday life. The unequivocal conclusion of his approach is that nature—flora and fauna, plants, domesticated animals, wild animals and birds—are war casualties just as well.

Key words

Adamczewski, animals, landscape, natural environment, war

War is not unlike a tsunami that destroys everything which stands in the way of its devastating waves: people, animals, the architecture of towns and villages, industrial infrastructure and the natural world. I remember how deeply I was moved by a photograph that I came across on Facebook. It showed the ruined city of Mariupol in Ukraine: a pile of rubble where a block of flats once stood, and against the backdrop of the debris, there were beautiful, healthy red tulips sprouting from the charred earth. Their red and green colours stood in such a stark contrast to the evident signs of the cruelty of war. Someone must have planted the bulbs in the ground long before the war began. It remains unknown how many victims that collapsing building claimed, nor what became of the people associated with it. The bulbs survived, sprouted, and produced green leaves and red flowers. A symbol of spring? Perhaps, at least under normal circumstances, but in a setting depicted in the photograph, the flowers epitomized a cry of pain rather than a cheer of joy. When looking at that photograph, one tends to think first and foremost of the people who lived in that block of flats, forgetting that they were likely accompanied by pets: dogs, cats, parrots, canaries in cages, small domestic rodents—all of whom became victims of the attack as well.

Stanisław Adamczewski's article, unassumingly titled "A glance at the changes in the fauna of Warsaw and its surroundings caused by wars",¹ not only analyzes the changes and damage that the war inflicted on nature during World War II, but also carries a tremendous emotional weight as it depicts life in the occupied city—both human and animal². In terms of the underlying sentiment, Adamczewski's description

1 Published in Polish and English in this issue.

2 Stanisław Franciszek Adamczewski (1909–1987), entomologist, graduate of the University of Warsaw (1939) and Maria Curie-Skłodowska University (doctorate, professorship), professionally associated with the Institute of Zoology at the Polish Academy of Sciences; from 1930 until the end of his life, Adamczewski held various positions at the State Zoological Museum (later Institute of Zoology, Polish Academy of Sciences); during the war, he was involved in securing and rescuing its collection, and subsequently in its reconstruction. Adamczewski conducted research on the species composition and abundance of butterflies in the Białowieża Forest and in the environments exposed to anthropogenic pressure (Warsaw), as well as on butterfly migration; in 1963–1970, he created a butterfly collection (now held at the Institute of Zoology, Polish Academy of Sciences). See biographical entries in: *Almanach entomologów polskich XX wieku*, ed. M. Bunalski, J. Lipa, J. Nowacki, Poznań 2001, p. 18; G. Winiarska, *Pamięci prof. dr. hab. Stanisława Franciszka Adamczewskiego (1909–1987)*, "Wiadomości entomologiczne", vol. X, 1991, n. 2., pp. 121–125 (the paper includes

is no different from Roman Kobendza's article on ruderal vegetation on post-war rubble.³ The environmental aftermath of the war was not extensively studied at the time, but even those two accounts indicate that nature was indeed observed and studied *ad hoc*, to the extent possible in occupied Warsaw. Adamczewski focuses on the eco-systemic changes affecting various species, most often those coexisting with humans, and therefore readily observed in everyday life. This may suggest that nature shared human fates, adapting to new conditions where survival was the primary concern. Even so, the researcher's observations demonstrate that, for some species, the deteriorating living conditions of humans prompted their proliferation, resulting in swarms of food moths in the flour stocks hoarded by people, or the colonies of rats which inhabited the ruins. In wartime, certain species disappear while others flourish, but the cause always lies with humans. The unequivocal conclusion that may thus be drawn is as follows: war, and military action directed against humans, have a knock-on effect on nature. Nature—flora and fauna, plants, domesticated animals, wild animals and birds—become casualties just as well.

Today, similar observations are being made across war-torn Ukraine on a much larger scale, accompanied by a more profound environmental awareness. In 2022, *The New York Times* published a report on the ecological consequences of war, which was reprinted in *Gazeta Wyborcza* under the meaningful title “The Silent Victim”, followed by the equally significant subtitle: “Mangled Landscapes”. The year 2023 saw the publication of another report by a Polish-Ukrainian team entitled “Against Nature”.⁴ The text outlined the scale of the destruction wrought by military operations on Ukraine's natural environment: “More than a dozen national parks and nature reserves have come under Russian occupation. In the areas affected by fighting, forests are burning, animals are dying, soil and vegetation are being trampled by heavy machinery, and animals are being hunted,” states the article in *Gazeta Wyborcza* based on the report.⁵ During conventional warfare, soldiers dig trenches, tanks tear up vegetation, bombing leaves the landscape scarred, and explosives start fires. Fire from many types of weapons releases toxic gases or cause heavy metal leakage into the soil and water. There are many more consequences of war; those I have mentioned are merely a fraction of the entire list outlined in the report. One thing remains indisputable, namely there is a correlation between armed conflicts and the state of the natural world that sees the depletion of natural resources, climate change (soil erosion, global warming, acid rain), which in turn generate new social phenomena, such as mass migrations, including climate migration.⁶

the bibliography of Adamczewski's works); https://sparrow.up.poznan.pl/pte/almanach/Noty_PDF/A/Adamczewski%20Stanislaw.pdf (Entomolodzy polscy (Polish enthomologists) [last access: 20.10.2025].

3 Published in Polish and English in this issue.

4 The report was prepared by the BIQdata team at “Gazeta Wyborcza,” in collaboration with the Kyiv-based marketing agency Top Lead.

5 A. Gadomska, K. Korzeniowska, *Przeciw naturze*, „Gazeta Wyborcza”, 12 June 2023.

6 E. Anthes, *The New York Times: Niema ofiara. Jak wojna niszczy naturę*, “Gazeta Wyborcza”, 24.04.2022.



Mariupol, source: Facebook/ Irina Wenediktowa

War transcends cultural boundaries when it draws nature into its vortex; nature becomes a victim, but also an unobvious participant in hostilities. According to the authors of the collective monograph *Oblicza wojny. Armia przeciw naturze* [*The Faces of War: The Military Against Nature*],⁷ it was not uncommon for various elements of the natural environment to determine the outcome of wars or individual battles, as well as influence grand plans for conquests and campaigns. The history of using elephants in combat, e.g. by Alexander the Great, verges on historical anecdote; weather conditions had a decisive influence on Napoleon's campaigns in Russia, as they did on the defence of Stalingrad, where the combatants faced harsh, freezing winter. There are many more such examples, including Wojtek the bear, who was officially enlisted in the forces under Gen. Władysław Anders. Hurricanes, rain, snow and heat could significantly influence the outcomes of military operations, and this often proved to be the case. The editors of *The Faces of War...* state in the preface as follows: "When conducting military operations, armies do not only face enemy forces, but confront everything that can be described as nature. Weather conditions, the geographical environment, water obstacles, wild animals or the virgin and impenetrable forest have often influenced the outcomes of battles or wars. Those who were able to overcome or exploit the forces of nature often went down in history as great victors, outstanding commanders."⁸ Here, one should particularly

⁷ *Oblicza wojny. Armia przeciw naturze*, vol.1, ed. W. Jarno, J. Kita, Łódź 2020; *Oblicza wojny. Armia przeciw naturze*, vol.2, ed. Grabarczyk T., Pogońska-Pol M., Łódź 2020.

⁸ *Oblicza wojny. Armia przeciw naturze*, vol.2, op. cit., p. 7.

note the mention of optimal “exploitation” of nature for military operations or approaching it as yet another enemy to be defeated. Although it is acknowledged that war affects nature by causing severe damage, it is seldom taken into account in the overall assessment of harm and destruction. Neither fauna nor flora are actually considered, even though they are just as devastated by hostilities as critical infrastructure, cities, towns or villages.

Destruction, devastation, animal deaths, as well as contamination of soil and water are by no means confined to war zones, because the consequences of hostile actions are far-reaching, affecting the entire natural environment which, after all, knows no physical or national boundaries. In effect, the impact of war is boundless, undermining entire ecosystems, such as vital bird migration routes, their breeding grounds or, in addition, key feeding and resting sites for migratory species. Maritime military operations offer another example, as they have a detrimental influence on the migration of various species of fish and marine mammals.⁹ In some cases, environmental destruction is deliberate, as during the Vietnam War, when the US army sprayed chemicals over vast areas of jungle to thin out or burn down forests and deprive the enemy of cover. Nature is shown no mercy, as it is treated instrumentally: as a resource, an obstacle, an element of the war environment. The latter has given rise to a new term in the academic discourse, namely “ecocide”, whose etymology draws on other terms used in the discourse of extermination, such as “genocide” and “ethnocide”. Ecocide, or “eco-murder”, denotes the annihilation of nature by analogy with genocide.¹⁰ Today, these issues are addressed in environmental history, ecocriticism and animal studies.

The aforementioned report eloquently demonstrates the destructive impact of war on nature. It is not merely mutilated, because one profoundly disrupts its balance and the stability of developmental processes, inevitably affecting biodiversity, climate and ecology in the regions where war is being waged. This is the aftermath of any war, regardless of where it may be taking place. The ravages and devastation bear witness to the irrationality of warfare, in which the natural environment becomes the victim. The report—as an objective account of the state of affairs—is unable to suggest solutions that would inform possible courses of action. It does not outline the processes that could restore nature’s natural rhythm, prompting a revival of what the human has destroyed. Such processes take time, just as all wounds require time to heal.

The war in Ukraine has shed a broader light on the problem and revealed new attitudes towards animals: domestic cats, dogs, as well as wild and exotic animals

9 Military operations have caused the deaths of thousands of dolphins living in the waters of the Black Sea. In effect, as many as 48,000 marine mammals may have died in just three months. The main mortality factor is the use of sonar, which emits high-frequency acoustic waves that damage brain structures of marine mammals. The animals lose their ability to navigate and use echolocation, which they need to hunt for fish.

10 K. Wróbel-Bardzik, *Krajobraz ruderalny (po)wojennej Warszawy*, “Teksty Drugie”, 2020, no. 3, p. 368.

living in zoos, highlighting their tragic fate. The situation is poignantly conveyed in the 2024 documentary *Us, Our Pets and the War* by Anton Ptushkin, as well as in various articles published in the media, online posts and periodicals.¹¹ Russian military operations, the occupation of the territories they seized, and the animals left on the front line—all that created a need to rescue animals, a cause taken up by Ukrainian and international organizations, volunteers and private individuals.¹² The war in Ukraine is not confined to ruined cities and human tragedies; one cannot fail to notice the plight of animals—abandoned in distress, injured, left in the ruins of homes and frontline shelters,¹³ traumatized, turning feral¹⁴—nor the determination and courage of those who risk their lives to evacuate dogs and cats from areas shelled by the Russian army. This is epitomized in the words of Asia Sierpińska from the animal shelter in Hostomel near Kyiv—which might as well serve as the film’s motto—“You save an animal to remain human.”

The story of the animals from the zoos in Kyiv, Kharkiv and Odessa, which were rescued and transported from Ukraine to safe havens far from the war zone, reminds one of the wartime history of Warsaw Zoo during the tenure of director Jan Żabiński and his wife Antonina. When World War II broke out, the Germans dropped bombs directly onto its grounds, killing many animals. Some of the predators escaped into the wild and, driven mad by terror, ran through the streets of Warsaw. Those which survived had to be shot by the Polish army for safety reasons. After the surrender, the Germans plundered the zoo, taking the most valuable specimens to the Third Reich, to the zoological gardens in Berlin, Hanover and Vienna. The remainder were shot during a hunt they organized on the zoo grounds.¹⁵

Studies focusing on the canine population that remained on the front line showed that, albeit accustomed to living with humans, dogs eventually become feral, and when gathered in packs, they stay together and manage perfectly well. However, something else caught the researchers’ attention: the dogs found a way to survive by physically adapting themselves so that survival would be more effective. Nature copes to the best of its abilities. Both Kobendza and Adamczewski outline how things may develop following a disaster: left to its own devices, nature eventually

11 They are so numerous that it is impossible to list them all. This means that the scale of the crisis is critical, and the number of animals in need is enormous. Shortly after the outbreak of the war, many dogs were brought to Poland and adopted. Fundraising campaigns for food and medication for the dogs still in Ukraine are still ongoing.

12 One such person is Wojciech Tochman, a reporter and writer who has become involved in the relief efforts by organizing aid for dogs in Ukraine. His upcoming reportage, *Delfiny i Belzebub* (Wydawnictwo Literackie, 2026), is dedicated to this very issue.

13 See the report prepared by <https://animalsurvival.org> (<https://tiny.pl/vbp6ngxwr> [last access: 20.10.2025]).

14 A. Ham, *War Came to Ukraine and Its Dogs Are Not the Same*, “The New York Times,” 8 February 2026.

15 A. Żabińska, *Ludzie i zwierzęta*, Kraków 2017. The story, spanning the Żabińskis’ efforts to save Jews from the ghetto by hiding them at the zoo, is recounted in the 2017 Niki Caro’s feature film *The Zookeeper’s Wife*, based on the novel by Diane Ackerman entitled *The Zookeeper’s Wife: A War Story* (2007). The Berlin Zoo shared a similar fate during the Allied air raids and the later shelling by the Red Army. The zoo was devastated; many animals were killed or had to be put down for safety reasons.

finds ways to regenerate, whereby this path leads back to the original state—just as the previously domestic dogs had to rekindle their natural instincts to survive. In the case of flora, the original state is the forest. Surprisingly, there is an optimistic note here: “Next to a pile of rubble, magnificent clumps of nettles grow, above which beautifully coloured skippers sway in the sun. Here and there, scattered bushes of poplars and willows grow, on which one sees spectacular caterpillars of the hawk-moths and the prominents. Insect life is flourishing. Nature is reclaiming the land once taken from it by man.”¹⁶

Translated by Szymon Nowak

References

- Almanach entomologów polskich XX wieku*, ed. M. Bunalski, J. Lipa, J. Nowacki, Poznań 2001
- Anthes, Emily. 2022. “The New York Times: Niema ofiara. Jak wojna niszczy nature.” *Gazeta Wyborcza*, April 24.
- Winiarska, Grażyna. 1991. “Pamięci prof. dr. hab. Stanisława Franciszka Adamczewskiego (1909-1987).” *Wiadomości entomologiczne X (2)*: 121-125.
- Gadomska, Alicja, Katarzyna Korzeniowska. 2023. “Przeciw nature.” *Gazeta Wyborcza*, June 12.
- Grabarczyk, Tadeusz, Małgorzata Pogońska-Pol, ed. 2020. *Oblicza wojny. Armia przeciw naturze*, vol.2. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Ham, Anthony. 2026. “War Came to Ukraine and Its Dogs Are Not the Same.” *The New York Times*, February 8.
- Jarno Witold, Jarosław Kita, ed. 2020. *Oblicza wojny. Armia przeciw naturze*, vol.1. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Wróbel-Bardzik, Karolina. 2020. “Krajobraz ruderalny (po)wojennej Warszawy.” *Teksty Drugie 3*: 367-380.
- Żabińska, Antonina. 2017. *Ludzie i zwierzęta*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

16 S. Adamczewski, *Rzut oka na zmiany w faunie Warszawy i okolic wywołane przez wojny*, in this volume.



Roman Kobendza: a pioneer of environmental history

Mateusz Salwa

Faculty of Philosophy, University of Warsaw

ORCID: 0000-0003-4988-8912

Streszczenie

Celem artykułu jest przybliżenie postaci Romana Kobendzy (1886-1955) oraz prezentacja treści artykułu *Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich*. Kobendza był botanikiem związanym ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz Uniwersytetem Warszawskim. Specjalizował się w dendrologii i biologii roślin drzewiastych, był także propagatorem idei ochrony przyrody, przyczyniając się do utworzenia kilku rezerwatów. Obok licznych publikacji specjalistycznych Kobendza wydawał opracowania przeznaczone dla szerokiej publiczności, co stanowiło istotny składnik jego działalności popularyzatorskiej. Był on także aktywnym uczestnikiem międzywojennego życia naukowego, m.in. współzałożył Polskie Towarzystwo Botaniczne i współorganizował Polskie Towarzystwo Dendrologiczne. Tematyka artykułu pt. *Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich* sytuuje się na skrzyżowaniu zainteresowań badacza: fitosocjologii, badań nad roślinnością terenów piaszczystych, ochrony przyrody. Punktem wyjścia Kobendzy jest konstatacja zmian, jakie w krajobrazie – w tym wypadku głównie Warszawy – wywołała wojna, przy czym w oczywistym fakcie, jakim było zrujnowanie miasta, widzi on nie tyle destrukcję, ile powstanie nowych, niespotykanych wcześniej w tym miejscu warunków środowiskowych, skutkujących zmianami w szacie roślinnej.

Słowa kluczowe

Botanika, Kobendza, rośliny, ruiny, wojna

Abstract

The aim of the paper is to present Roman Kobendza (1886-1955) and his article "Ruderal vegetation on the ruins of Polish cities (1949). Kobendza was a botanist associated with the Warsaw University of Life Sciences and the University of Warsaw. He specialized in dendrology and the biology of woody plants and was also a promoter of nature conservation, contributing to the creation of numerous national parks. In addition to numerous expert studies, Kobendza also published works intended for a broader audience, which was a vital part of his popularizing activities. He also contributed actively to the interwar scholarly life, as a co-founder of the

Polish Botanical Society and co-ordinator of the Polish Dendrology Society. The article entitled “Ruderal vegetation...” lies at the intersection of the researcher’s interests: phytosociology, studies on the vegetation of sandy areas, and nature conservation. Kobendza’s set out with noting the war-induced changes in the landscape—which in that case mainly meant Warsaw and its environs. Simultaneously, in his eyes, the evidently ravaged city did not spell destruction alone, but rather the emergence of new, unprecedented environmental conditions in the sites he examined, which subsequently gave rise to distinct vegetation.

Key words

Botany, Kobendza, plants, ruins, war

Roman Kobendza (1886–1955) was a botanist associated with the Warsaw University of Life Sciences and the University of Warsaw.¹ He specialized in dendrology and the biology of woody plants (in the early 1930s, he established the Department of Dendrology at the Faculty of Horticulture, Warsaw University of Life Sciences, and at the end of that decade, he began conducting lectures on forest botany at the Faculty of Forestry). From 1917 until the end of his life, he worked at the Botanical Garden of the University of Warsaw. Kobendza was also a promoter of nature conservation, contributing to the creation of the Kampinos National Park in 1959, which encompasses the Kampinos Forest, to which he devoted his doctoral dissertation (*Phytosociological Relations in the Kampinos Forest*), defended at the Faculty of Philosophy of the University of Warsaw in 1926. In that research, as well as in later investigations, Kobendza was accompanied by his wife, Jadwiga Kobendza (1895–1989), a geographer and geomorphologist.² Kobendza was an advocate for the protection of e.g. the Bielany district of Warsaw, discovered the source of the Łyna River and a created the nature reserve surrounding it. He was also interested in other natural areas of Poland, including the Białowieża Forest and the Świętokrzyskie Mountains, as well as in parks (*Parks of Warsaw and its Surroundings* [1930]).

In addition to numerous expert studies, which he regularly submitted for publication since 1911–1912, Kobendza also published works intended for a broader audience, which was a vital part of his popularizing activities. He also contributed actively to the interwar scholarly life, as a co-founder of the Polish Botanical Society, co-ordinator of the Polish Dendrology Society, and member of multiple scientific

1 T. Górczyński, *Życie i dzieło Romana Kobendzy*, “Sylvan,” vol. 100, 1956, no. 9, pp. 43–49 (with a bibliography of works); J. Kobendza, *Wspomnienia pośmiertne: Roman Kobendza (1886–1955)*, “Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego,” vol. 46, 1983, pp. 225–228; P. Kubkowski, *Państwo drzewoznawstwo*, “Kontakt,” 2019, no. 40; <https://magazynkontakt.pl/panstwo-drzewoznawstwo> [last access: 20.10.2025].

2 M.I. Milewska, *Jadwidze Kobendzinie*, “Przegląd Geograficzny,” vol. XLVIII, 1976, Issue 3, pp. 371–375 (bibliography of works on pp. 375–378 [compiled by H. Tuszyńska-Rękawkowa]).

associations (the State Council for Nature Conservation, the Horticultural Society, and the Polish Forest Society).

Kobendza spent World War II in Warsaw and, after the fall of the Warsaw Uprising, relocated to Krakow, where he continued to be involved in clandestine teaching. When the war had ended, he returned to Warsaw and began working in the Physiographic Laboratory at the Office for the Reconstruction of the Capital. He was responsible, among other things, for the reconstruction of the destroyed Botanical Garden of the University of Warsaw, as well as the resumption of academic activities at the Warsaw University of Life Sciences. As part of his work for the Office, Kobendza called for the creation of a capital's botanical garden, located in the vicinity of the Kabacki Forest (the garden opened in 1975 as the Botanical Garden of the Polish Academy of Sciences).

In the post-war period, Kobendza focused on nature conservation (articles in the magazine *Chrońmy przyrodę ojczystą*), dendrology and floristics, studying and describing rubble and dune vegetation. Kobendza's botanical interests were also reflected in the photographs he took both in the Botanical Garden and during his numerous hikes. They are currently held in the Garden's collection.³

Not only were nature reserves named in honour of Roman Kobendza (The Prof. Roman Kobendza Łyna River Source Nature Reserve”), but also natural monuments (Kobendza's Oak in the Kampinos Forest, Roman and Jadwiga Kobendza's metasequoia growing next to their grave in the Służew Cemetery), as well as plant species (intermediate yew, apple tree, buttercup [*Ranunculus kobendzae* Halamski]).

The article entitled “Ruderal vegetation on the ruins of Polish cities” lies at the intersection of the researcher's interests: phytosociology, studies on the vegetation of sandy areas, and nature conservation.⁴ Kobendza's set out with noting the war-induced changes in the landscape—which in that case mainly meant Warsaw and its environs. Simultaneously, in his eyes, the evidently ravaged city did not spell destruction alone, but rather the emergence of new, unprecedented environmental conditions in the sites he examined, which subsequently gave rise to distinct vegetation. He describes the latter by identifying species that came to grow in “microclimatic conditions of the rubble fields [...] similar to those of deserts” and in specific locations where variable habitat properties depended on the type and composition of the rubble.

Kobendza's article is one of the few studies devoted to the subject; also, it was written almost immediately after the end of hostilities. Although the role of botanists and the importance of botany for the belligerents was indeed studied at that

3 https://www.ogrod.uw.edu.pl/floratheca/?locale=pl#zbior_kobendzy_w_skrocie [last access: 20.10.2025]; 2012 saw an exhibition entitled *Archiwum botaniczne [A Botanical Archive]*, which showed photographs by Kobendza as well as the photographic works by Basia Sokolowska that they inspired (<https://faf.org.pl/uncategorized/botanical-archive/?lang=en> [last access: 20.10.2025]).

4 Published in Polish and English in this issue.

time, the interest in the environmental impact of armed conflicts came to the fore much later.

While the scientific and documentary value of the text is doubtless, it is still quite compelling given the two different perspectives: historical and contemporary. As a botanist, Kobendza draws attention to the landscape of the destroyed Warsaw, which was also noted by others. The comparison of the capital's ruins to a desert is not metaphorical, but brings out the "geographical" characteristics of the new—and, as the author notes, temporary—landscape, which appears to be natural, even though it was made by human hand. A similar approach, albeit powerfully emotional, may be found for instance in the writings of Kazimierz Wyka, an eminent Polish literary historian and critic:

Every city, seen from a distance, has its own landscape. The walls, towers and churches of Warsaw have not changed their location over the centuries, and those who wished to see the landscape of Warsaw from the Vistula River would recall the panorama of the capital painted by Canaletto. At least, that is what I always did. I go down Nowy Zjazd, close my eyes and still see it in my mind's eye, saturated with the same precise light as today. I do not want to lift my lids, because that landscape that beats within me I do not know at all. This city is alien to me, as utterly foreign and different as a mountain range that would grow where I never expected it. In vain do I look for any resemblance to the former landscape of Warsaw in the jagged outline of these crags. I have an impression, and this is the most potent that I took away from Warsaw, that I am facing an *entirely novel and hitherto unseen phenomenon of nature*.⁵

Wyka compares the journey through the streets of Warsaw in 1945 to making his way through a gorge. A somewhat lighter mood lays over the city in the account of another Polish writer, Jerzy Waldorff, who walks "between the gentle, greenery-covered hills that used to be Świętokrzyska Street" to Warecki Square (erstwhile Napoleon Square, present-day Powstańców Warszawy) more or less at the same time. In the square, where a large patch of green used to be before the war, Waldorff sees:

The weeds that grow over the ruins of the Warecki Square on the Mazowiecka Street side have settled in well over the six years. They grow lushly in green tufts, cleverly using the recesses in the rubble to shield themselves from the wind. The fresh, post-uprising debris is overgrown with very puny greenery, which has not yet managed to root its way into the sufficiently nutritious piles and deposits of ash.

From beyond the charred walls, there rear the heads of trees from the garden of the U Aktorek café, which connects with the Batavia garden into the green interior of a block

5 K. Wyka, *Miecz Syreny*, in: idem, *Życie na niby*, Krakow 1984, p. 202.

of former houses, enclosed by Świętokrzyska, Szkolna, Kredytowa and Mazowiecka Streets. At a glance, the appearance of the gardens has changed little. The trees have covered their wounds with leaves, and the lawns are even more exuberant than they were a year ago, with only their formerly even surface now creased with rows of graves.⁶

The contrast between the ruderal vegetation—lush and, despite everything, capable of evoking “idyllic” associations, whilst having all the appearances of “weeds”—and the ruins must have been striking. Not only men of letters wrote about it, as it was devoted an article in *Stolica* entitled “Ruins and Flowers”. Although its author, admitting to a certain inevitable dose of sentimentality, focuses on the flowers sold at the florist’s and street stalls, the illustrations accompanying the text mainly depict the landscape that Wyka had seen, overgrown with “very puny greenery” mentioned by Waldorff.⁷ Kobendza thus focused on what was perceived as a paradoxical complement to the ravages of war, as a “natural” component which underscored element the enormity of the destruction caused by human actions.

The fact that the ruins of Warsaw were not infrequently green and that vegetation quickly took over the space abandoned by people is still surprising. Perhaps this is due to the overly literal treatment of ruins as a barren desert devoid of vegetation, and the fact that—just as in the illustrations accompanying Kobendza’s study or the article in *Stolica*—the photographs that feed our imaginary are black and white, which leaves no room for greenery.⁸ Another contributing factor is the tendency to treat nature solely as a backdrop to the theatre of war in which human actors play the leading roles.

However, environmental history has been developing dynamically for quite some time, making successful attempts to overcome that anthropocentric perspective by demonstrating, among other things, the environmental facet of armed conflicts, the role which flora and fauna play in hostilities, and finally the impact of military operations on ecosystems.⁹ In this light, Kobendza’s text in some sense anticipated what would come to develop many decades after its publication. One cannot fail to note that “Ruderal Vegetation...” has been frequently invoked in recent years by the writers concerned with the environmental history of Warsaw during World War II.¹⁰ Natalia Budnik, author of *Ląka pamięci* [*Meadow of Remembrance*], a project

6 J. Waldorff, *Żaby na placu wareckim*, in: idem, *Dolina szarej rzeki*, Warsaw 1993, p. 10.

7 S. Wolski, *Ruiny i kwiaty*, “*Stolica*,” Year II, 1947, no. 11(20), pp. 6-7; published in Polish and English in this volume.

8 J. Rolińska, *Roślinność ruderalna*; <https://wydawnictwoproby.pl/roslinnosc-ruderalna/> [last access: 20.10.2025]; the authors cites the text by J. Waldorff.

9 M. Praczyk, *Historia środowiskowa jako praktyka badawcza*, “*HISTORYKA. Studia Metodologiczne*,” vol. 50, 2020, pp. 351–376.

10 A. Kuś, *Pamięć drzew. Drzewa jako eko świadkowie historii Muranowa i Mirowa* (2021), <https://1943.pl/arttykul/pamiec-drzew-drzewa-jako-eko-swiadkowie-historii-muranowa-i-mirowa/> [last access: 20.10.2025]; A. Kuś, *Pyszne pomidory i ponętka zwana “Warszawianką”*. *Rośliny ruderalne i pamięć ogrodów getta na gruzach Warszawy* (2021); <https://1943.pl/arttykul/pyszne-pomidory-i-ponetka-zwana-warszawianka-rosliny-ruderalne-i-pamiec-ogrodow-getta-na-gruzach-warszawy> [last access: 20.10.2025]; K. Wróbel-Bardzik, *Krajobraz ruderalny (po)wojennej Warszawy*, “*Teksty drugie*,” 2020, no. 3, pp. 367–380; eadem, *Między ruralizacją miasta i ‘urbanizacją przyrody’*. *Historia środowiskowa*

accompanying the exhibition *Korzenie powstania. Opór w getcie warszawskim* [*The Roots of the Uprising: Resistance in the Warsaw Ghetto*] (2023),¹¹ also drew on Kobendza's findings.

In retrospect, Kobendza's text proves to contain other inspiring themes. Two are particularly noteworthy. First, the unsentimental idea that ruination is an inalienable element in the "life" of landscapes is increasingly present in contemporary reflections on heritage. Second, the author is interested in the vegetation growing "between stones, slabs or in cracks in the asphalt", "on rubbish heaps, courtyards, under fences, in squares, on embankments and railway tracks", meaning synanthropic vegetation growing on what is known as urban wasteland and tends to be treated in both practice and theory as an uninteresting upshot of the urbanization processes that destroy nature. Recently, however, more and more attention has been paid to that "third landscape" (a term coined by Gilles Clément) or "fourth nature" (Ingo Kowarik's term), recognizing its environmental and aesthetic values. Ruderal nature no longer merely accompanies cities or "wild" nature, but constitutes an intrinsic component of the former and the successor to the latter.

Translated by Szymon Nowak

References

- Górczyński, Tadeusz. 1965. "Życie i dzieło Romana Kobendzy." *Sylwan* 100 (9): 43-49.
- Kobendza, Jadwiga. 1983. „Wspomnienia pośmiertne: Roman Kobendza (1886-1955).” *Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* 46: 225-228.
- Kubkowski, Piotr. 2019. "Państwo drzewoznawstwo". *Kontakt* 40; <https://magazynekontakt.pl/panstwo-drzewoznawstwo>.
- Kuś, Agnieszka. 2021. *Pamięć drzew. Drzewa jako eko świadkowie historii Muranowa i Mirowa*; <https://1943.pl/artukul/pamiec-drzew-drzewa-jako-eko-swiadkowie-historii-muranowa-i-mirowa/>.
- Kuś, Agnieszka. 2021. *Pyszne pomidory i ponętka zwana „Warszawianką”. Rośliny ruderalne i pamięć ogrodów getta na gruzach Warszawy*; <https://1943.pl/artukul/pyszne-pomidory-i-ponetka-zwana-warszawianka-rosliny-ruderalne-i-pamiec-ogrodow-getta-na-gruzach-warszawy>.
- Milewska, Maria Irena. 1986. "Jadwidze Kobendzinie." *Przegląd Geograficzny* XLVIII: 371-375.
- Praczyk, Małgorzata. 2020. "Historia środowiskowa jako praktyka badawcza." *HISTORYKA. Studia Metodologiczne* 50: 351-376.
- Szklarczyk, Justyna. 2019. "Rośliny na wojnie ludzi." *Dialog* 9(754); <https://www.dialog-pismo.pl/w-numerach/rosliny-na-wojnie-ludzi>.
- Waldorff, Jerzy. 1993. *Dolina szarej rzeki*. Warszawa: Wiedza Powszechna.

okupowanej Warszawy, "Przegląd Humanistyczny," 2019, no. 4, pp. 15-27; J. Szklarczyk, *Rośliny na wojnie ludzi*, "Dialog," 2019, no. 9(754); <https://www.dialog-pismo.pl/w-numerach/rosliny-na-wojnie-ludzi> [last access: 20.10.2025]; U. Zajączkowska, *Gruzowiska i młode liście*, in: eadem *Patyki, badyle*, Warsaw 2019, pp. 63-72.

¹¹ <https://www.jhi.pl/artykuly/laka-pamieci-prawdziwe-korzenie-na-korzenie-powstania,7008> [last access: 20.10.2025].

- Wolski, Stefan. 1947. "Ruiny i kwiaty." *Stolica* II (11[20]): 6-7.
- Wróbel-Bardzik, Karolina. 2019. "Między ruralizacją miasta i «urbanizacją przyrody». Historia środowiska okupowanej Warszawy." *Przegląd humanistyczny* 4: 15-27.
- Wróbel-Bardzik, Karolina. 2020. "Krajobraz ruderalny (po)wojennej Warszawy." *Teksty drugie* 3: 367–380.
- Wyka, Kazimierz. 1984. *Życie na niby*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Zajączkowska, Urszula. 2019. *Patyki, badyle*, Warszawa: Marginesy.



Krajobraz pamięci Eduarda Petzolda

Łukasz Przybylak

Fundacja im. Eduarda Petzolda
ORCID: 0000-0001-7007-5794

Jacek Kuśmierski

Fundacja im. Eduarda Petzolda
ORCID: 0000-0002-5755-9871

Streszczenie

Celem artykułu jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób od końca XIX wieku do współczesności kształtował się „krajobraz pamięci” Eduarda Petzolda – jednego z najwybitniejszych europejskich twórców ogrodów XIX wieku – oraz jakie narracje, praktyki i materialne formy decydowały o jego obecności w świadomości społecznej. Praca wypełnia lukę badawczą, przesuując akcent z analizy twórczości projektowej na refleksję nad mechanizmami upamiętniania. Oryginalnym wkładem jest syntetyczne zestawienie różnorodnych form pamięci: piśmiennictwa, nomenklatury botanicznej, miejsc komemoratywnych oraz współczesnych inicjatyw i realizacji inspirowanych jego dziedzictwem. Wyniki badań pokazują, że pamięć o Eduardzie Petzoldzie kształtowała się jako proces dynamiczny, oparty na selekcji, negocjowaniu znaczeń i zmieniających hierarchiach wartości, a nie jako prosty zapis jego dorobku. Analiza krajobrazu pamięci ujawnia mechanizmy, poprzez które historia architektury krajobrazu reprodukuje, modyfikuje lub marginalizuje postaci twórców, odstawiając uwarunkowania kulturowe i instytucjonalne, stojące za formowaniem jej kanonów.

Słowa kluczowe

Architektura krajobrazu, dziedzictwo, historia, Petzold, upamiętnienie

Abstract

The aim of this article is to answer the question of how the “memory landscape” of Eduard Petzold – one of the most eminent European garden designers of the nineteenth century – has been shaped from the late nineteenth century to the present day, and which narratives, practices, and material forms have determined his presence in social consciousness. The paper addresses a research gap by shifting the focus from the analysis of his design output to a re-

flection on the mechanisms of commemoration. Its original contribution lies in a synthetic juxtaposition of diverse forms of memory: writings, botanical nomenclature, commemorative sites, and contemporary initiatives and projects inspired by his legacy. The results demonstrate that the memory of Eduard Petzold has developed as a dynamic process based on selection, negotiation of meanings, and changing hierarchies of values, rather than as a straightforward record of his achievements. The analysis of the memory landscape reveals the mechanisms through which the history of landscape architecture reproduces, modifies, or marginalises the figures of its creators, thereby exposing the cultural and institutional conditions underlying the formation of its canons.

Keywords

Commemoration, heritage, history, landscape architecture, Petzold

Eduard Petzold (1815–1891) należy do grona najwybitniejszych europejskich twórców krajobrazu drugiej połowy XIX wieku. Ukształtowany w „mużakowskiej szkole ogrodnictwa”, przez dziesięciolecia aktywny w Niemczech, Niderlandach i Europie Środkowo-Wschodniej, pozostawił po sobie imponujący dorobek teoretyczny i projektowy. Zgodnie z obecną wiedzą obejmuje on 10 książek i kilkadziesiąt artykułów oraz około 180 projektów ogrodów i parków rezydencjonalnych, a także miejskich skwerów i promenad na terenie obecnych Niemiec, Polski, Czech, Holandii, Austrii, Bułgarii i Turcji. Mimo to jego nazwisko było znane jedynie w wąskim gronie specjalistów, a informacje o jego twórczości pozostawały niejednoznaczne i fragmentaryczne, rozproszone pomiędzy biografie, nekrologi i nieliczne opracowania naukowe. Nieznane i rzadko analizowane są również materialne świadectwa pamięci o Petzoldzie. Celem niniejszego artykułu jest rekonstrukcja i analiza krajobrazu pamięci Eduarda Petzolda, rozumianego jako zespół narracji oraz praktyk upamiętniania, które od końca XIX wieku po współczesność kształtowały jego obecność w świadomości społecznej. Przedmiotem badań nie jest sama twórczość Petzolda, lecz sposoby jej opisywania, interpretacji, sygnalizowania zarówno w historiografii, krajobrazie oraz narracji turystyczno-komercyjnej.

Utrwalanie pamięci o Eduardzie Petzoldzie od XIX do XXI wieku

Istotnym wymiarem utrwalania postaci Eduarda Petzolda jest „pamięć zapisana”, czyli sposób, w jaki projektant był przywoływany, opisywany i wartościowany w literaturze, zarówno przed jak i po śmierci. Ze zbadanych źródeł wyłania się obraz upamiętnienia wielowarstwowego: od biografii pisanych w formule profilu zawodowego, przez krótkie życiorysy utrwalające jego pozycję w historii niemieckiej

sztuki ogrodowej, po ujęcia syntetyczne, gdzie Petzold staje się kluczową postacią w szerszej narracji o kulturze ogrodowej.

Najwcześniejszy z zapisów – cykl dwóch tekstów Hermanna Jägera w *Deutsche Gärtner* z 1878 roku¹ – ma charakter biografii zawodowej. Redakcja pisma deklaruje, że rozpoczyna serię życiorysów „wybitnych niemieckich fachowców”, aby zaspokoić „uzasadnione życzenie” poznania ich biografii i pobudzić wśród ogrodników dążenie do „podobnej doskonałości w fachu”. W tej perspektywie Petzold zostaje wpisany w kanon postaci modelowych: jego życie ma być nie tylko opisem drogi zawodowej, lecz także narzędziem kształtowania etosu – pracowitości, samokształcenia i konsekwencji w obranej sztuce. Jäger eksponuje moment formacyjny w Muskau (dziecięce zetknięcie z dziełem księcia Hermanna von Pückler-Muskau), następnie podróże studyjne i praktyki zawodowe jako źródła niezbędnego „kapitału doświadczenia”, wreszcie powrót do Muskau w 1852 roku, interpretowany jako spełnienie losu: objęcie opieką dzieła, które Petzold miał prawo doprowadzić do końca, z uwagi na jego kompetencje, jak i osobisty stosunek do parku. Autor noty, pomimo prób korekty chronologii zawodowego życiorysu Petzolda, określa go mianem „najjaśniejszej z gwiazd niemieckiej sztuki ogrodowej”².

Ważnym mechanizmem literackiego upamiętnienia jest powiązanie Petzolda z Pücklerem, ale nie w roli biernego kontynuatora. Jäger buduje napięcie między „pietyzmem” wobec idei twórcy Muskau a samodzielnością zawodową Petzolda: podkreśla jego „duchowy kontakt” z księciem i zasadniczą zgodność z utrwalonymi ideami, a jednocześnie wskazuje obszary działań autorskich – szczególnie Arboretum Muscaviense (określane jako dzieło „należące wyłącznie do niego”), rozumiane zarazem naukowo i artystycznie. W ten sposób biografia nie tylko wspomina, ale i porządkuje „autorstwa” w obrębie tego wielkiego założenia: Muskau pozostaje pomnikiem Pücklera, lecz jego późniejsza faza oraz rozmach kolekcji dendrologicznej stają się polem zasług Eduarda Petzolda.

W 1879 roku, w rubryce *Personal-Notizen* w „Deutsches Magazin für Garten- und Blumenkunde”³, upamiętnienie przybiera formę krótszą, lecz o silnym ładunku symbolicznym. Nieznany autor rozpoczyna go od zestawienia „Książę Pückler, Muskau, Petzold”, które działa jak triada pamięci – skrót, który organizuje historię niemieckiej sztuki krajobrazowej wokół znakomitego parku i dwóch wielkich nazwisk. Tekst idzie dalej niż Hermanna Jägera w obrazowaniu relacji mistrz-uczeń: Eduard Petzold zostaje nazwany „prawą ręką” księcia, a nawet jego drugim

1 H. Jäger, *Deutsche Gärtner. I. E. Petzold, Park- und Garten-Director in Muskau*, „Deutsche Gärtner-Zeitung: Zentralblatt für das gärtnerische Fortbildungswesen in Deutschland”, Jhrg. 2, No. 1, 1878, s. 7-8; Jäger H., *Deutsche Gärtner. I. E. Petzold, Park- und Garten-Director in Muskau (Schluss.)*, „Deutsche Gärtner-Zeitung: Zentralblatt für das gärtnerische Fortbildungswesen in Deutschland”, Jhrg. 2, No. 2, 1878, s. 22-24.

2 Ł. Przybylak, *Życie i twórczość Pücklera sprawą Petzolda i polskiej sztuki ogrodowej*, w: „Książę Hermann von Pückler-Muskau”, E. Petzold, tłum. J. Selewska, red. Ł. Przybylak, J. Kuśmierski, Ścinawka Górna 2024, s. 129.

3 *Personal-Notizen*, „Deutsches Magazin für Garten- und Blumenkunde: Zeitschrift für Garten- und Blumenfreunde und Gärtner”, Jhrg. 1879, Stuttgart 1879, s. 120-122.

„ja”. To sformułowanie jest symptomatyczne: wpisuje Petzolda w logikę dziedziczenia geniuszu, gdzie kontynuacja staje się niemal współżsamością. Jednocześnie nota utrwała jego rangę jako dyrektora parków i ogrodów, wskazując na skalę zawodowej odpowiedzialności (podróże między Muskau i holenderskim De Paauw, decyzje artystyczne i administracyjne), a także na osobną „linię” dziedzictwa – szkółkę drzew i krzewów ozdobnych w Bolesławcu. Pamięć o Petzoldzie zostaje więc rozszerzona poza Muskau: obejmuje także wymiar jego przedsięwzięć ekonomicznych, co wzmacnia jego wizerunek jako praktyka nowoczesnego, łączącego sztukę i naukę z doskonałą organizacją.

Kolejnym poziomem literackiego upamiętnienia jest ujęcie encyklopedyczne – hasło w *Illustriertes Gartenbau-Lexikon*, wydane pod redakcją Theodora Rümplera w 1882 roku⁴. Ten gatunek tekstu działa inaczej niż biografia: zbiera i porządkuje fakty, a także wprowadza do obiegu wiedzy encyklopedycznej. Eduard Petzold zostaje tu osadzony w siatce dat, miejsc i relacji, ale jednocześnie otrzymuje mocny profil ideowy. Autor noty akcentuje jego zasady projektowe wyznawane przez Petzolda, które mają brzmienie niemal doktrynalne: natura jako „pierwsza nauczycielka” architekta krajobrazu, konieczność studiowania form i barw roślin, prymat formy nad barwą (bo barwa zależy od światła), a także znaczenie „siekiery” jako narzędzia utrzymania kompozycji założenia. Tekst utrwała także Petzolda jako autora kanonicznych publikacji⁵, które obok rozległych prac terenowych stają się równorzędnymi „dowodami” jego wielkości. Ta podwójna rola „praktyka” i „pisarza” jest kluczowa dla literackiej pamięci: Petzold pozostaje obecny również za pośrednictwem dzieł teoretycznych, które środowisko ogrodnicze czyta i cytuje jako źródło wiedzy.

Wreszcie w 1889 roku u Ernsta Halliera, w rozdziale o wpływie nauk przyrodniczych na sztuki⁶, Eduard Petzold zostaje włączony w jeszcze szerszą narrację kulturową. Hallier rozpoczyna swój tekst od księcia Hermanna von Pückler-Muskau jako jednego z „nielicznych prawdziwie wielkich artystów” i natychmiast wskazuje Petzolda jako „wielkiego ucznia”, dziedzica i kontynuatora. Upamiętnienie przestaje tu być wyłącznie sprawą środowiska ogrodniczego – staje się elementem historii kultury XIX wieku, gdzie sztuka ogrodu funkcjonuje na prawach sztuki nowoczesnej, splecionej z badaniem natury, podróżami, obserwacjami i refleksjami teoretycznymi. Hallier, podobnie jak wcześniej Rümpler, tworzy obraz Petzolda z perspektywy jego wojaży, kontaktów z ośrodkami ogrodniczymi Europy, oglądu ogrodów, wystaw, rezydencji i cmentarzy (sam Petzold podkreśla rolę obserwacji

4 T. Rümpler, *Illustriertes Gartenbau-Lexikon: Unter Mitwirkung zahlreicher Fachmänner aus Wissenschaft und Praxis*, Berlin 1882, s. 724-727.

5 W nocie wymieniane są cztery dzieła Eduarda Petzolda: *Beiträge zur Landschaftsgärtnerei*, Weimar 1849; *Zur Farbenlehre der Landschaft* Jena 1853; *Die Landschaftsgärtnerei*, wyd. 1, Leipzig 1862; *Arboretum Muscaviense*, Gotha 1864. Ostatni tytuł we współautorstwie z Georgiem Kirchnerem.

6 E. Hallier, *Kulturgeschichte des neunzehnten Jahrhunderts in ihren Beziehungen zu der Entwicklung der Naturwissenschaften*, Stuttgart 1889, s. 555-557.

w kształtowaniu wrażliwości krajobrazowej), budując portret twórcy, którego kompetencje są wynikiem pogłębionych studiów, nie tylko rzemiosła.

Po śmierci Eduarda Petzolda 10 sierpnia 1891 roku, literacki krajobraz pamięci ulega wyraźnej zmianie: ciężar przesuwają się ku rejestrowaniu faktów, domykaniu życiorysu oraz – co szczególnie znamienne – korygowaniu i negocjowaniu jego miejsca wobec księcia Hermanna von Pückler-Muskau. Najbardziej syntetyczną formę upamiętnienia przynosi rubryka w „Möllers Deutsche Gärtner-Zeitung”⁷. Notatka podkreśla rangę Petzolda jako emerytowanego „królewsko-książęcego niderlandzkiego dyrektora parków i ogrodów”. Ten tytułowy nagłówek działa jak pieczęć prestiżu: w literaturze pośmiertnej stanowisko staje się skrótem całego życia, a formalna godność zastępuje długie uzasadnienie. Równocześnie tekst jednoznacznie sankcjonuje Petzolda jako reprezentanta „klasycznej sztuki ogrodnictwa krajobrazowego”, której mistrzem był Pückler. To ważne, ponieważ nekrolog pełni tu nie tylko funkcję informacyjną, lecz także interpretacyjną: Petzold ma być zapamiętany jako kontynuator „mużakowskiej szkoły krajobrazu”.

Najpełniejszy pośmiertny życiorys opracował teoretyk i twórca ogrodów Carl Hampel w „Gartenflorze”⁸. Tekst jest zarazem elegią i podsumowaniem życia projektanta: Petzold „odchodzi” jako człowiek „bardzo szerokiej renomy”, a zarazem – i to brzmi jak figura domknięcia epoki – jako „ostatni z mężów” powołanych do pracy u boku księcia Hermanna von Pückler-Muskau. Fraza ta wprowadza ton „końca generacji” i czyni Petzolda ostatnim ogniwem łączącym współczesność ze „złotym czasem” nie tylko parku w Muskau, ale całej klasycznej idei ogrodów i parków krajobrazowych. Hampel podkreśla też, że Petzold był wiernym współpracownikiem przy założeniach w Branitz i Muskau, a następnie rozwija klasyczny wątek biograficzny: bytność w Muskau jako doświadczenie formacyjne, Jacob Heinrich Rehder jako nauczyciel, podróże jako warsztat, Anglia jako „szkoła najwyższa”, wreszcie Muskau jako wielkie pole pracy i Arboretum jako dzieło symboliczne. W zakończeniu pojawia się typowa dla nekrologu figura moralna: „niezwykłe owocna i niestrudzona działalność” oraz „człowiek wielkiej pracowitości”.

Wkrótce potem w tym samym czasopiśmie ukazuje się tekst Martina Hoffmanna⁹, w którym kwestionuje dwa kluczowe elementy narracji Carla Hampela: powołanie Eduarda Petzolda przez Pücklera do parku w Muskau w 1852 roku (uznane przez niego za niemożliwe, ponieważ Muskau miało być sprzedane wcześniej) oraz pracę Petzolda w Branitz (według Hoffmanna Petzold nie był tam wykonawcą dzieła, a „ostatnim” współpracownikiem księcia miał pozostawać inspektor Georg Bleyer). Retorycznie sprostowanie jest ostre, ale jednocześnie zawiera gest ochronny wobec zmarłego: „nie zostaje zdjęty żaden klejnot z jego wieńca chwały” – chodzi

7 *Personalmeldungen*, „Möllers Deutsche Gärtner-Zeitung”, Jhrg. 4, Nr. 26, 1891, s. 280.

8 C. Hampel, *Eduard Petzold*, „Gartenflora: Zeitschrift für Garten- und Blumenkunde”, Jhrg. 40, Hf. 17, 1891, s. 469-471.

9 M. Hoffmann, *Berichtigung zu der Biographie „Eduard Petzold”*, „Gartenflora: Zeitschrift für Garten- und Blumenkunde”, Jhrg. 40, Hf. 19, 1891, s. 529.

wyłącznie o to, by historia otrzymała „należne jej prawo”. To bardzo znaczące: po śmierci Petzolda nie toczy się spór o jego wielkość¹⁰, lecz o właściwe rozmieszczenie zasług między osobami i miejscami, a zwłaszcza o granice symbolicznego „dziedziczenia” Pücklera.

Na sprostowanie odpowiada kolejny głos – hrabiego Heinricha von Pücklera w tekście *Zur Biographie Eduard Petzold's*¹¹. Ten tekst działa jak próba zamknięcia dyskusji z pozycji autorytetu „z wnętrza” tradycji rodzinnej i majątkowej. Pückler jednoznacznie stwierdza, że Petzold „nigdy nie pozostawał na służbie księcia von Pückler” ani w Muskau, ani w Branitz. Jednocześnie proponuje bardziej subtelny interpretację relacji: Petzold mógł nazywać się „uczniem” z powodu czci dla księcia i wpływu jego myśli oraz wypowiedzi o ogrodnictwie krajobrazowym w odpowiedzi na słane do niego pisma. Pückler dopuszcza też możliwość nieporozumienia w sprawie „powołania” do Muskau: Petzold mógł zostać ściągnięty z Weimaru do Muskau przez księcia Fryderyka Niderlandzkiego, ewentualnie z pośrednictwem Pücklera. W ten sposób została zaproponowana wersja, która zachowuje sens biograficzny, ale odcina go od osobistej sprawczości „genialnego księcia z Muskau”. Jeszcze ostrzej hrabia Pückler rozstrzyga kwestię autorstwa parku w Branitz: przyznaje, że Petzold był tam jako gość, ale „nie posadził nigdy nawet jednego krzewu”; podkreśla, że zmiany i nowości ostatnich dekad są jego własnym dziełem, a kluczową rolę wykonawczą przypisuje inspektorowi Georgowi Bleyerowi.

W efekcie rok 1891 przynosi podwójny obraz pośmiertnego upamiętnienia. Z jednej strony, Petzold zostaje ogłoszony autorytetem, reprezentantem „klasycznej szkoły ogrodnictwa krajobrazowego” oraz uczniem i kontynuatorem księcia Hermanna von Pückler-Muskau. Z drugiej strony, na łamach tej samej prasy fachowej wybucha publiczny spór o charakter tej relacji, a także o zakres rzeczywistego udziału Petzolda w dziełach przypisywanych tradycji Pücklerowskiej – zwłaszcza w Muskau i Branitz. O ile wcześniejsze teksty budowały pamięć o Petzoldzie przede wszystkim przez afirmację jego drogi i dorobku, o tyle publikacje pośmiertne dopisały do niej drugi wymiar: pamięć sporną, która odsłoniła mechanizmy negocjowania autorstwa i prestiżu w obrębie środowiska. W kolejnych latach ukazywały się wprawdzie noty biograficzne Eduarda Petzolda w różnych językach¹², lecz najczęściej ograniczały się do powielania ustalonego zestawu faktów, bez wnoszenia nowych rozstrzygnięć.

Stan ten uległ ograniczonej zmianie dopiero w 1940 roku, wraz z publikacjami Waltera Gresky'ego. Jego artykuł opublikowany w czasopiśmie „Die Gartenkunst”,

10 L. Przybylak, *Życie i twórczość Pücklera...*, dz. cyt., s. 126-128.

11 H. von Pückler, *Zur Biographie Eduard Petzold's*, „Gartenflora: Zeitschrift für Garten- und Blumenkunde”, Jhrg. 40, Hf. 22, 1891, s. 611-612.

12 *Brockhaus' Konversations-Lexikon*, Bd. 17, Supplement, Leipzig, Berlin und Wien 1897, s. 856; *Nordisk familjebok: konversationslexikon och realencyklopedi*, t. 21 – Papua-Posselt, Stockholm 1915, s. 731; *Enciclopedia universal ilustrada europeo-americana*, t. 44, Madrid 1921, s. 272.

a także książka *Eduard Petzold, der Geisteserbe des Fürsten Pückler, als Hofgärtner in Ettersburg und Weimar*¹³, stanowią pierwszą od dziesięcioleci próbę ponownego, pogłębionego odczytania dorobku Petzolda w świetle badań źródłowych oraz krytycznej refleksji historiograficznej. Gresky świadomie podejmuje wątek relacji Petzolda z księciem Hermannem von Pückler-Muskau, używając określenia „duchowy spadkobierca” (niem. *Geisteserbe*). W przeciwieństwie do sporów z końca XIX wieku, autor nie koncentruje się na formalnych zależnościach służbowych czy kwestiach autorstwa poszczególnych realizacji, lecz przenosi akcent na ciągłość idei, postaw twórczych i sposobów myślenia o krajobrazie. Petzold jawi się tu jako artysta, który nie tylko przyswoił estetyczne i filozoficzne założenia Pücklera, ale potrafił je twórczo rozwinąć i dostosować do różnych uwarunkowań przestrzennych, przyrodniczych i kulturowych. Szczegółowej analizie Gresky poddał prace w Weimarze, Eisenachu i Ettersburgu, gdzie Petzold występował już nie jako kontynuator cudzego dzieła, lecz jako samodzielny projektant.

Należy również zwrócić uwagę na tekst Waltera Irrganga z 1978 roku¹⁴, który stanowi próbę ponownego włączenia postaci Eduarda Petzolda do kanonu historii architektury krajobrazu. Już we wprowadzeniu autor określa go jako najważniejszego przedstawiciela „drugiej generacji” twórców parków krajobrazowych XIX wieku. To rozpoznanie ma charakter nie tylko wartościujący, lecz także korekcyjny wobec dotychczasowej historiografii, która – jak podkreśla Irrgang – niemal wyłącznie koncentrowała się na kilku „wielkich nazwiskach”, pomijając twórców, którzy w praktyce urzeczywistniali i rozwijali klasyczny ideał parku krajobrazowego. W tym sensie tekst jest głosem rewindykacyjnym: domaga się przywrócenia Petzoldowi należnego miejsca w historii dyscypliny. Charakterystyczne jest, że Irrgang buduje obraz Petzolda przede wszystkim jako artysty-praktyka o niezwyklej skali oddziaływania, poprzez rozbudowane zestawienia projektów i realizacji, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska. Kolejny wyraźny etap w literackim krajobrazie pamięci Eduarda Petzolda pojawia się dopiero w latach 80. XX wieku i wiąże się z przesunięciem geograficznego punktu ciężkości badań – z obszaru Niemiec ku Niderlandom. Ten zwrot badawczy nie jest przypadkowy: to właśnie tam zachowały się liczne realizacje Petzolda, a także bogaty materiał archiwalny, który pozwolił wyjść poza XIX-wieczne schematy biograficzne i spory o relację z Pücklerem.

13 W. Gresky, *Eduard Petzold, der Geisteserbe des Fürsten Pückler. Ein Rückblick auf die Zeit seines Wirkens in Thüringen*, „Die Gartenkunst”, nr 53, 1940, s. 137-140; W. Gresky, *Eduard Petzold, der Geisteserbe des Fürsten Pückler, als Hofgärtner in Ettersburg und Weimar*, Erfurt 1940. Kolejne wyniki badań: W. Gresky, *Zur Würdigung Eduard Petzolds: mit besonderer Rücksicht auf die Zeit seines Wirkens in Thüringen*, „Die Gartenkunst”, Jhrg. 3, Nr. 1, 1991, s. 32-39. Na ograniczone znaczenie badań Waltera Gresky wskazuje: M. Rohde, *Von Muskau bis Konstantinopel. Eduard Petzold ein europäischer Gartenkünstler. 1815-1891*, Dresden 1998, s. 245.

14 W. Irrgang, *Bemerkenswerte Parkanlagen in Schlesien*, Dortmund 1978, s. 219-227.

Przełomowe znaczenie miał artykuł Carli S. Oldenburger-Ebbers¹⁵, w którym rekonstruując zarówno kontekst biograficzny, jak i konkretne realizacje projektowe w sposób systematyczny zebrała ona i przeanalizowała działalność Petzolda w Holandii. W jej ujęciu Petzold jawi się nie jako peryferyjna postać „niemieckiego importu”, lecz jako jeden z pionierów nowoczesnego parku krajobrazowego w Holandii, wprowadzający tam dojrzałe, strukturalne myślenie o krajobrazie.

Oldenburger-Ebbers podkreśla ciągłość drogi zawodowej Petzolda, od początków w Muskau, aż po długotrwałą współpracę z księciem Fryderykiem Niderlandzkim. Szczególną uwagę zwraca na reorganizację kilku wybranych zespołów, traktując je jako laboratorium nowoczesnego w recepcji holenderskiej parku krajobrazowego. Projekty te cechowała wrażliwość na istniejącą rzeźbę terenu, zachowywanie starych drzew, swobodny, lecz logiczny układ dróg oraz świadome kształtowanie relacji widokowych między parkiem a otaczającym krajobrazem rolniczym. Ważnym aspektem tego holenderskiego etapu badań jest przesunięcie akcentu z biografii ku analizie warsztatu projektowego. Petzold ukazywany jest jako architekt krajobrazu o wyraźnie „strukturalnym” podejściu: konsekwentnie stosujący zasady opisane w swoich podręcznikach, a zarazem elastyczny wobec lokalnych warunków siedliskowych.

Dopełnieniem tych badań stała się monografia Bonicy Zijlstry z 1987 roku¹⁶, w której twórczość Petzolda została osadzona w szerszym kontekście rozwoju holenderskiej architektury krajobrazu. Zijlstra podkreśla, że choć liczba realizacji Petzolda w Holandii nie była bardzo duża, ich znaczenie polegało na wprowadzeniu nowego sposobu myślenia o krajobrazie – opartego na analizie terenu, sekwencyjności widoków i harmonijnym łączeniu natury z elementami kulturowymi. W tym ujęciu Petzold przestaje być przede wszystkim „uczniem Pücklera”, a staje się jednym z aktorów europejskiej sieci transferu idei krajobrazowych XIX wieku.

Kulminacją XX-wiecznych badań nad postacią Eduarda Petzolda stała się dopiero monografia wydana na podstawie rozprawy doktorskiej Michaela Rohdego, opublikowana w 1998 roku w Dreźnie¹⁷. Było to pierwsze opracowanie o wyraźnie naukowym charakterze, które w sposób całościowy i krytyczny zebrało rozproszone dotąd wątki biograficzne, teoretyczne i projektowe, a zarazem wpisało Petzolda w ramy europejskiej historii architektury krajobrazu. Rohde zerwał z wcześniejszą,

15 C.S. Oldenburger-Ebbers, *De tuin- en landschapsarchitect Carl Eduard Adolf Petzold (1815-1891) en zijn werken in Nederland*, Groen, nr 7/8, 1986, s. 27-34.

16 B. Zijlstra, *Nederlandse tuinarchitectuur II 1850-1940; tuinen van Carl Eduard Adolf Petzold, Dirk Watzte, Petrus Hermannus Watzte en Samuel Voorhoeve*, Amsterdam 1987, s. 6-21.

17 M. Rohde, *Von Muskau bis Konstantinopel...*, dz. cyt. wydana na podstawie: M. Rohde, *Eduard Petzold – Weg und Werk eines deutschen Gartenkünstlers im 19. Jahrhundert*, Universität Hannover (Dissertation), Hannover 1998. Autor opublikował również skróconą wersję biografii Petzolda: M. Rohde, *Petzold, Karl Eduard Adolph*, „Neue Deutsche Biographie”, Bd. 20, 2001, s. 276-277. Uwagę poświęcił również dokonaniom Petzolda w Holandii, szczególnie w De Pauw: M. Rohde, *The importance of Eduard Petzold to the Dutch garden arts*. W: *Prussian Gardens in Europe: 300 Years of Garden History*, ed. M. Rohde, Leipzig 2007, s. 260-263.

fragmentaryczną tradycją pisania o Petzoldzie. Jego książka obejmuje pełne spektrum działalności twórcy: od początków w Muskau, przez okres weimarsko-ettersburski, długą służbę w Muskau, aż po działalność w Niderlandach i późne projekty sięgające aż Konstantynopola. Już sam układ pracy – obejmujący osobne rozdziały poświęcone biografii Petzolda, jemu samemu jako teoretykowi i praktykowi – wskazuje na ambicję syntetyczną, nieobecną we wcześniejszej literaturze.

Szczególnie istotne jest to, że Rohde w sposób systematyczny rozdziela trzy płaszczyzny pamięci o Petzoldzie: jego relację z Pücklerem, własną twórczość teoretyczną oraz rozległą praktykę projektową. W ten sposób osłabia on dominującą od XIX wieku narrację o „uczniu wielkiego mistrza”, zastępując ją ujęciem Petzolda jako autonomicznego artysty, który wprawdzie wyrósł z tradycji Pücklerowskiej oraz angielskiego dorobku teorii kształtowania krajobrazu, lecz konsekwentnie je przekształcał i racjonalizował. Widoczne jest to zwłaszcza w analizach jego podęczników, zasad projektowych, podejścia do utrzymania parków oraz w refleksji nad krajobrazem jako procesem długiego trwania.

Nowością monografii jest również jej rozmach dokumentacyjny. Rozbudowane katalogi dzieł, zestawienia chronologiczne i geograficzne, analizy archiwalne oraz krytyczne omówienie recepcji twórczości Petzolda czynią z pracy Rohdego punkt odniesienia nie tylko dla historii architektury krajobrazu, lecz także dla badań konserwatorskich i studiów nad krajobrazem kulturowym. Krajobraz pamięci Petzolda zostaje tu ostatecznie „ustabilizowany” – osadzony w faktach, źródłach i materialnych realizacjach, przy czym w pracy pojawiają się pewne nieścisłości w nazewnictwie geograficznym oraz ryzyko nadinterpretacji treści *Wspomnień* w odniesieniu do faktycznego dorobku Petzolda.

W perspektywie historiograficznej monografia Rohdego zamyka zasadniczy etap kształtowania się literackiego obrazu Eduarda Petzolda. Kolejne artykuły, które ukazywały się później nie wniosły już nowych ustaleń interpretacyjnych ani źródełowych¹⁸. W kontekście polskim cenne były opracowania dotyczące dzieł na terenie województwa lubuskiego i dolnośląskiego¹⁹. Artykuły te koncentrowały się jednak przede wszystkim na identyfikacji i analizie konkretnych realizacji parkowych, a nie na postaci samego projektanta. Ambicją przełamania tego stanu rzeczy podejmuje obecnie Fundacja im. Eduarda Petzolda w ramach programu wydawniczego

18 W literaturze polskiej: M. Siewniak, A. Mitkowska, *Tezaurusz sztuki ogrodowej*, Warszawa 1998, s. 187; A. Bieliń-Ratajczyk, *Eduard Petzold – twórca malowniczych założeń krajobrazowych / Eduard Petzold – the creator of picturesque landscape parks*, „Architectus”, nr 2(34), 2013, s. 45-58; J. Jaworek, *Petzold Carl Eduard Adolph*, „Leksykon zieleni Wrocławia”, red. I. Bińkowska, E. Szopińska, Wrocław 2013, s. 884-885; J. Jaworek, *The principles of plant selection in gardens designed by Eduard Petzold (1815-1891) / Zasady doboru roślin w ogrodach autorstwa Eduarda Petzolda (1815-1891)*, „Czasopismo Techniczne”, nr 6-A/2014, s. 225-238.

19 M. Drozdek, *Malownicze parki krajobrazowe Carla Eduarda Petzolda na wybranych przykładach ogrodów województwa lubuskiego*, „Rocznik Lubuski”, t. 31, cz. 1, 2005, s. 251-264; J. Rościszewski, *Die Gartenanlagen Eduard Petzolds In Niederschlesien. Eine gartendenkmalpflegerische Analyse seiner Originalpläne im Landesamt für Denkmalpflege Sachsen* (Masterarbeit), Dresden 2024, s. 15-20.

„Seria Petzold”²⁰. Inicjatywa ta ukierunkowana jest na ponowne otwarcie badań nad Petzoldem, zwłaszcza w kontekście polskim, gdzie jego życiorys – mimo ogromnego znaczenia twórczości – pozostawał dotąd mało znany.

Seria wydawnicza „Petzold” zakłada systematyczne udostępnienie w języku polskim całego korpusu pism Eduarda Petzolda – zarówno dzieł teoretycznych, jak i tekstów o charakterze autobiograficznym oraz publicystycznym. Petzold był autorem książek i artykułów, w których formułował spójną, autorską wizję sztuki ogrodowej. Seria ma obejmować dwanaście tomów, w tym jego najważniejsze dzieła: *Wkład w ogrodnictwo krajobrazowe*, *O teorii kolorów w krajobrazie*, *Ogrodnictwo krajobrazowe*, *Arboretum Muscaviense* (podzielone na 4 tomy). Pierwszy tom – *Książę Hermann von Pückler-Muskau* – ukazał się w 2024 roku²¹, natomiast kolejny, obejmujący edycję wspomnień z życia Eduarda Petzolda, znajduje się obecnie w przygotowaniu²².



II. 1.

Wizualizacja serii wydawniczej „Petzold”. Projekt serii: kilku.com (Idalia Smyczyńska i Robert Zajęc). Fundacja im. Eduarda Petzolda, 2024.

²⁰ Fundacja im. Eduarda Petzolda, seria wydawnicza „Petzold”, <https://eduardpetzold.eu/wystawy-i-wydarzenia/seria-petzold/> (dostęp: 30.12.2025).

²¹ Eduard Petzold, *Książę Hermann von Pückler-Muskau*, Ścinawka Górna 2024.

²² Fundacja im. Eduarda Petzolda, Seria wydawnicza „Petzold” <https://eduardpetzold.eu/projekty/seria-wydawnicza-petzold/> (dostęp: 30.12.2025).

Wielowymiarowe dziedzictwo Eduarda Petzolda

Odrębną, a zarazem wyjątkowo trwałą formą upamiętnienia Eduarda Petzolda jest obecność jego nazwiska w nomenklaturze botanicznej. Ten wymiar pamięci – funkcjonujący poza narracją biograficzną czy historią sztuki ogrodowej – sytuuje Petzolda w obrębie nauk przyrodniczych i świadczy o uznaniu, jakim cieszył się on jako znawca drzew i krzewów, zwłaszcza w kontekście prac nad Arboretum w Muskau.

Zgodnie z danymi zgromadzonymi w Międzynarodowym Indeksie Nazw Roślin (IPNI) Petzold występuje jako autor lub współautor dwudziestu nazw taksonów roślin, oznaczanych skrótem autorskim „Petz.”²³. Zdecydowana większość tych nazw została opublikowana w 1864 roku w dziele *Arboretum Muscaviense*, opracowanym wspólnie z Georgiem Kirchnerem, co bezpośrednio wiąże je z działalnością naukową i systematyczną prowadzoną w Muskau. Szczególnie liczną grupę stanowią tu taksony z rodzaju *Quercus* – obejmujące zarówno gatunki, jak i formy ogrodowe – co odzwierciedla centralne miejsce dębów w mużakowskim arboretum oraz zainteresowaniach dendrologicznych Petzolda.

Warto podkreślić, że w wielu przypadkach Petzold występuje jako autor samodzielny (dla 6 roślin: *Quercus hentzei*, *Quercus hypophlaeos*, *Quercus paludosa* hort., *Quercus paludosa* var. *lyrata*, *Quercus pseudoaegilops*, *Smilax medica*) bądź jako współautor wraz z Georgiem Kirchnerem (14) i Williamem Beattie Boothem (2). Choć część z tych nazw ma dziś status synonimów historycznych lub została przeniesiona do innych kombinacji taksonomicznych, sam fakt ich wprowadzenia do obiegu naukowego stanowi trwały zapis aktywności Petzolda na styku sztuki ogrodowej i botaniki systematycznej.

Jeszcze bardziej bezpośrednią formą honorowania jego nazwiska są zlatynizowane eponimy „petzoldii”, użyte do nazwania *Forestiera petzoldii* sp. nov. Jähn. & Walther²⁴, *Rhododendron arboreum* ‚Petzoldii’ (Rinz)²⁵, *Salix petzoldii* hort.²⁶

²³ International Plant Names Index, Petz., <https://www.ipni.org/search?q=Petz> (dostęp: 30.12.2025).

²⁴ *Forestiera petzoldii* to kopalny gatunek z rodziny Oleaceae, opisany przez Hellmuta Jähnichena i Haralda Walthera w 1974 r. na podstawie strukturalnych fragmentów liści oraz rozproszonych kutykul. Materiał pochodził z osadów brunatnowęglowych Łużyc i Bitterfeld, datowanych na górny oligocen–górny miocen. Za: H. Jähnichen, H. Walther, *Über den Nachweis der Oleaceen-Gattung Forestiera Poir. im Tertiär Mitteleuropas Mit 9 Tafeln und 7 Abbildungen*, „Feddes Repertorium”, vol. 85, no. 1-2, 1974, s. 17-41.

²⁵ *Le nouveau jardinier illustré*, red. F. Herincq, A. Lavallée, L. Neumann, B. Verlot, J.-M. Cels, J.-B. Verlot, C.J. Courtois-Gérard. A. Pavard, A.D. Burel, Paris 1872, s. 709; A.C. Leslie, *The International Rhododendron Register & Checklist. 2nd Edition. Lem-Z*, London 2004, s. 1059. Roślina była hybrydą wyhodowaną w szkółce Handels-Gärtnerei S. & J. Rinz we Frankfurcie nad Menem w 1864 r. Obecny status tej odmiany nie jest znany. Zgodnie z opisem różanecznik charakteryzował się białymi kwiatami z różowym obrzeżeniem oraz fioletowym nakrapianiem.

²⁶ E. Petzold, *Die Landschafts-Gärtnerei: ein Handbuch für Gärtner, Architekten und Freunde der Gartenkunst*. Leipzig 1888, s. 286. Obecny status taksonomiczny tego gatunku nie jest znany, ale była to prawdopodobnie krzyżówka wierzy babilońskiej (*Salix babylonica* L.) i wierzyby kruchej (*Salix × fragilis* L.). Za: T. Rümpler, *Illustriertes Gartenbau-Lexikon...*, dz. cyt., s. 724; *Index Seminum in Horto Botanico Reg. Berlinensi Anno 1902 Collectorum*, w: „Notizblatt des Königl. botanischen Gartens und Museums zu Berlin. Appendix X.”, 15 Januar 1903, s. 7.

oraz czterech innych taksonów z rodziny różowatych (Rosaceae), traktowanych obecnie jako synonimy migdałowca trójklapowego (*Prunus triloba* Lindl.). Należały do nich m.in. *Amygdalus petzoldii* (K.Koch) Ricker²⁷, *Armeniaca petzoldii* hort.²⁸, *Prunus petzoldii* K.Koch²⁹ oraz *Prunus triloba* f. *petzoldii* (K.Koch) Q.L.Wang³⁰. Choć obecnie wszystkie te nazwy traktowane są jako historyczne, ich istnienie dokumentuje długotrwałą obecność nazwiska Petzolda w literaturze botanicznej oraz jego rozpoznawalność w międzynarodowym środowisku naukowym. Jak podaje Karl Koch w swojej publikacji:

Nadałem temu kwitnącemu krzewowi (migdałowca – przyp. red.) nazwę na cześć inspektora ogrodów Petzolda w Muskau, którego życzliwości zawdzięczam dopiero dokładniejsze poznanie tej rośliny. Jemu należy się również zasługa za założenie na kontynencie pierwszego naukowego arboretum (Arboretum Muscaviense – przyp. red.), dzięki czemu wszystkim badaczom botaniki systematycznej udostępniono ważny materiał badawczy.³¹

Jedną z aktywnych i żywych form upamiętnienia Eduarda Petzolda są wydarzenia studyjne organizowane w miejscach związanych z jego działalnością projektową, które łączą badania naukowe, praktykę konserwatorską i społeczność lokalną zainteresowaną zachowaniem krajobrazu kulturowego. Dobrym przykładem jest cykl trzech dni studyjnych zorganizowanych w Holandii w latach 2022–2025, poświęconych jego twórczości i zachowanym realizacjom. Ich wspólnym mianownikiem było osadzenie refleksji nad Petzoldem bezpośrednio w terenie – w parkach i zespołach krajobrazowych, które sam projektował lub przekształcał oraz skonfrontowanie jego XIX-wiecznych idei z wyzwaniem współczesnej konserwacji.

Pierwszy dzień studyjny odbył się 29 kwietnia 2022 roku w Wassenaar i stanowił inaugurację całego cyklu. Skoncentrowano się na realizacjach Petzolda związanych z dobrami księcia Fryderyka Niderlandzkiego, w szczególności na zespołach parkowych takich jak De Paauw czy Raaphorst. Program łączył wykłady z wizjami lokalnymi, podczas których analizowano zachowane elementy kompozycji krajobrazowej, relacje widokowe, układ dróg i starodrzew, a także stopień, w jakim pierwotna koncepcja projektanta jest dziś jeszcze czytelna. Spotkanie było również przygotowaniem do międzynarodowego sympozjum planowanego na 2023 rok, z myślą o środowisku badawczym i praktykach konserwatorskich³².

27 P.L. Ricker, *New names in Amygdalus*, „Proceedings of the Biological Society of Washington”, vol. 30, 1917, s. 17–18.

28 G. Nicholson, *Hand-list of Trees and Shrubs grown in Arboretum. London*, London 1894, s. 133.

29 K. Koch, *Dendrologie: Bäume, Sträucher und Halbsträucher, welche in Mittel- und Nord-Europa im Freien kultiviert werden*, Jhrg. 1, Erlangen 1869, s. 92–93.

30 S.X. Li, *Flora Liaoningica*, Vol.1: Pteridophyta, Gmnospermae, Angiospermae: Saururaceae – Umbelliferae, Liaoning 1988, s. 829.

31 K. Koch, *Dendrologie...*, dz. cyt.

32 Tuinhistorisch Genootschap Cascade, Studiedag Petzold – 29 April 2022, <http://www.cascade1987.nl/studiedag-petzold-29-april-2022/> (dostęp: 30.12.2025).

Drugi dzień studyjny, zorganizowany 11 maja 2023 roku w rejonie De Steeg i Arnhem, przesunął akcent w stronę zagadnień konserwatorskich i zarządczych. Uczestnicy – badacze, specjaliści ds. dziedzictwa, zarządcy i właściciele historycznych ogrodów – analizowali projekty Petzolda z lat 1860–1870 oraz poszukiwali sposobów pogłębiania wiedzy o jego dziełach w Holandii. Omawiano nie tylko kwestie relacji projektant–zleceniodawca czy chronologii realizacji, ale również aspekty praktycznego utrzymania parków, doboru gatunków drzew czy metod zachowania ich krajobrazowego charakteru. Spotkanie to miało charakter warsztatowy i konsultacyjny, służąc wymianie doświadczeń oraz budowaniu wspólnej strategii ochrony dziedzictwa Petzolda³³.

Trzeci i jak dotąd ostatni planowany dzień studyjny miał miejsce 10 października 2025 roku na terenie rozległego założenia Twickel. Domknął on cykl spotkań, przenosząc uwagę na późny etap działalności Petzolda i na problem długofalowego utrzymywania się jego koncepcji. Twickel, gdzie Petzold wprowadził istotne przekształcenia układu przestrzennego i komunikacyjnego, stał się miejscem refleksji nad tym, jak postępować z kompozycjami krajobrazowymi, których pierwotny materiał roślinny w dużej mierze uległ naturalnemu zanikowi. Dyskusje koncentrowały się na pytaniach o rekonstrukcję idei projektanta, reintrodukcję nasadzeń oraz zachowywanie charakteru parku w warunkach zmieniającego się klimatu i współczesnych potrzeb użytkowych³⁴.

Cały cykl holenderskich dni studyjnych pokazuje, że upamiętnienie Eduarda Petzolda przyjmuje również formę aktywnej pracy z krajobrazem, dialogu między przeszłością a teraźniejszością oraz międzynarodowej współpracy specjalistów. Wydarzenia te nie tylko przypominają o ogromnym zasięgu i wpływie jego pracy w Holandii, ale także aktywnie angażują środowisko specjalistów i lokalnych interesariuszy w refleksję nad sposobami ochrony i reinterpretacji kulturowego krajobrazu, który Petzold współtworzył ponad sto pięćdziesiąt lat temu. W ten sposób jego dziedzictwo funkcjonuje nie tylko jako zamknięty rozdział historii architektury krajobrazu, lecz także jako punkt odniesienia dla współczesnych debat o ochronie, interpretacji i przyszłości historycznych parków.

Wymiarem upamiętnienia Eduarda Petzolda są również działania wystawienne oraz instytucjonalne, które materializują jego obecność w przestrzeni kultury i dziedzictwa. Mają one szczególne znaczenie, ponieważ przenoszą pamięć o Petzoldzie poza krąg specjalistów, czyniąc ją dostępną dla szerokiej publiczności. Przyjmują one postać instytucjonalnej infrastruktury pamięci, w której jego nazwisko funkcjonuje jako nośnik wartości: długofalowego myślenia o krajobrazie, odpowiedzialności za dziedzictwo i europejskiego wymiaru sztuki ogrodowej.

33 Tuinhistorisch Genootschap Cascade, Aankondiging 2e studiedag over Eduard Petzold in Nederland, <http://www.cascade1987.nl/aankondiging-2e-studiedag-over-eduard-petzold-in-nederland/> (dostęp: 30.12.2025).

34 Tuinhistorisch Genootschap Cascade, Petzold studiedag op landgoed Twickel, <http://www.cascade1987.nl/petzold-studiedag-op-landgoed-twickel/> (dostęp: 30.12.2025).

W Polsce istotnym przykładem jest wystawa w Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, mieście silnie związanym z ostatnim etapem życia Petzolda. W ramach ekspozycji wydzielono zakątek poświęcony jego osobie i dorobkowi, gdzie prezentowany jest m.in. oryginalny egzemplarz *Die Landschafts-Gärtnerei* oraz wielkoformatowe wydruki ilustracji z tej książki. Obecność tego dzieła w przestrzeni muzealnej ma znaczenie symboliczne: pozwala odbiorcom obcować bezpośrednio z materialnym świadectwem myśli Petzolda, a jednocześnie podkreśla jego rangę jako autora dzieła o fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju nowoczesnej architektury krajobrazu. Z drugiej strony to symboliczne zaakcentowanie historycznej obecności Petzolda w Bolesławcu i możliwego oddziaływania jego warsztatu na parkową oprawę siedziby Muzeum.

Do form upamiętnienia dodać trzeba również nadawanie imienia Eduarda Petzolda instytucjom, co świadczy o trwałym uznaniu jego znaczenia i aspiracji do kontynuowania jego dziedzictwa w sposób systemowy. Kluczową rolę odgrywa tu Fundacja im. Eduarda Petzolda, powołana przez autorów niniejszego artykułu w 2024 roku, która uczyniła jego postać punktem odniesienia dla szeroko zakrojonych działań badawczych, wydawniczych i edukacyjnych. Jednym z jej najważniejszych projektów jest Europejskie Centrum Sztuki Ogrodowej im. Eduarda Petzolda, instytucja łącząca formułę muzeum i centrum interpretacji dziedzictwa, której celem jest zachowanie i upowszechnianie wiedzy z zakresu sztuki ogrodowej historycznych terenów Śląska oraz wspieranie międzynarodowej współpracy na rzecz zieleni. W ramach planowanej ekspozycji przewidziano część poświęconą życiu i twórczości Eduarda Petzolda³⁵.

Miejsca pamięci Eduarda Petzolda

Ostatnią dekadę swojego życia Eduard Petzold spędził w Dreźnie. Przeprowadził się tam w 1882 roku z Bolesławca, gdzie od czerwca 1863 roku³⁶ był właścicielem rozległego majątku *Wilhelmshof* (kwatera współczesnych ulic *Walerego Wróblewskiego* i *Stanisława Staszica*). To tam założył szkołę krzewów i drzew ozdobnych prowadzoną początkowo przez jego syna *Maxa*. Po śmierci żony *Mathilde* w 1881 roku, wyprzedaniu ruchomości³⁷ zebranych w bolesławickiej siedzibie zamieszkał w 1882 roku w domu swojej córki *Helene* i zięcia *Emila Jaentsch'a*. Jesienią 1883 roku Petzold kupił działkę budowlaną w willowej dzielnicy *Blasewitz* (dzisiejsza dzielnica *Drezna*). W lipcu 1884 stanął na niej dom³⁸, w którym Petzold zamieszkał ze swoją córką i zięciem. Wiódł tam komfortowe życie, korzystając z sąsiedztwa

35 Fundacja im. Eduarda Petzolda, <https://eduardpetzold.eu/> (dostęp: 30.12.2025).

36 E. Petzold, *Erinnerungen aus meinen Leben*, Leipzig 1890, s. 168.

37 Tamże, s. 206-207.

38 Tamże, s. 209-210.

swojego serdecznego przyjaciela, artysty malarza Friedricha Prellera³⁹ „Młodsze­go” mieszkającego tuż obok. Tam także cieszył się małym warzywnikiem przynoszą­cym mu tyle samo radości, co ogródek warzywny z dziecięcych lat spędzonych w Bad Muskau⁴⁰. Dreźnieńska jesień życia Petzolda była dla niego intensywnym zawodowo czasem. To w pracy i zawodowej aktywności jak pisał, odnalazł ratunek dla cierpienia, jakie w 1881 roku przyniosła mu śmierć żony⁴¹. Był wówczas zaangażowany w pracę i doradztwo przy dziewiętnastu ogrodach oraz parkach na terenie współczesnej Polski, Holandii, Saksonii, Czech, Bułgarii, a także Turcji. W 1888 roku wznosił najbardziej znaczącą publikację poświęconą ogrodnictwu krajobrazowemu⁴², którą uzupełnił o warsztatowe doświadczenia z projektów realizowanych także na Dolnym Śląsku. Zmarł w swojej wili wieczorem 10 sierpnia 1891 roku⁴³ w wieku 76 lat a miejsce spoczynku znalazł na pobliskim cmentarzu Johannisfriedhof. Jego ciało złożono obok żony Mathilde Eiserhardt w mogile zlokalizowanej w południowo-zachodnim narożniku kwatery numer 2D cmentarza⁴⁴. Prostokątna kwatera grzebalna położona tuż przy centralnej części nekropolii obwiedziona była dawniej niewysokim metaloplastycznym ogrodzeniem. Naziemna część grobu składa się z trzech elementów: centralnego cokołu wykonanego z granitu noszącego inskrypcję wskazującą na pochówek Eduarda i jego małżonki jak również pozycję w chwili śmierci tj.: holenderskiego królewsko-książęcego dyrektora parków i ogrodów w stanie spoczynku:

Tu spoczywają w Bogu:

Eduard Petzold,

królewsko-książęcy niderlandzki

dyrektor parków i ogrodów w stanie spoczynku.

* 14 stycznia 1815

† 10 sierpnia 1891

oraz jego małżonka,

Mathilde Petzold, z domu Eiserhardt

* 17 marca 1825

† 25 października 1881

Pamięć o prawym jest błogosławiona (Księga Przysłów 10:7)⁴⁵.

39 Tamże, s. 209-210, 265.

40 Tamże, s. 266.

41 Tamże, s. 204.

42 E. Petzold, *Die Landschafts-Gärtnerei...*, dz. cyt.

43 *Dresdner Nachrichten*, Nr 36, 13.08.1891, s. 9.

44 Współrzędne: 51°02'16.6"N 13°49'02.5"E.

45 Tłum.: Ł. Przybylak. Oryg.: *Hier ruhen in Gott: / Eduard Petzold, / Königl. Prinzl. Niederl. / Park- und Gartendirector a.D. / * 14. Januar 1815. / † 10. August 1891. / und seine Gattin, / Mathilde Petzold, geb. Eiserhardt / * 17. März 1825. / † 25. October 1881. / Das Gedächtniss der Gerechten / bleibt im Segen. Spr. Sal. 10. 7.*

Zamieszczony na końcu epitafium cytat z biblijnej Księgi Przysłów mówi *Pamięć o prawym jest błogosławiona*⁴⁶. Boczne granitowe stele grobu noszą imiona córki Eduarda, Helene zmarłej w 1926 roku (stela prawa) oraz zięcia Emila Jaensch'a zmarłego w 1941 roku (stela lewa). Nad całością góruje odkuty w piaskowcu krzyż umieszczony na szczycie centralnego cokołu. Na wysokości poprzecznych ramion krucyfiksu umieszczony został fragment z Księgi Izajasza *Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!*⁴⁷. Niefortunna dla pielęgnacji pamięci bezdzietność potomków Eduarda sprawiła, iż drezdeński grobowiec Petzoldów i Jaenschów popadł w zapomnienie. Z biegiem lat zniknęło ozdobne ogrodzenie, po którym współcześnie pozostał jedynie granitowy cokół ze śladami mocowań metalowych przęsł. Cokół i stele zniknął pod bluszczem a skorodowany krucyfix runął rozbijając się na drobniejsze fragmenty. Pogarszający się stan mogiły był przedmiotem interwencji lokalnych społeczników, którzy w 2019 roku z inicjatywy Volkera Witticha przeprowadzili rekonstrukcję zniszczonego krzyża, jak również czyszczenie steli i cokołu. Okazjonalnie w rocznicę śmierci Eduarda na grobie składane są kwiaty upamiętniające „wielkiego Europejczyka”⁴⁸.



II. 2.

Grób Eduarda Petzolda na cmentarzu Johannfriedhof w Dreźnie. Fot. Lukasz Przybylak, 2022.

Pierwsze niezależne od miejsca pochówku miejsce pamięci poświęcone Eduardowi Petzoldowi zostało zaaranżowane niedługo po jego śmierci, bo już w 1895 roku. Na południowy wschód od pałacu Twickel w Holandii z inicjatywy tamtejszego zleceniodawcy Petzolda barona Rodolpha Frédéricica van Heeckeren van Wassenaer

46 BT, Prz 10, 7

47 „Fürchte dich nicht, denn ich habe dich erlöset; ich habe dich bei deinem Namen gerufen; du bist mein. Jesaja 43.1”

48 *Dresdner Stadtteilzeitung – Blasewitzer Zeitung*, 1/2020, s. 2.

umieszczono pamiątkowy głaz⁴⁹. Petzold pracował nad projektem, a następnie nadzorował prace w tamtejszym założeniu parkowym od 1877 do swojej śmierci w 1891 roku⁵⁰. Kamień został usytuowany na poboczu projektowanej przez niego drogi obwodnicowej (niem. *Umfahrungsweg* lub *Umfassungsweg*), której wprowadzenie rekomendował dla wszystkich parków stylu krajobrazowego⁵¹. To z danego rodzaju dróg opasujących centralne części założen ogrodowych i parkowych rozciągających się miały najbardziej malownicze widoki zarówno w głąb komponowanego założenia, jak i poza jego granice na otaczający go krajobraz naturalny. Pamiątkowy głaz umieszczono pośród trzech starych dębów szypułkowych (*Quercus robur* L.) tworzących narożniki różnobocznego trójkąta. Drzewa posadzone były rododendronami (*Rhododendron* L.) i cisami (*Taxus baccata* L.).



II. 3.

Widok na grupę drzew i Kamień Petzolda w Twickel, 1895. Stichting Twickel.

Na kamieniu, w wykutej od strony drogi płycinie umieszczona została prostokątna tablica z piaskowca. Na niej zaś wryto inskrypcję zaczerpniętą z treści odręcznego wpisu, który Petzold złożył w dn. 16 października 1886 roku⁵² do księgi gości pałacu Twickel⁵³. Pełna treść inskrypcji brzmiała:

49 M. Rohde, *Von Muskau bis Konstantinopel...*, dz. cyt., s. 201.

50 E. Petzold, *Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 195, 258.

51 E. Petzold, *Die Landschafts-Gärtnerei...*, dz. cyt., s. 141.

52 M. Rohde, *Von Muskau bis Konstantinopel...*, dz. cyt., s. 201.

53 J. Craandijk, *Hedendaagsche Buitpalasten. Twickel, „Eigen Haard”*, nr 16, 18.04.1896, s. 252-255.

1885–1891

Na pamiątkę

Sztuka ogrodów krajobrazowych to malowanie

w naturze: narzędziem twórcy

jest szpadel, zaś narzędziem utrzymania

i dalszego kształtowania – siekiera: jest ona żelaznym

ołówkiem ogrodnika krajobrazowego.

E. Petzold,

ur. w Königswalde 14 stycznia 1815 r.

zm. w Blasewitz koło Drezna 10 sierpnia 1891 r.⁵⁴



II. 4.

Kamień Petzolda w Twickel. Fot. Gerard J. Dukker, 1969. Rijksdienstvoor het Cultureel Erfgoed, Adlib priref F&D: 20008162. Licencja CC BY-SA 3.0.

Zamieszczone w księdze, a ostatecznie wykute na kamieniu upamiętniającym Petzolda, słowa oddają jednak hołd nie tylko jemu samemu ale także jego mistrzowi, czyli księciu Hermannowi von Pückler-Muskau. Stanowią one bowiem parafrazę słów zapisanych przez Pücklera w jego *Szkicach o ogrodnictwie krajobrazowym*:

⁵⁴ Tłum.: Ł. Przybylak. Oryg.: 1885-1891. *Zur Erinnerung. Die Landschaftsgartenkunst ist ein Malen in der Natur: das Werkzeug des Schaffers ist der Spaten; dasjenige des Erhaltens u. Fortbildens die Axt: sie ist der eiserne Zeichenstift des Landschaftsgärtners. E. Petzold. geb. in. Königswalde i.N. 11.Jan.1815. gest. in Blasewitz b. Dresden. 10.Aug.1891.*

„Najważniejszym narzędziem, którego używamy do tworzenia, zastępującym nam pędzel czy dłuto, jest szpadel. Natomiast podstawowym narzędziem do konserwacji i kontynuowania pracy jest siekiera.”⁵⁵. Przywołana parafraza słów Pücklera uzupełniona została o lata, w których Petzold realizował prace projektowe oraz nadzór w Twickel, jak również miejsca i daty jego narodzin oraz śmierci. Z biegiem lat skupiny krzewów rosnących wokół głazu całkowicie go zagłuszyły. Na przestrzeni lat 1970-1990 zniszczeniu uległa także pamiątkowa tablica z Pücklerowsko-Petzoldowskim mottem krajobrazowym. W 2002 roku podniszczony już kamień pamiątkowy przez wzgląd na swoją wartość komemoratywną, powiązaną z postacią Eduarda Petzolda,⁵⁶ został wpisany do rejestru zabytków.

Nadzieję na przywrócenie blasku malowniczemu miejscu pamięci przyniósł rok 2009 i zawarcie tzw. Paktu z Twickel (niderl. Pact van Twickel)⁵⁷. Pakt opracowany przez projektantów z holenderskiej pracowni architektury krajobrazu BoschSlabbers to masterplan rozwoju Twickel i okolic ujęty w formule listu intencyjnego zawartego pomiędzy prowincją Overijssel, fundacją Twickel, gminami Hof van Twente, Hengelo i Borne oraz zarządem gospodarki wodnej Regge en Dinkel. Hasłem przewodnim strategii rozwoju jest „Twickel Levend Landgoed” (pol. Twickel, żyjąca posiadłość). Jednym z filarów wizji rozwoju okolicy historycznej posiadłości była rewaloryzacja zachowanych fragmentów obwodnicowej drogi Petzolda z jej jednoczesną rozbudową. W rezultacie działań w 2017 roku otwarto trasę turystyczną o długości 11 km obejmującą 24 przystanki. Jednym z nich jest „Kamień Petzolda” (niderl. Steen van Petzold)⁵⁸, który po uprzednim (2000 rok) przeniesieniu o ok. 100 m⁵⁹, poddano pieczołowitej renowacji obejmującej rekonstrukcję pamiątkowej tablicy oraz ukształtowanie roślinnej oprawy głazu. Z dawnej grupy dębów, pośród których stał kamień zachował się współcześnie jeden okaz. Jednocześnie południowo-wschodni fragment drogi otrzymał nazwę adresową „Drogi Petzolda” (niderl. Petzoldweg) a jej całość funkcjonująca pod nazwą „Umfassungsweg” jest wraz ze swoim różnorodnym programem oraz walorem przyrodniczo-krajobrazowym uznawana za jedną z wiodących atrakcji turystycznych Holandii⁶⁰.

Kolejne ostoje pamięci poświęcone Eduardowi Petzoldowi związane są z miastem Bad Muskau oraz tamtejszym parkiem. Położone nad Nysą Łużycką Bad

55 H. von Pückler-Muskau, *Szkice o ogrodnictwie krajobrazowym wraz z opisem praktycznych zastosowań w Mużakowie*, Warszawa 2025, s. 180.

56 Rijksdienst voor het Cultureel Erfgoed, Monumentnummer 507616, <https://monumentenregister.cultureelerfgoed.nl/monumenten/507616> (dostęp: 30.12.2025).

57 Pact van Twickel. Intentieovereenkomst Ontwikkelingsvisie Twickel en omgeving, <https://edepot.wur.nl/4168> (dostęp: 30.12.2025).

58 Stichting Twickel, Umfassungsweg wandelroute (11 km), <https://www.twickel.nl/wandelen-fietsen/umfassungsweg> (dostęp: 30.12.2025).

59 Według informacji przekazanej autorom przez konserwatora fundacji w Twickel, Roba Bloemendal'a w dn. 5 stycznia 2026 roku.

60 J. van der Spek, *1000 dingen doen in Nederland*, Utrecht 2004, s. 65.

Muskau – Łęknica to miejsce o szczególnym znaczeniu tak w jego życiu, twórczości, jak i zawodowej karierze. W 1826 roku ojciec Eduarda, Carl Friedrich Petzold objął na życzenie Hermanna von Pückler-Muskau superintendenturę w Bad Muskau⁶¹. Nominacja ta oznaczała opuszczenie rodzinnych Lubniewic i przeprowadzkę nad Nysę Łużycką. To tam w 1831 roku na terenie parku pałacowego księcia Pücklera, młody Petzold rozpoczął pod okiem Jacoba Heinricha Rehdera trwającą trzy lata⁶² naukę ogrodnictwa krajobrazowego. Do wspaniałego dzieła sztuki krajobrazowej Pücklera powrócił w 1852 roku obejmując stanowisko inspektora i nadzorując utrzymanie oraz dalszy rozwój parku aż do 1881 roku⁶³. Wieloletnie zaangażowanie w prace na terenie Parku Mużakowskiego i realny wpływ na jego dalszy rozwój czynią z Eduarda Petzolda obok jego mistrza, księcia Hermanna von Pückler-Muskau oraz nauczyciela, Jacoba Heinricha Rehdera współtwórcę parku. W takiej roli rada miasta Bad Muskau uhonorowała Petzolda w 1965 roku. Wówczas to w 150. rocznicę rozpoczęcia prac nad stworzeniem Parku Mużakowskiego na elewacji Starego Zamku (niem. *Altes Schloss*) usytuowanego⁶⁴ w centralnej części posiadłości w rejonie głównego wejścia do budynku (po lewej stronie) wmurowana została prostokątna tablica z piaskowca nosząca inskrypcję:

Hermann von Pückler
1785-1871
Jacob Heinrich Rehder
1790-1852
Eduard Petzold
1815-1891
Zasłużonym twórcom
poświęcone w 150. rocznicę
istnienia parku
1965 Rada Miasta⁶⁵

Istniejąca do dzisiaj w sercu posiadłości Pücklera tablica pamiątkowa to nie jedyny w danej przestrzeni obiekt odnoszący się do pamięci o Petzoldzie.

Wraz z objęciem przez niego stanowiska inspektora parku w poł. XIX wieku rozpoczęte zostały liczne prace kontynuujące niezrealizowane przez Pücklera zamierzenia krajobrazowe, jak również te będące inicjatywą Petzolda. Jedną z ostatnich

⁶¹ M. Rohde, *Von Muskau bis Konstantinopel...*, dz. cyt., s. 1.

⁶² M. Rohde, *Eduard Petzold o dokonaniach księcia Hermanna von Pückler-Muskau i jego znaczeniu dla niemieckiej sztuki ogrodowej*, w: „Książę Hermann von Pückler-Muskau”, E. Petzold, tłum. J. Selewska, red. Ł. Przybylak, J. Kuśmierski, Ścinawka Górna 2024, s. 98-111.

⁶³ Tamże, s. 100.

⁶⁴ Adres pocztowy: Schloßstraße 2, 02953 Bad Muskau.

⁶⁵ Tłum. pol. Ł. Przybylak. Oryg.: *Hermann von Pückler 1785-1871, Jacob Heinrich Rehder 1790-1852, Eduard Petzold 1815-1891, Den Verdineten Gestaltern zum 150-Jährigen Bestehen des Parkes gewidmet. 1965. Rat der Stadt.*

była rozbudowa układu drogowego centralnej części tzw. parku zamkowego, czyli obszaru aranżowanego w bezpośrednim sąsiedztwie wspomnianego już starego oraz nowego zamku. Wzdłuż zachodniego brzegu Nysy Łużyckiej w koronie dawnego nasypu ziemnego chroniącego posiadłość przed wylewami rzeki⁶⁶ poprowadzona została malownicza droga. Ujęta przez Nysę Łużycką od strony wschodniej oraz rozległą Łąkę Owiec od strony zachodniej (niem. *Schäferwiese*) droga wiodła pośród grup jak również pojedynczych dębów szypułkowych (*Quercus robur* L.) zaliczanych do najstarszych i najbardziej okazałych w zachodniej względem rzeki części parku. Wytyczona przez Petzolda około 1855 roku droga uzupełniona została z jego inicjatywy o charakterystyczne dla Parku Mużakowskiego granitowe ławki⁶⁷.



II. 5.

Droga Petzolda w parku w Bad-Muskau.
Fot. Łukasz Przybylak, 2025.

Wykonane z trzech kamiennych bloków meble ogrodowe akcentowały punkty widokowe o szczególnych walorach krajobrazowych. W obrębie wytyczonej szlakiem dawnego obwałowania drogi w cieniu pradawnych dębów umieszczonych zostało kilka tego rodzaju ławek. Wraz z upływem czasu niektóre z nich posadowione najbliżej pni drzew zespoliły się z nimi w wyjątkowo malowniczy sposób przypominający nam współcześnie o upływie czasu i zmaganiu twórczych ambicji człowieka z siłami przyrody. Lata zawieruchy drugiej wojny światowej oraz następujące po nich zaniedbania pielęgnacyjne doprowadziły do zatarcia w krajobrazie

⁶⁶ A. Roscher, *Mosaiksteine der Muskauer Parkgeschichte. Geheimnisvolle Uralteichen – am Petzoldweg* (Manuskript), Bad Muskau 2024, s. 1.

⁶⁷ Tamże, s. 3.

parku dawnej drogi. Nazywana potocznie od drugiej połowy XIX wieku jako Droga Petzolda (niem. Petzoldweg) nie hołdowała jednak pamięci swojego twórcy, choć dla niego samego miała wyjątkową wartość sentymentalną. Znamienne jest tutaj jego wspomnienie spisane w 1890 roku⁶⁸, na które w kontekście historii pradawnych dębów przy Drodze Petzolda uwagę zwróciła Astrid Roscher⁶⁹. Wspominając wydarzenia roku 1855 Petzold, relacjonuje o postępujących wówczas w Parku Mużakowskim pracach rearanżacyjnych, obejmujących także odcinek drogi biegnącej na ziemnym obwałowaniu, łączący Most Podwójny (niem. *Doppelbrücke*) na Nysie Łużyckiej z dalszą częścią parku zamkowego tzw. Ogrodem Pana (niem. *Herren-garten*). Okazuje się, iż kojarzona współcześnie z Eduardem Petzoldem droga⁷⁰ wiązała się pierwotnie z postacią ukochanego ojca Eduarda, zmarłego w Bad-Muskau Carla Friedricha Petzolda. Jak pisał Eduard Petzold „[...] Stała się ona ulubioną drogą mojego świętej pamięci ojca, którą spacerował niemal codziennie, i dlatego powszechnie nazywano ją Drogą Superintendenta.”⁷¹. Według Astrid Roscher⁷² nazwa „Droga Petzolda” stanowiła funkcjonujące dawniej pośród gości i mieszkańców Bad Muskau, potoczne określenie dla dłuższego określenia tj.: Drogi Superintendenta. Droga odnotowana pod tą nazwą po raz pierwszy w materiałach źródłowych z 1981 roku⁷³ została odtworzona w toku prowadzonych po niemieckiej stronie parku prac konserwatorskich. Kogo zatem upamiętnia wytyczona przez Eduarda Petzolda droga, przy której do dzisiaj zachował się jeden z wiekowych dębów oraz umieszczona pod nim kamienna ławka? Droga Petzolda w Parku Mużakowskim stanowi szczególnie rodzaj palimpsestu. Rodzinna więź i zbieżność nazwisk twórcy oraz nieformalnego patrona drogi wraz z indywidualnymi zasługami oraz europejską rozpoznawalnością pierwszego z nich, nadpisały wraz z upływem czasu lokalne i sentymentalne konteksty znaczeniowe Drogi Petzolda z drugiej poł. XIX wieku.

Szczególne natężenie działań społecznych zmierzających do upamiętnienia Petzolda w krajobrazie dało się zaobserwować w 2025 roku, w którym przypadła 210. rocznica urodzin teoretyka i twórcy krajobrazu. Dzięki aktywności Stowarzyszenia Historycznego „Lubniewica” z Lubniewic w woj. lubuskim wiosną nad brzegiem Jeziora Lubiąż stanęła tablica informacyjna poświęcona życiu i twórczości Eduarda Petzolda⁷⁴. Tablica uświetnia przystanek na turystycznej trasie tzw. Lubniewickiego Szlaku Turystycznego zainicjowanego przez lokalnych miłośników historii.

68 E. Petzold, *Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 148.

69 A. Roscher, *Mosaiksteine...*, dz. cyt., s. 2-3.

70 A. Maksymowicz, „Kto widział Muskau, ten spojrzal w głębi mojego serca” – Hermann von Pückler-Muskau (1785-1871) i Park Mużakowski, w: *Lubuskie Materiały Konserwatorskie* t. 15 (2018), s. 22.

71 E. Petzold, *Erinnerungen...*, dz. cyt. s. 148.; oryg.: „[...] es wurde dies der Lieblingsweg meines seligen Vaters, den er fast täglich spazierte und er hieß deshalb allgemein der Superintendentenweg.”

72 Informacja przekazana autorom w dn. 5 stycznia 2026 roku.

73 Wg. informacji A. Roscher zapis nazwy drogi „Petzoldweg” pojawia się po raz pierwszy na rysunku planu rewitalizacji parku z 1981 roku autorstwa Helmuta Rippla.

74 Współrzędne: 52°30'51.7"N 15°14'38.3"E.

**II. 6.**

Ławka przy Drodze Petzolda w parku w Bad-Muskau. Fot. Łukasz Przybylak, 2025.

Dzięki współpracy lubniewickiego stowarzyszenia historycznego z Fundacją im. Eduarda Petzolda w roku 2025 powstało kolejne na mapie Europy miejsce pamięci poświęcone Petzoldowi. W mieście, w którym się urodził, nad jeziorem Lubiąż, powstał punkt widokowy o nazwie „Zacisze Petzolda”⁷⁵. Miejsce zostało zaprojektowane przez Łukasza Przybylaka jako tzw. park kieszonkowy. Kompozycja przestrzenna aranżacji objęła obszar⁷⁶ o powierzchni ok. 220 m². Zamysłem projektanta było stworzenie w pełni krajobrazowego miejsca, które w sposób zarówno symboliczny, jak i techniczny powiązane byłoby z postacią Petzolda oraz jego warsztatem teoretyczno-projektowym.

Centralnym punktem aranżacji punktu widokowego stała się replika mużakowskiej ławki parkowej wykonana z granitu w Strzegomiu. Mebel ogrodowy powiązany został z pobliską promenadą łukowo wygiętą alejką parkową. Droga została wykonana w technologii nawierzchni pieszko-jezdnej, mineralnej, wodoprzepuszczalnej. Parametry ścieżki tj. miąższości i frakcji kolejnych warstw konstrukcyjnych została zaczerpnięta z zaleceń Eduarda Petzolda opublikowanych w jego *Ogrodnictwie krajobrazowym* dla wykonywania tego rodzaju dróg⁷⁷. Obrzeże ścieżki wykonano z ciętych kołków leszczynowych połączonych w górnej części wierzbowo-leszczynowymi witkami. Kompozycyjną ramą dla punktu widokowego akcentowanego przez

⁷⁵ Współrzędne: 52°30'47.0"N 15°14'26.4"E.

⁷⁶ Miejsce zostało wybrane przez burmistrza Lubniewic, Radosława Sosnowskiego oraz prezes Stowarzyszenia Historycznego „Lubniewica”, Katarzynę Szczepańską.

⁷⁷ E. Petzold, *Die Landschafts-Gärtnererei...*, dz. cyt., s. 146-147.

kamienną ławkę stały się dwa dęby szypułkowe (*Quercus robur* L.), drzewa wyjątkowo cenione przez Petzolda. Z drugiej strony młode sadzonki drzew są przeciwwagą dla okazałej karpki wywróconego drzewa znajdującej się w pobliżu ławki. Jej obecność w otoczeniu punktu widokowego została także podyktowana założeniami projektu. Z jednej strony, wraz z młodymi sadzonkami nawiązuje do cyklu życia i śmierci, z drugiej zaś, odnosi się bezpośrednio do kontynuowanych przez Petzolda zasad kształtowania krajobrazu wyznawanych przez Pücklera. Ten drugi skupując coraz to rozleglejsze połacie terenu pod założenie Parku Mużakowskiego decydował się niejednokrotnie na pozostawianie obumierających i obumarłych drzew sprzyjających w jego ocenie uzyskaniu wrażenia autentyczności pradawnego lasu⁷⁸. Kolejnym, naturalnym elementem programowego wyposażenia Zaczisa Petzolda są głązy narzutowe. Zakres projektu uwzględnił przetransportowanie na brzeg Jeziora Lubiąż omszałych głązów różnych rozmiarów i rozmieszczenie ich w trójkątnym układzie wokół punktu widokowego (ławki). Dyspozycja przestrzenna zbliżona do planu trójkąta, podobnie jak rozmieszczenie krzewów określonych gatunków jest z kolei nawiązaniem do warsztatu Pücklera, znanego z jego parku pałacowego w Branitz. To przy zakładaniu tamtejszego parku dla lepszej inscenizacji natury stosował on grupowanie krzewów i drzew w obrębie skupin oraz kęp i klombów w obrębie parku w trójkąty⁷⁹. Głązy w projekcie Zaczisa Petzolda to także nawiązanie do lokalnego polodowcowego krajobrazu i natury w ogóle, która dostarcza twórcom krajobrazu wiodącej inspiracji oraz materiału niezbędnego do osiągnięcia pożądanego efektu aranżacyjnego⁸⁰. Kontrast pomiędzy grupą głązów narzutowych posadowionych najbliżej kamiennej ławki a nią samą to także symbol tego, czym przyrodnicza materia może stać się w rękach rzemieślników. Całość terenu przeznaczanego pod aranżację parku kieszonkowego została obsadzona bylinami oraz krzewami pochodzącymi od lokalnych dostawców. Dobór gatunkowy bylin oparto przede wszystkim o paprocie (*Dryopteris filix-mas* (L.) Schott), bergenie (*Bergenia crassifolia* var. *crassifolia*) i jednolite kolorystycznie hosty (*Hosta* Tratt.). Jako barwne akcenty wprowadzono wyłącznie żurawki (*Heuchera* L.) odmian o ciemnych i zielonych liściach. Pośród wybranych gatunków krzewów dominują klasyczne takie jak cisy pospolite (*Taxus baccata* L.), śnieguliczki białe (*Symphoricarpos albus* (L.) S.F.Blake) czy ligustry zwyczajne (*Ligustrum vulgare* L.). Jako egzemplarze akcentujące w kolejnych porach roku całą aranżację wybrano także stosowane przez Petzolda gatunki takie jak rododendrony (*Rhododendron* L.), kalina koralowa (*Viburnum opulus* L.) oraz jaśminowiec wonny (*Philadelphus coronarius* L.). Całości

78 E. Petzold, *Fürst Hermann v. Pückler-Muskau in seinem Wirken in Muskau und Branitz sowie in seiner Bedeutung für die bildende Gartenkunst Deutschlands: eine aus persönlichem und brieflichem Verkehr mit dem Fürsten hervorgegangene biographische Skizze*, Leipzig 1874, s. 19-20.

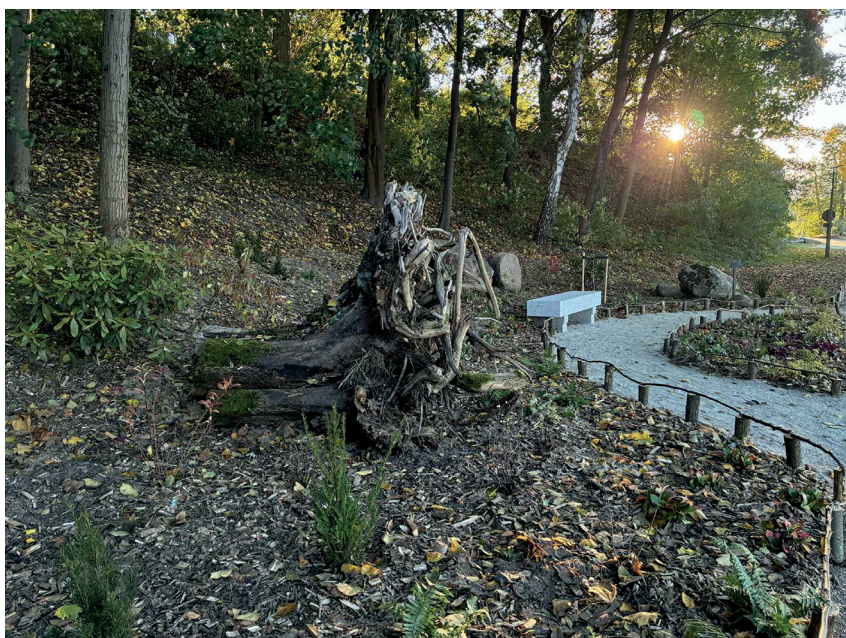
79 H. Rippl, *Pückler-Muskau's Umgang mit Bäumen – der Schlüssel zu seiner Weltansicht*, w: „Inszenierte Natur. Landschaftskunst im 19. und 20. Jahrhundert”, Stuttgart 1998, s. 72-80.

80 E. Petzold, *Die Landschafts-Gärtnerei...*, dz. cyt., s. 5.



II. 7.

Zacisze Petzolda w Lubniewicach od strony Jeziora Lubiąż. Fot. Łukasz Przybylak, 2025.



II. 8.

Zacisze Petzolda w Lubniewicach - widok od strony wschodniej. Fot. Łukasz Przybylak, 2025.

aranżacji dopełniają liczne przebiśniegi (*Galanthus nivalis* L.) oraz narcyzy (*Narcissus* L.) posadzone bezpośrednio w gruncie nad brzegiem jeziora oraz owalnej rabacie przed kamienną ławką. Z miejsca posadowienia ławki poprzez odpowiednie rozmieszczenie roślin, głązów narzutowych oraz cięcia korygujące drzewa rosnące na brzegu jeziora możliwe było uwypuklenie trzech głównych widoków. Rozchodząc się promieniście obejmują odpowiednio zatokę i wysoki brzeg jeziora, zielony cypel oraz park pałacowy z nowym pałacem rodziny von Waldow. Ukierunkowanie widoków na dominanty krajobrazowe to także ukłon w stronę warsztatu projektowego Petzolda. Dodatkowo, widok na park pałacowy z nowym pałacem to nawiązanie do jego życiorysu. Jednym z jego ojców chrzestnych był bowiem Adolph Friedrich von Waldow, fundator XIX-wiecznej rozbudowy lubniewickiej posiadłości.

Koncepcja parku kieszonkowego z punktem widokowym "Zacisze Petzolda" nad jeziorem Lubiąż w Lubniewicach

autor: Łukasz Przybylak



II. 9.

Łukasz Przybylak, Koncepcja parku kieszonkowego z punktem widokowym Zacisze Petzolda nad jeziorem Lubiąż w Lubniewicach. Fundacja im. Eduarda Petzolda, 2025.

Zacisze Petzolda zostało otwarte 18 października 2025 roku. Na miejscu zamontowano także emaliowaną tabliczkę z inskrypcją:

Zacisze Petzolda

Park kieszonkowy z punktem widokowym upamiętniające Eduarda Petzolda, urodzonego 14.01.1815 roku w Lubniewicach teoretyka i twórcę ogrodów.

Miejsce powstałe staraniem Mieszkańców i władz miasta Lubniewice przy wsparciu organizacji pozarządowych, przedsiębiorstw i wolontariuszy, odsłonięto 18.10.2025 roku w jubileuszu 210-lecia urodzin europejskiego mistrza kształtowania krajobrazu⁸¹.

⁸¹ W dolnej części tablicy znajdują się informacje o inicjatorze, partnerach, patronie, projektancie i sponsorach utworzenia Zacisza Petzolda jak również dane o programach grantowych w ramach, których finansowano realizację parku kieszonkowego.

W rezultacie, w parku Bad Muskau, w Twickel oraz Lubniewicach powstały żywe miejsca pamięci o Eduardzie Petzoldzie. Odpowiadają one nie tylko na potrzeby i oczekiwania rekreacyjne mieszkańców i odwiedzających, ale dają także możliwość empirycznego doświadczania krajobrazu w rozumieniu Petzolda.

Adaptacja dawnych posiadłości, dla których nad projektami ogrodów i parków Petzold pracował, do nowych funkcji, przynosi także nowe formy jego upamiętnienia. Za przykład może posłużyć zamek Althörnitz w Saksonii, gdzie w 1865 roku Petzold sporządził projekt dla tamtejszego parku zamkowego⁸². We wnętrzu odrestaurowanego w 1996 roku budynku otwarto hotel, a jeden z pokoi nazwano imieniem Eduarda Petzolda. Goście hotelowi rezerwujący ten pokój otrzymują przekrojowe informacje o życiu i twórczości jego patrona, a z okien mogą podziwiać efekty jego pracy.

Podsumowanie

Podjęcie zagadnienia upamiętniania Eduarda Petzolda jest istotne z kilku powodów. Po pierwsze, mimo europejskiego zasięgu teoretycznej i praktycznej działalności Petzolda, jego postać przez długi czas pozostawała marginalizowana w opracowaniach o historii ogrodów i architektury krajobrazu. Po drugie, dotychczasowe badania koncentrowały się głównie na biografii, relacji mistrz–uczeń, łączącej go z księciem Hermannem von Puckler-Müskau oraz analizie wybranych realizacji, rzadko podejmując refleksję nad mechanizmami pamięci i upamiętnienia jako odrębnym zagadnieniem badawczym. Po trzecie wreszcie, w ostatnich dekadach obserwować można wyraźne ożywienie zainteresowania dziedzictwem Petzolda, zarówno w badaniach naukowych, jak i w działaniach konserwatorskich, wystawienniczych, inicjatywach społecznych oraz działaniach marketingowych, które domaga się narzędzi analitycznych wykraczających poza tradycyjną historię sztuki ogrodowej.

Przedstawione w artykule badania oraz działania poszerzają dotychczasowy stan wiedzy poprzez przesunięcie perspektywy z historii twórczości na historię pamięci. Po raz pierwszy zestawiono i zinterpretowano różne formy upamiętnienia Eduarda Petzolda: piśmiennictwo, nomenklaturę botaniczną, wydarzenia, miejsca komemoratywne oraz współczesne realizacje krajobrazowe inspirowane jego warsztatem projektowym. Takie ujęcie pozwala uchwycić wzajemne relacje między dyskursami a materialnymi formami pamięci oraz prześledzić zmienność sposobów przywoływania postaci Petzolda w czasie i przestrzeni. Nowatorskość zaprezentowanego tu podejścia polega nie tyle na proponowaniu nowej interpretacji jego twórczości, ile na przeprowadzeniu rekonstrukcji i krytycznego uporządkowania istniejących form upamiętnienia architekta, które zostały ukazane jako elementy procesu

⁸² E. Petzold, *Erinnerungen...*, dz. cyt., s. 172.

obejmującego przekształcenia, selekcję a także adaptację bogatego i różnorodnego dorobku Eduarda Petzolda do profilu współczesnego odbiorcy.

Zaprezentowany przekrój form upamiętnienia od epitafium wskazującego na zawodową pozycję i dorobek, przez komemoratywną toponimię, działalność popularyzatorską, po badania naukowe i monumenty jest wolny od prób ich wartościowania. Każda bowiem droga prowadząca do utrwalenia pamięci – pod warunkiem, że wychodzi od mocnych i rzetelnych podstaw źródłowych – jest słuszna i cenna, a w procesie poznawania świata i jego interpretacji niezbędna.

Bibliografia

- Bieliń-Ratajczyk, Agata. 2013. „Eduard Petzold – twórca malowniczych założeń krajobrazowych / Eduard Petzold – the creator of picturesque landscape parks”. *Architectus* 2(34): 45-58.
- Brockhaus. 1897. *Brockhaus' Konversations-Lexikon* 17. Supplement. Leipzig, Berlin und Wien: Friedrich Arnold Brockhaus.
- Craandijk, Jacobus. 1896. „Hedendaagsche Buitpalasten. Twickel”. *Eigen Haard* 16: 252-255.
- Deutsches Magazin für Garten- und Blumenkunde 1879. „Personal-Notizen”. *Deutsches Magazin für Garten- und Blumenkunde: Zeitschrift für Garten- und Blumenfreunde und Gärtner* 1879.
- Dresdner Nachrichten. 1891. *Dresdner Nachrichten* 36 (13.08.1891): 9.
- Dresdner Stadtteilzeitung. 2020. *Dresdner Stadtteilzeitung – Blasewitzer Zeitung* 1: 2.
- Drozdek, Monika. 2005. „Malownicze parki krajobrazowe Carla Eduarda Petzolda na wybranych przykładach ogrodów województwa lubuskiego”. *Rocznik Lubuski* 31(1): 251-264
- Enciclopedia. 1921. *Enciclopedia universal ilustrada europeo-americana* 44. Madrid: Espasa-Calpe.
- Gresky, Walter. 1940. „Eduard Petzold, der Geisteserbe des Fürsten Pückler. Ein Rückblick auf die Zeit seines Wirkens in Thüringen”. *Die Gartenkunst* 53: 137-140.
- Gresky, Walter. 1940. *Eduard Petzold, der Geisteserbe des Fürsten Pückler, als Hofgärtner in Ettersburg und Weimar*, Erfurt: Stenger.
- Gresky, Walter. 1991. „Zur Würdigung Eduard Petzolds: mit besonderer Rücksicht auf die Zeit seines Wirkens in Thüringen”. *Die Gartenkunst* 3(1): 32-39.
- Hallier, Ernst. 1889. *Kulturgeschichte des neunzehnten Jahrhunderts in ihren Beziehungen zu der Entwicklung der Naturwissenschaften*, Stuttgart: Ferdinand Enke.
- Hampel, Carl. 1891. „Eduard Petzold”. *Gartenflora: Zeitschrift für Garten- und Blumenkunde* 40(17): 469-471.
- Hoffmann, Martin, 1891. „Berichtigung zu der Biographie „Eduard Petzold“”. *Gartenflora: Zeitschrift für Garten- und Blumenkunde* 40(19): 529.
- Irrgang, Walter. 1978. *Bemerkenswerte Parkanlagen in Schlesien*, Dortmund: Forschungsstelle Ostmitteleuropa
- Jäger, Hermann. 1878. „Deutsche Gärtner. I. E. Petzold, Park- und Garten-Director in Muskau”. *Deutsche Gärtner-Zeitung: Zentralblatt für das gärtnerische Fortbildungswesen in Deutschland* 2(1): 7-8.
- Jäger, Hermann. 1878. „Deutsche Gärtner. I. E. Petzold, Park- und Garten-Director in Muskau (Schluss.)”. *Deutsche Gärtner-Zeitung: Zentralblatt für das gärtnerische Fortbildungswesen in Deutschland* 2(2): 22-24.

- Jähnichen, Hellmut; Walther, Harald. 1974. „Über den Nachweis der Oleaceen-Gattung *Forestiera* Poir. im Tertiär Mitteleuropas Mit 9 Tafeln und 7 Abbildungen“. *Feddes Repertorium* 85(1-2): 17-41.
- Jaworek, Justyna. 2013. „Petzold Carl Eduard Adolph“. W: *Leksykon zieleni Wrocławia*, red. I. Bińkowska, E. Szopińska, s. 884–885. Wrocław: Via Nova.
- Jaworek, Justyna. 2014. „The principles of plant selection in gardens designed by Eduard Petzold (1815-1891) / Zasady doboru roślin w ogrodach autorstwa Eduarda Petzolda (1815-1891)“. *Czasopismo Techniczne* 6-A: 225-238.
- Koch, Karl. 1869. *Dendrologie: Bäume, Sträucher und Halbsträucher, welche in Mittel- und Nord-Europa im Freien kultiviert werden* 1, Erlangen: Ferdinand Enke.
- Le nouveau jardinier. 1872. *Le nouveau jardinier illustré*, red. F. Herincq, A. Lavallée, L. Neumann, B. Verlot, J.-M. Cels, J.-B. Verlot, C.J. Courtois-Gérard. A. Pavard, A.D. Burel, Paris: Librairie de E. Donnau.
- Leslie, Alan C. 2004. *The International Rhododendron Register & Checklist. 2nd Edition. Lem-Z*, London: The Royal Horticultural Society.
- Li, S.X. 1988. *Flora Liaoningica*, Vol.1: Pteridophyta, Gmnospermae, Angiospermae: Saururaceae – Umbelliferae, Liaoning: IFP.
- Maksymowicz, Anitta. 2018. „Kto widział Muskau, ten spojrzal w głąb mojego serca“ –Hermann von Pückler-Muskau (1785-1871) i Park Mużakowski“. *Lubuskie Materiały Konserwatorskie* 15(2018): 9-24.
- Möllers. 1891. „Personalnachrichten“. *Möllers Deutsche Gärtner-Zeitung* 4(26).
- Nicholson, George, 1894. *Hand-list of Trees and Shrubs grown in Arboretum. London*, London: Printed for H. M. Stationery Off. by Eyre and Spottiswoode.
- Nordisk familjebok 1915. *Nordisk familjebok: konversationslexikon och realencyklopedi* 21 – Papua-Poselt, Stockholm: Nordisk familjeboks förlags aktiebolag.
- Notizblatt 1903. *Notizblatt des Königl. botanischen Gartens und Museums zu Berlin. Appendix X.*, 15 Januar 1903.
- Oldenburger-Ebbers, Carla S. 1986. „De tuin- en landschapsarchitect Carl Eduard Adolf Petzold (1815-1891) en zijn werken in Nederland“. *Groen* 7/8: 27–34.
- Petzold, Eduard. 1874. *Fürst Hermann v. Pückler-Muskau in seinem Wirken in Muskau und Branitz sowie in seiner Bedeutung für die bildende Gartenkunst Deutschlands: eine aus persönlichem und brieflichem Verkehr mit dem Fürsten hervorgegangene biographische Skizze*. Leipzig, s. 19-20.
- Petzold, Eduard. 1888. *Die Landschafts-Gärtnerei: ein Handbuch für Gärtner, Architekten und Freunde der Gartenkunst*. Leipzig: Hermann Adolf Haessel.
- Petzold, Eduard. 1890. *Erinnerungen aus meinen Leben*, Leipzig: Stengel & Markert.
- Petzold, Eduard. 2024. *Książę Hermann von Pückler-Muskau*, Ścinawka Górna: Fundacja Odbudowy Dworu Sarny.
- Przybylak, Łukasz, 2024. „Życie i twórczość Pücklera sprawą Petzolda i polskiej sztuki ogrodowej“. W: *Książę Hermann von Pückler-Muskau, Książę Hermann von Pückler-Muskau*, E. Petzold, tłum. J. Selewka, red. Ł. Przybylak, J. Kuśmierski, s. 122-139. Ścinawka Górna: Fundacja Odbudowy Dworu Sarny.
- Pückler, Heinrich von. 1891. „Zur Biographie Eduard Petzold's“. *Gartenflora: Zeitschrift für Garten- und Blumenkunde* 40(22): 611–612.
- Pückler-Muskau, Hermann von. 1834. *Andeutungen über Landschaftsgärtnerei verbunden mit der Beschreibung ihrer praktischen Anwendung in Muskau*, Stuttgart: Hallberger.

- Pückler-Muskau, Hermann von. 2025. *Szkice o ogrodnictwie krajobrazowym wraz z opisem praktycznych zastosowań w Mużakowie*, Warszawa: Narodowy Instytut Dziedzictwa.
- Ricker, Paul Lincoln. 1917. „New names in Amygdalus”. *Proceedings of the Biological Society of Washington* 30: 17–18.
- Rippl, Helmut. 1998. „Pückler-Muskau's Umgang mit Bäumen – der Schlüssel zu seiner Weltsicht”. W: *Inszenierte Natur. Landschaftskunst im 19. und 20. Jahrhundert*, ed. B. Baumüller, U. Kuder, s. 72–80. Stuttgart: Deutsche Verlags-Anstalt.
- Rohde, Michael. 1990. *Diplomarbeit über das Wirken von Eduard Petzold in Dieren (Niederlande)*
- Rohde, Michael. 1998a. *Eduard Petzold – Weg und Werk eines deutschen Gartenkünstlers im 19. Jahrhundert*, Hannover: Universität Hannover (Dissertation).
- Rohde, Michael. 1998b. *Von Muskau bis Konstantinopel. Eduard Petzold ein europäischer Gartenkünstler. 1815–1891*, Dresden: Verlag der Kunst Dresden.
- Rohde, Michael. 2001. „Petzold, Karl Eduard Adolph”. *Neue Deutsche Biographie* 20: 276–277.
- Rohde, Michael. 2007. „The importance of Eduard Petzold to the Dutch garden arts”. W: *Prussian Gardens in Europe: 300 Years of Garden History*, ed. M. Rohde, s. 260–263. Leipzig: Edition Leipzig.
- Rohde, Michael. 2024. „Eduard Petzold o dokonaniach księcia Hermanna von Pückler-Muskau i jego znaczeniu dla niemieckiej sztuki ogrodowej”. *Książę Hermann von Pückler-Muskau*, E. Petzold, tłum. J. Selewka, red. Ł. Przybylak, J. Kuśmierski, s. 98–111. Ścinawka Górna: Fundacja Odbudowy Dworu Sarny.
- Roscher, Astrid. 2024. *Mosaiksteine der Muskauer Parkgeschichte. Geheimnisvolle Uralteichen – am Petzoldweg*, Bad Muskau (Manuskript).
- Rościszewski, Jan. 2024. *Die Gartenanlagen Eduard Petzolds in Niederschlesien. Eine gartendenkmalpflegerische Analyse seiner Originalpläne im Landesamt für Denkmalpflege Sachsen*, Dresden: Technische Universität Dresden (Masterarbeit).
- Rümpel, Theodor. 1882. *Illustriertes Gartenbau-Lexikon: Unter Mitwirkung zahlreicher Fachmänner aus Wissenschaft und Praxis*, Berlin: Paul Parey.
- Siewniak, Marek; Mitkowska, Anna. 1998. *Tezaurus sztuki ogrodowej*, Warszawa: Rytm.
- Spek, Jeroen van der. 2024. *1000 dingen doen in Nederland*, Utrecht: Kosm S.
- Zijlstra, Bonica. 1987. *Nederlandse tuinarchitectuur II 1850-1940; tuinen van Carl Eduard Adolf Petzold, Dirk Wattez, Petrus Hermannus Wattez en Samuel Voorhoeve*, Amsterdam: Nederlandse Tuinenstichting.

Strony internetowe

- Fundacja im. Eduarda Petzolda, <https://eduardpetzold.eu/> (dostęp: 30.12.2025).
- Fundacja im. Eduarda Petzolda, Seria wydawnicza „Petzold”, <https://eduardpetzold.eu/projekty/seria-wydawnicza-petzold>.
- International Plant Names Index, Petz., <https://www.ipni.org/search?q=Petz>.
- Pact van Twickel. Intentieovereenkomst Ontwikkelingsvisie Twickel en omgeving, <https://edepot.wur.nl/4168>.
- Rijksdienst voor het Cultureel Erfgoed, Monumentnummer 507616, <https://monumentenregister.cultureelerfgoed.nl/monumenten/507616>.
- Stichting Twickel, Umfassungsweg wandelroute (11 km), <https://www.twickel.nl/wandelen-fietsen/umfassungsweg>.

Tuinhistorisch Genootschap Cascade, Aankondiging 2e studiedag over Eduard Petzold in Nederland, <http://www.cascade1987.nl/aankondiging-2e-studiedag-over-eduard-petzold-in-nederland>.

Tuinhistorisch Genootschap Cascade, Petzold studiedag op landgoed Twickel, <http://www.cascade1987.nl/petzold-studiedag-op-landgoed-twickel..>

Tuinhistorisch Genootschap Cascade, Studiedag Petzold – 29 april 2022, <http://www.cascade1987.nl/studiedag-petzold-29-april-2022>.



Pamięć środowiskowa jako pole walki

O czasowościach powolnej przemocy na marginesie książki Roba Nixona

Olga Łojewska

Instytut Kulturoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID 0000-0003-1027-215X

Streszczenie

Artykuł stanowi analizę głównych wątków i argumentów zawartych w książce Roba Nixona *Powolna przemoc i ekologia ubogich* (2025, wyd. oryg.: 2011). Autorka prowadzi poszerzoną refleksję nad koncepcją powolnej przemocy, ze szczególnym uwzględnieniem jej temporalnych wymiarów oraz związanej z nimi koncepcji pamięci środowiskowej. Wskazuje, że powolność przemocy środowiskowej jest efektem dominujących reżimów temporalnych właściwych przyspieszonej nowoczesności kapitalistycznej, która pozostaje ślepa na rozproszone i kumulatywne procesy długiego trwania. Poprzez analizę wybranych przypadków omawianych przez Nixona — skutków katastrofy w Bhopalu, niszczycielskich konsekwencji wydobywania ropy na Półwyspie Arabskim czy kenijskiego Ruchu Zielonego Pasa — artykuł ukazuje konflikt między lokalnymi a oficjalnymi krajobrazami jako starcie heterogenicznych czasowości. Pamięć środowiskowa – zapisana w poddanych ekstraktywistycznym interwencjom krajobrazach – zostaje ujęta nie jako pasywne archiwum utraconych form życia, lecz jako aktywne pole praktyk oporu przeciw przemocy środowiskowej oraz amnezji kulturowej. Autorka rozszerza koncepcje Nixona na kontekst wschodnioeuropejski, analizując przypadek osuszania Polesia jako przykład nakładających się warstw powolnej przemocy i stopniowej erozji lokalnej kultury wodnej. Wskazuje tym samym na metodologiczne i praktyczne konsekwencje koncepcji powolnej przemocy dla humanistyki zaangażowanej.

Słowa kluczowe

Ekologia, krajobraz, Nixon, pamięć środowiskowa, przemoc

Abstract

The article analyses the main themes and arguments of Rob Nixon's *Slow Violence and the Environmentalism of the Poor* (2025, orig. 2011). The author develops an extended reflection on

the concept of slow violence, with particular attention to its temporal dimensions and the related concept of environmental memory. She argues that the slowness of environmental violence is an effect of the dominant temporal regimes of accelerated capitalist modernity, which remains blind to dispersed and cumulative processes of the *longue durée*. Through an analysis of selected cases discussed by Nixon — ranging from the aftermath of the Bhopal disaster, through the destructive consequences of oil extraction on the Arabian Peninsula, to the Kenyan Green Belt Movement — the article shows the conflict between local and official landscapes as a clash of heterogeneous temporalities. Environmental memory, inscribed in landscapes subjected to extractivist interventions, is conceived not as a passive archive of lost ways of life, but as an active field of practices of resistance against environmental violence and cultural amnesia. The author extends Nixon's concepts to the Eastern European context, examining the drainage of the Polesie region as an instance of overlapping layers of slow violence and the gradual erosion of local water culture. In doing so, she points to the methodological and practical implications of the concept of slow violence for engaged humanities.

Key words

Ecology, environmental memory, landscape, Nixon, violence

Postępująca degradacja środowiska domaga się dziś nowego słownika, zdolnego uchwycić jej wspólne źródło. Jedną z takich propozycji jest termin *antropocen*, wskazujący na antropogeniczny charakter kryzysu klimatycznego i ekologicznego. Dyskurs antropocenu jest jednak podważany ze względu na przypisywanie odpowiedzialności za przemoc środowiskową abstrakcyjnej „naturze ludzkiej” oraz konceptualizowanie jej terażniejszości w odniesieniu do „pustego, jednorodnego czasu linearnego następstwa”¹. W odpowiedzi na ograniczenia tej koncepcji Jason W. Moore proponuje kategorię kapitałocenu, lokując przemoc wobec natury w strukturze kapitalizmu². Pozostając niejako na marginesach tych dyskursów, kategoria „powolnej przemocy” Roba Nixona zachowuje ambicję ogólności, a zarazem przybliża nas do materialnych i usytuowanych form szkody. Jednocześnie, podważa linearne następstwo i czyni rozproszoną przemoc bardziej widzialną oraz politycznie uchwytą. Pozwalając rozpoznawać historyczne struktury zależności, zaproponowana przez Nixona kategoria skupia się na lokalnych i materialnych przejawach przemocy środowiskowej.

Wydana oryginalnie w 2011 roku, a przetłumaczona na polski w roku 2025 książka *Powolna przemoc i ekologia ubogich* dąży do uchwycenia artykulacji między transnarodowymi siłami a lokalnymi doświadczeniami przemocy środowiskowej³.

1 D. Hartley, *Antropocen, kapitałocen i problem kultury*, tłum. W. Szwebs, w: *Antropocen czy kapitałocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. J. W. Moore, tłum. K. Hoffmann, P. Szaj, W. Szwebs, Poznań 2021, s. 182.

2 *Antropocen czy kapitałocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, dz. cyt.

3 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, tłum. T. Adamczewski, T. Dobrogoszcz, K. Więckowska, Gdańsk 2025.

Przyjmując perspektywę „bojowego lokalizmu”⁴, Nixon pokazuje, jak „za sprawą takiego radykalnego skupienia się na konkretnym miejscu”⁵ można obnażyć dynamikę czasowo i przestrzennie rozległych sieci przemocy. Dokonuje tego za pomocą analizy zróżnicowanych przypadków „powolnej przemocy”, w których spotykała się ona z oporem pisarek i pisarzy-aktywistów. W dużej mierze to literackie przedstawienia oraz społeczne zaangażowanie ich twórczyń i twórców stanowią punkt wyjścia do refleksji nad powolną przemocą i taktykami oporu.

Przykłady obejmują (kolejno): widmowe skażenie po katastrofie w fabryce pestycydów w Bhopalu w powieści lotrzykowskiej Indry Sinhy *Dzieci Apokalipsy*; przemoc „petrodespotyzmu” na Półwyspie Arabskim w cyklu historycznych powieści Abdulrahama Munifa; losy nigeryjskiej „mikromniejszości” Ogoni w Delcie Nigru, skazanej na życie w zanieczyszczeniach spowodowanych przez działalność firmy Shell, ukazane przez pisarza-aktywistę Kena Saro-Wiwo; kenijski feministyczny Ruch Zielonego Pasa wraz z pamiętnikami Wangari Maathai; realne i wyobrażone wysiedlenia spowodowane budową megazapór w eseju Arundhati Roy; oraz tłumione historie wywłaszczeń afrykańskiego rezerwatu przyrody w opowiadaniu *Ostateczne safari* Nadine Gordimer. Poza ten schemat wyłamują się dwa rozdziały: jeden unaocznia proces „długiego umierania” na skutek skażeń i zniszczeń wojennych; w kolejnym (ostatnim) rozdziale Nixon stara się usytuować swoją perspektywę badawczą: między ekokrytyką a teorią postkolonialną.

Choć można zakwestionować decyzję o umieszczeniu quasi-teoretycznego rozdziału na końcu książki, decyzja ta jest spójna z metodologiczną wrażliwością Nixona. Jego koncepcje nie poprzedzają bowiem analiz, lecz wyłaniają się z nich – nabierają treści i gęstości w zetknięciu z konkretnymi materialnościami przemocy środowiskowej. Również perspektywa badawcza nie zostaje z góry zadekretowana, lecz najpierw wprawiona w ruch przez omawiane przypadki, a dopiero następnie doprecyzowana. Właśnie ta analityczna procesualność stanowi, jak sądzę, jedną z najistotniejszych zalet analizy Nixona. Jest on bowiem w stanie uchwycić wielowymiarowość powolnej przemocy dzięki podwójnej wrażliwości: z jednej strony na symboliczne i kulturowe wymiary środowiska, wypracowane w obrębie humanistyki środowiskowej, z drugiej – na polityczny charakter degradacji, podkreślany przez studia postkolonialne.

Kluczowa okazuje się tu wrażliwość na złożone czasowości przemocy: jej rozciągnięcie w czasie, opóźnioną widzialność oraz warstwowy, kumulatywny charakter. To właśnie perspektywa temporalna pozwala dostrzec, że przemoc środowiskowa nie wyczerpuje się w spektakularnych katastrofach, lecz przenika codzienne praktyki kulturowe i formy wyobraźni. Choć wymiar kulturowy bywa pomijany w analizach środowiskowych wywłaszczeń, stanowi on ich konstytutywny moment. Wnikliwa analiza Nixona przypomina bowiem, że nowoczesne pojmowanie kultury

4 R. Williams, *Resources of Hope*, London 1989.

5 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 74.

zostało ufundowane na rozdzieleniu „ducha i gleby”⁶, a więc na założeniu jej autonomii wobec środowiska naturalnego. W tym kontekście na pierwszy plan kulturowych wymiarów powolnej przemocy wysuwa się kwestia pamięci. W ujęciu Nixona jawi się ona zarazem jako wspólnotowy zasób wystawiony na erozję w procesach degradacji oraz jako krytyczny rezerwuuar praktyk oporu wobec ich materialnych i symbolicznych skutków.

Choć taka konceptualizacja stanowi trzon *Powolnej przemocy*, nie zostaje wyartykułowana wprost, a pozostaje rozproszona w analizach poszczególnych przypadków. W niniejszym eseju koncentruję się zatem na wyostrzeniu problemu czasowości powolnej przemocy oraz związanej z nią koncepcji pamięci środowiskowej. W tym celu dobieram analizowane przez Nixona przypadki, traktując je jako materiał do operacjonalizacji zaproponowanych przez badacza kategorii. Dodatkowo, starając się uwydatnić ich znaczenie również dla kontekstu Europy Wschodniej, wykorzystuję koncepcje Nixona w analizie przypadku z regionu. Zabieg ten ma na celu ukazanie zarówno elastycznej użyteczności koncepcji powolnej przemocy i pamięci środowiskowej, jak i wskazanie możliwości dalszego ich rozwinięcia w odmiennych kontekstach geograficznych i historycznych niż te, które interesowały ich autora. W konsekwencji poświęcam mniej miejsca analizie formy literackiej, wysuwając na pierwszy plan problematykę konceptualizacji czasu i pamięci w ich materialno-symbolicznych wymiarach.

Czasowości (powolnej) przemocy

Wprowadzona przez Nixona kategoria powolnej przemocy ma na celu zdenaturalizować zdroworoządkowe – utrwalane przez media i instytucje władzy – wyobrażenia dotyczące tego, co rozpoznajemy jako przemoc. Podczas gdy „zazwyczaj przez przemoc rozumiemy zdarzenie lub czynność o charakterze natychmiastowym, gwałtownym i ewidentnym, które potrafimy jednoznacznie ulokować w czasie i w przestrzeni”, Nixon proponuje zwrócić się ku przemocy, „która nie jest ostentacyjnie jawna i natychmiastowa, ale intensyfikuje się i narasta, a jej katastrofalne skutki rozciągają się w różnych skalach czasowych”⁷. Czas jest kluczowym wymiarem sformułowanej tutaj kategorii. Jak zauważa Nixon, złożone wymiary czasowe czynią powolną przemoc kategorią „oksymoroniczną”⁸. Napięcie to nie wynika jednak wyłącznie z podważenia spektakularnego modelu przemocy, lecz z relacyjnego charakteru samej kategorii: przemoc określana jako „powolna” okazuje się taka jedynie z perspektywy dominujących reżimów temporalnych.

Między wierszami refleksji Nixona wyłania się bowiem sugestia, że owa „powolność” stanowi efekt historycznie ukształtowanego doświadczenia czasu właściwego

6 Por. D. Hartley, *Antropocen, kapitalocen i problem kultury*, dz. cyt., s. 191.

7 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 16.

8 Tamże, s. 25.

przyspieszonej nowoczesności kapitalistycznej⁹. Temporalność ta – wpisana w linearną narrację postępu – jest uprzywilejowaną perspektywą tych, których trajektorie społeczne pozwalają uczestniczyć w jej rytmach. Pozostaje ona ślepa na rozproszone i kumulatywne procesy długiego trwania. Jak zaznacza Nixon, „nadrzędność niektórych porządków temporalnych nad innymi oraz nasza świadomość ich istnienia zależą od tego, gdzie i w jaki sposób żyjemy”¹⁰. Podkreśla to także Reinhart Koselleck, wskazując, że „historia zwycięzców” operuje skróconą perspektywą czasową, podporządkowując narrację sekwencji zdarzeń prowadzących do zwycięstwa, podczas gdy doświadczenie podporządkowanych odsłania głębsze warstwy trwania i odmienne struktury temporalne¹¹. Z tej uprzywilejowanej perspektywy procesy, takie jak opisana przez Nixona postępująca erozja gleby, zagrażająca np. ziemiom w Kenii¹², pozostają niespójne z dominującym doświadczeniem czasu i tym samym nieuchwytnie. Jednak dla wspólnot żyjących w degradowanych krajobrazach ów stan rzeczy jest rezultatem długiego trwania procesów eksploatacji przyrody, a każdy kolejny sygnał nadchodzącej utraty dotychczasowych podstaw bytowych doświadczany jest jako przyspieszająca katastrofa. Ukazanie tej czasowej relacyjności staje się punktem wyjścia do namysłu nad możliwością odzyskania praw środowiskowych przez „powolnie wywłaszczanych”.

Neoliberalne przyspieszenie dokonuje się zatem w innych czasowościach niż ekologia ubogich. Podczas gdy oficjalna historia upraszcza złożoność czasów społecznych, praca wyobraźni uruchomiona w dziełach literackich pozwala uchwycić heterogeniczność warstw czasu wpisaną w doświadczenie przemocy środowiskowej. Zachodzi to chociażby w analizowanej przez Nixona powieści *Dzieci Apokalipsy* Indry Sinhy, która ukazuje „nierówne chronologie i różne prędkości ekologicznego terroru”¹³, zaistniałego na skutek katastrofy w fabryce pestycydów w Bhopalu, spowodowanej przez amerykańską korporację. Akcja utworu rozgrywa się dwadzieścia lat po zdarzeniu, ukazując uporczywość trwania toksycznego skażenia, które nadal strukturyzuje doświadczenie miejskiej biedoty, uwięzionej w „kapryśnej tyranii wiecznego dzisiaj”¹⁴. Co istotne, owa wieczna terażniejszość nie jest wcale czasem homogenicznego „teraz”: „dotknięta problemami środowiskowymi wspólnota zamieszkująca miasto ma złożone powiązania z przeszłością i przyszłością: poprzez metamorfozy wywołane skażeniem toksycznym, dążenie do sprawiedliwości społecznej i zbiorową relację do czasu apokaliptycznego”¹⁵. Wbrew linear-nemu, widzącemu jedynie przyszłość przyspieszeniu powieść ukazuje rozmaite

9 Tamże, s. 25.

10 Tamże, s. 94.

11 R. Koselleck, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, tłum. K. Krzemieniowa, J. Merecki, Warszawa 2013, s. 57-58.

12 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 179-180.

13 Tamże, s. 94; zob. I. Sinha, *Dzieci Apokalipsy*, tłum. E. Horodyska, Warszawa 2008.

14 Tamże, s. 90.

15 Tamże.

warstwy czasowe kształtujące doświadczenie środowiskowej teraźniejszości. To, co z perspektywy uprzywilejowanych może jawić się jako „powolne” – a więc pozostające poza horyzontem odpowiedzialności – dla podporządkowanych nie jest powolnością, lecz formą uporczywego trwania przemocy.

Czasowości krajobrazu

Kluczowym aspektem analizy Nixona jest ukazanie nie tylko czasowości samej przemocy, ale także jej interakcji z czasowościami krajobrazu¹⁶. Przedstawia on bowiem czasowy charakter terroru jako rezultat materialnych jakości tego ostatniego: „Terror przenoszony znowu drogą powietrzną przeistacza się w terror przenoszony drogą wodną, który nabiera własnego sezonowego rytmu”¹⁷. Proces ten opisuje też Anna Tsing, dla której zachodząca przez interwencje infrastrukturalne kapitalistyczna modernizacja, dążąc do narzucenia swojej własnej historii, ściera się z lokalnymi wymiarami czasowymi¹⁸. Dynamikę tę Nixon ujmuje poprzez rozróżnienie między krajobrazem lokalnym a nakładanym nań w toku wywłaszczeń krajobrazem oficjalnym. Podczas gdy ten pierwszy „kształtują modelowane przez historię mapy afektywne, które społeczności tworzyły przez całe pokolenia, mapy obfitujące w nazwy i szlaki, wyczulone na czynniki ekologiczne i powierzchniowe twory geologiczne”, drugi „zwykle nie bierze pod uwagę takich wcześniej istniejących map, lecz traktuje dany obszar z biurokratyczną obojętnością”¹⁹. W tym ujęciu przemoc środowiskowa ujawnia się jako konflikt temporalnych porządków wpisanych w materialność krajobrazu oraz w narzucane mu reżimy zarządzania.

Konfliktową dynamikę między krajobrazami najlepiej obrazuje omawiany przez Nixona cykl powieści *Miasta soli* Abdulrahama Munifa, poświęcony rozwijającym się w czasie, niszczycielskim skutkom odkrycia złóż ropy na Półwyspie Arabskim. Krajobraz lokalny przednaftowej oazy – *wadi* – określany był przez upływ „czasu wodnego”. Woda stanowiła „łącznik przeszłości z przyszłością, czasu z przestrzenią, miejsca z ruchem, rolnictwa z nomadyzmem”²⁰. Choć susze i głód były nieodłączną częścią czasu wodnego, dzięki jego cyklicznemu charakterowi możliwy był wspólnotowy repertuar praktyk regulatywnych, umożliwiający funkcjonowanie zgodnie z rytmem natury²¹. Widoczne jest zatem, jak specyfika „krajobrazu lokalnego” kształtuje się jako dynamiczna relacja zachodząca między jego czasowościami, zasobami naturalnymi oraz praktykami kulturowymi wspólnot.

16 Por. T. Ingold, *Czasowość krajobrazu*, tłum. B. Frydryczak, w: *Krajobrazy. Antologia*, red. B. Frydryczak, D. Angutek, Poznań 2014, s. 135-158.

17 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 95.

18 A. Tsing i in, *Field Guide to the Patchy Anthropocene: The New Nature*, Stanford 2024, s. 143-151.

19 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 36-37.

20 Tamże, s. 118; zob. A. Munif, *Miasta soli*, tłum. M. Kubarek, Sopot 2010.

21 Zob. np. A. Barcz, 'A River Speaks': *Translating aquatic voice and re-animation of fluvial monstrosities*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica” 11, 2023, s. 167-183.

Jednak lokalny krajobraz wodny *wadi* oraz jego czas uległ zatarciu poprzez zderzenie z krajobrazem oficjalnym, narzucanym na niego w toku zachodzącej na Półwyspie Arabskim „szczególnego rodzaju”²² akumulacji pierwotnej²³. Jak zaznacza Silvia Federici, kluczowym momentem tego procesu jest dyscyplinowanie ciał nowej siły roboczej (w interesującym ją przypadku: kobiet) przez wypieranie cyklicznych rytmów lokalnych wspólnot, niewspółmiernych z nowo narzucanym rytmem pracy i dogmatem ciągłego wzrosu²⁴. W swojej analizie Nixon pokazuje, że wpisana w strukturę akumulacji pierwotnej kontrola nad czasem zachodzi nie tylko przez dyscyplinowanie ciał, ale też przez dyscyplinowanie natury. Równoległe do przymusowego osiedlenia nomadycznych Beduinów – którym konfiskowano wielbłądy i przekształcano ich w „osiadłych robotników budowlanych” – ingerowano w ich pracę. Stawała się ona narzędziem przekształcania i podporządkowywania krajobrazu. Wytwarzana w ten sposób miejska „dzicz” okazuje się zarazem „warunkiem ich własnego wywłaszczenia”²⁵. Ponieważ woda – napędzana i hamowana przez cykle pogodowe – nie poddaje się logice przyspieszonej produkcji²⁶, konieczne okazało się ujarzmienie jej czasowości poprzez brutalne interwencje w krajobraz oraz wypłeniczenie lokalnych praktyk kulturowych odpowiadających cyklicznym rytmom. W konsekwencji „czas wodny” zostaje zastąpiony „przez liniową narrację czasu ropy, w której troska o zrównoważenie zostaje zmiażdżona przez pędzącą ideologię rozwoju”²⁷.

Pamięć środowiskowa i potencjał oporu

Zręczna i stylistycznie wyrafinowana analiza Nixona zmierza ku takiej konceptualizacji czasu, która może funkcjonować zarazem jako narzędzie analityczne i potencjalne medium zmiany. Ukazuje ona historycznie uwarstwowioną nowoczesność – której ideologie stanowią podłoże większości przykładów przemocy środowiskowej – jako formację powstającą w napięciu między represją a oporem²⁸. Stawką tej perspektywy jest zarówno uwydatnienie głębokich genealogii przemocy, jak i wytropienie tkwiących w nich załączków sprzeciwu. Umożliwia to opowiadanie historii z perspektywy krajobrazu, który – jak sugeruje Anna Tsing – pozwala dostrzec wielość splatających się temporalności oraz wskazać momenty, w których wyłaniają się alternatywne porządki czasu jako potencjalne pole walki²⁹. W tym sensie kategoria

22 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 121.

23 K. Marks, *Kapitał*, t. 1, tłum. J. Heryng, M. Kwiatkowski, H. G. Lauer, L. Selen, Warszawa 1951.

24 S. Federici, *Kaliban i czarownica. Kobiety, ciało i akumulacja pierwotna*, tłum. K. Król, Kraków 2025.

25 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 131.

26 A. Malm, *Fleeing the Flowing Commons: Robert Thom, Water Reservoir Schemes, and the Shift to Steam Power in Early Nineteenth-Century Britain*, „Environmental History” 19 (1), 2014, s. 68.

27 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 119.

28 Por. M. Tomba, *Marx's Temporalities*, Leiden 2012.

29 A. Tsing i in, *Field Guide to the Patchy Anthropocene...*, dz. cyt., s. 143-151.

powolnej przemocy stanowi również postulat przeciwstawienia się „zawrotnemu tempu współczesności”³⁰: nie tyle zachęca do prostego spowolnienia uwagi wobec umykających przekształceń krajobrazu, ile przede wszystkim wzywa do zatrzymania się po to, by rozpoznać przeszłość trwającą w teraźniejszości i uchwycić wytwarzane przez nią „historie potencjalne”³¹. Jednym z kluczowych pól tej walki przeciw mechanizmom powolnej przemocy okazuje się pamięć środowiskowa.

Choć Nixon nie rozwija tej kwestii w sposób systematyczny, jego analiza może posłużyć jako punkt wyjścia do sformułowania koncepcji pamięci środowiskowej – obszaru, który w dotychczasowych ujęciach teoretycznych pozostaje niestabilny i niedookreślony. Zdaniem Lawrence’a Buella pamięć środowiskowa ma charakter predyspozycji prehistorycznej. Jednak przyspieszenie antropogenicznych przemian przyczyniło się do jej erozji, czyniąc zdegradowane środowisko nową normalnością³². W kontekście owej amnezji kulturowo-środowiskowej Buell dostrzega emancypacyjny potencjał pamięci, mobilizowany między innymi w ruchach na rzecz sprawiedliwości środowiskowej. Na krytyczny wymiar tej kategorii wskazuje także Marta Tomczok, dla której pamięć środowiskowa funkcjonuje jako forma kontrapamięci wobec narracji głównonurtowych wymazujących relacje dawnych mieszkańców z przyrodą³³. Z kolei Anna Barcz podkreśla jej znaczenie na styku historii środowiskowej i literatury, gdzie uruchamia ona wyobraźnię środowiskową jako zasób przetrwania w warunkach kryzysu ekologicznego³⁴.

Na tym tle ujęcie Nixona wnosi istotne dopełnienie. Wskazuje, że pamięć środowiskowa nie jest wyłącznie zasobem symbolicznym, lecz podtrzymywana jest przez materialne praktyki zakorzenione w krajobrazie. Odsłania procesy jej wymazywania, dokonujące się poprzez przemocowe przekształcenia przestrzeni, oraz potencjał jej odzyskiwania, wpisany w czasowe uwarstwienie samego krajobrazu. „Głęboka pamięć pozostaje w ziemi”³⁵ – powolna przemoc zarazem niszczy, nadwyręza pamięć i pozostawia ślady, umożliwiające jej odzyskiwanie. W tym sensie pamięć środowiskowa, podobnie jak sama kategoria powolnej przemocy, ma charakter normatywny: skłania do rozpoznania historycznej ciągłości degradacji oraz stanowi zasób praktyk sprzeciwu wobec niszczenia krajobrazów i wspólnot międzygatunkowych. Jeśli historię można określić polem walki między zwycięzcami a zwyciężonymi³⁶, to pamięć – zwłaszcza w swoim środowiskowym wymiarze, właściwym ekologii ubogich – odgrywa podobną rolę w konfliktach społecznych.

30 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 25.

31 Por. A. Azoulay, *Potential History: Unlearning Imperialism*, London 2019.

32 L. Buell, *Uses and Abuses of Environmental Memory*, w: *Contesting Environmental Imaginaries: Nature and Counter-culture in a Time of Global Change*, red. S. Hartman, Leiden 2017, s. 96.

33 M. Tomczok. 2024. „Pamięć środowiskowa we wspomnieniach świadków budowy Bełchatowskiego okręgu węglowego”. *Historyka Studia Metodologiczne* 54, s. 496.

34 A. Barcz, *Environmental Cultures in Soviet East Europe: Literature, History and Memory*, London 2022, s. 28.

35 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 309.

36 Por. E. Traverso, *Historia jako pole bitwy*, tłum. S. F. Nowicki, Warszawa 2014.

Z tego powodu w akty przemocy środowiskowej wpisane są również mechanizmy wymazywania pamięci. Proces ten staje się widoczny w analizie zaplanowanej „przestrzennej amnezji” powstającej na skutek budowy megazapór³⁷. Unicestwia ona nie tylko cykle hydrologiczne oraz lokalne formy gospodarowania, lecz także przywiązanie do miejsca i wspomnienia – „zatapia także przeszłość”³⁸. Materialne wymazywanie pamięci wspomagane jest przez strategie dyskursywne, które marginalizują doświadczenie wysiedleń, ujmując inwestycje infrastrukturalne w kategoriach postępu. Analogiczny mechanizm Nixon rozpoznaje w przypadku afrykańskich rezerwatów przyrody. Ich estetyzacja, prezentowana turystom jako obraz dziewiczej natury „nietkniętej biegiem ludzkiej historii”, okazuje się formą „wyreżyserowanej amnezji”, ufundowanej na tłumionej historii wywłaszczeń³⁹. Schemat ten powielany jest w niezliczonych napędzanych przez praktyki kolonialne i kapitał brutalnych wywłaszczeniach środowiskowych.

Jak bowiem wskazuje Max Haiven, systemy władzy funkcjonują dzięki zinstytucjonalizowanym praktykom zapominania. W tym sensie zarówno kolonialną ekspansję, jak i kapitalistyczną akumulację przez wywłaszczenie należy postrzegać jako procesy, które uczą zapominać o brutalnych genealogiach porządku nowoczesnego, naturalizując jego dominację⁴⁰. Jeśli zaś rozumiemy grodzienia szeroko i abstrakcyjnie⁴¹, reprodukcję systemów dominacji można ujmować jako efekt odtwarzanego grodzienia historii oraz wywłaszczania pamięci⁴².

Jak jednak zaznacza Nixon, „buntownicy przeciwko rabunkowi zasobów i osoby pozbawione praw ekologicznych, (...) wielokrotnie mobilizowali się przeciwko utracie pamięci, nie godząc się, by przemoc państwa lub chciwość korporacji ponadnarodowych sprawiła, że zapomniano o ich wieloletnich źródłach utrzymania”⁴³. Opór przeciw wywłaszczaniu pamięci w toku przemocy środowiskowej jest nieodłączną częścią jej historii. W świetle analizowanych tutaj przypadków taka kolej rzeczy może zostać odczytana jako świadectwo porażki hegemonii czasu linearnego. Wywłaszczeni z nomadycznej kultury Beduini nie podporządkowali się biernie narzuconym im praktykom i paradygmatom temporalnym. Zgodnie ze spostrzeżeniami Anny Tsing, krajobraz oficjalny nie eliminuje bowiem lokalnych porządków czasu, lecz wytwarza hybrydowe czasowości, w których ujawnia się potencjał oporu. Jak pokazują powieści Munifa, narzucony Beduinom „czas ropy” ujawnia wewnętrzne sprzeczności, których rezultatem jest bunt robotniczy, stanowiący sprzeciw wobec linearnego paradygmatu nieograniczonej akumulacji, ścierającego

37 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 206.

38 Tamże, s. 219.

39 Tamże, s. 247.

40 M. Haiven, *Crises of Imagination, Crises of Power: Capitalism, Creativity and the Commons*. London-New York 2014, s. 189.

41 D. Kujawa, *Niedzielne ziemie. Poezja i dobro wspólne*, Warszawa 2024.

42 M. Haiven, *Crises of Imagination*, dz. cyt., s. 154.

43 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 68.

się z materialną wyczerpywalnością zasobów. W tym kontekście powieści Munifa, napisane „na styku kapitalistycznej akumulacji pierwotnej, dewastacji środowiska i powstańczego ruchu robotniczego”⁴⁴, są przykładem próby odzyskania pamięci środowiskowej przez ukazanie złożonych czasowości represji i oporu.

Co jednak kluczowe, pamięć o przeszłych walkach o środowisko i jego kultury nie służy jedynie nostalgicznemu odtworzeniu, a jest zasobem dla walk współczesnych. Przykładem takiego działania jest chociażby aktywistyczny projekt wspólnego sadzenia drzew Ruchu Zielonego Pasa w Kenii. Działania te sprzeciwiały się traktowaniu lasu jako własności prywatnej prezydenta, odwołując się do „symbolicznego narodowego archiwum kenijskiego oporu”, w którym las funkcjonuje jako symbol powstania chłopskiego⁴⁵. Sadzenie drzew było zatem nie tylko materialnym aktem przeciwdziałającym wylesianiu, ale też próbą materialno-symbolicznego przywrócenia pamięci o historycznych walkach kontrhegemonicznych przez uwydatnienie ich środowiskowego wymiaru.

Wschodnioeuropejskie ciężary obce

Dużą zaletą kompozycji książki Nixona jest uruchomienie dialogu między odmiennymi przypadkami powolnej przemocy. Ich zestawienie nie tylko odsłania zróżnicowane oblicza przemocy środowiskowej oraz ich heterogeniczne czasowości, lecz także uwydatnia ciągłość oraz zróżnicowany charakter procesów wyłączenia z materialnych zasobów oraz pamięci, zachodzących w skali globalnej. W centrum tych procesów znajduje się ciągła akumulacja podziałów⁴⁶ – między wspólnotami a ich krajobrazami lokalnymi, wewnątrz wspólnot międzygatunkowych i między centrum a peryferiami. Peryferia utrzymywane są przez powolną przemoc w wiecznej terażniejszości, podczas gdy centrum prze ku przyszłości po linii postępu, reprodukcując globalne asymetrie⁴⁷.

Kategoria powolnej przemocy, dążąc do uchwycenia wspólnego mianownika między partykularnymi doświadczeniami, pozostaje jednak przede wszystkim wewnątrz osi centrum–peryferie, co prowadzi do marginalizacji półperyferyjnego wymiaru systemu–świata⁴⁸. Choć Nixon zaznacza potrzebę badań przekraczających konwencjonalny zakres postkolonializmu⁴⁹, jego analiza w dużej mierze pomija przemoc środowiskową na obszarach „Globalnego Wschodu”, często nieobecnych w dekolonialnej wyobraźni teoretycznej⁵⁰. O ile pominięcie to jest historycznie

44 Tamże, s. 128.

45 Tamże, s. 188.

46 Por. S. Federici, *Kaliban i czarownica*, dz. cyt.

47 Por. D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy*, tłum. E. Domańska i in, Poznań 2011.

48 Por. I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007.

49 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 64.

50 M. Müller, *W poszukiwaniu Globalnego Wschodu: Myślenie między Północą a Południem*, tłum. A. Piekarska, „Praktyka Teoretyczna” 3 (37), 2020, s. 157–186.

i politycznie zrozumiałe, częściowo reprodukuje podziały, które Nixon stara się przekroczyć. Zawęza tym samym rezerwuar praktyk i hamuje możliwość zawiązania transregionalnych sojuszy. Wykluczenie to pozostawia przestrzeń do dalszego namysłu nad specyfiką powolnej przemocy Europy Wschodniej oraz nad możliwymi problematyzacjami tej kategorii przez jej uruchomienie w tej części świata.

Ciekawą propozycją Nixona w tym zakresie jest koncepcja „obcego ciężaru”, którą wykorzystuje on w analizie widmowych konsekwencji katastrofy w Czarnobylu z 1986 roku: „Choć [po upadku Związku Radzieckiego] naród ukraiński uzyskał polityczną autonomię, w kontekście środowiskowym i epidemiologicznym pozostawał pod wpływem «obcego ciężaru» kraju-widma, radzieckiej przeszłości, która (jak określiliby to Faulkner) nie była nawet przeszłością”⁵¹. Nixon posługuje się przykładem czarnobylskiej katastrofy, aby ukazać „warstwowy charakter”⁵² czasowości powolnej przemocy, której niszczycielskie skutki spotęgowała nie tylko „seria luk czasowych” w reakcji radzieckiego rządu, ale także drastyczna polityka neoliberalnej terapii szokowej po upadku Związku Radzieckiego.

Kategoria „obcego ciężaru” służy jednak przede wszystkim jako narzędzie analityczne przy omówieniu literackiego przedstawienia, zawieszzonego w czasie, skazania na skutek katastrofy w fabryce pestycydów w Bhopalu w 1984 roku. Nixon poświęca przy tym mniej uwagi wschodnioeuropejskiej instancji powolnej przemocy, bowiem to Bhopal, jak twierdzi, został wyparty z globalnych narracji, podczas gdy Czarnobyl zdobył większą widoczność. Choć sednem koncepcji powolnej przemocy jest wyjście poza politykę spektaklu, Nixon popada tutaj właśnie w jej pułapkę, zamykając namysł nad postsocjalistycznym regionem w opisie bodajże najbardziej spektakularnej ze środowiskowych katastrof regionu⁵³. Nie dostrzega tym samym bardziej rozłożonych w czasie przypadków wschodnioeuropejskiej powolnej przemocy. Ponieważ główną stawką propozycji Nixona jest uczynienie ekologii ubogich bardziej widzialną, skupienie uwagi na Globalnym Południu jest zrozumiałe. Jednak to w „warstwowym charakterze” powolnej przemocy w kontekście Europy Wschodniej tkwi szczególny potencjał dalszej konceptualizacji.

Choć obecnie pamięć o żelaznej kurtynie podtrzymuje binaryzm naszego myślenia o wewnętrznym podziale Europy, Europę Wschodnią wynaleziono dużo wcześniej – już w epoce Oświecenia⁵⁴ – nadając jej formę orientalnego dopełnienia Zachodu. Częste definiowanie Europy Wschodniej jedynie przez pryzmat doświadczenia socjalizmu usuwa z pola widzenia „warstwowy charakter” współczesnego doświadczenia zależności oraz – co tutaj kluczowe – obecnej formy krajobrazów.

51 R. Nixon, *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, dz. cyt., s. 80.

52 Tamże, s. 78.

53 Czarnobyl został zapamiętany jako zdarzenie powiązane z upadkiem Związku Radzieckiego. Tymczasem np. równie brutalna katastrofa kysztymaska została wyparta z dominującej pamięci. A. Barcz, *Environmental Cultures in Soviet East Europe: Literature, History and Memory*, London 2022, s. 133.

54 L. Wolff, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, tłum. T. Bieroń, Kraków 2020.

Marginalizowany drugi świat przez wieki doświadczał bowiem kolejnych fal podbojów, „za którymi stały Imperium Otomańskie, Cesarstwo Austro-Węgierskie czy Rosja i Związek Radziecki, a z każdym z nich wiązał się zresztą dość odmienny system dominacji”⁵⁵ oraz eksploatacji zasobów i zarządzania środowiskiem, kształtując długie trwanie nawarstwiających się skutków rabunkowej inżynierii środowiskowej.

Oprócz podbojów imperialnych warto uwzględnić procesy kolonizacji wewnętrznej. Dynamika ta widoczna jest chociażby w przypadku długiego projektu osuszenia Polesia, opisanego przez Sławomira Łotysza w książce z obszaru historii środowiskowej *Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na Polesiu do 1945 roku*. Krajobraz lokalny Polesia za czasów Imperium Rosyjskiego podporządkowany był – podobnie jak wadi – „czasowi wodnemu” i odpowiadających mu praktykom kulturowym, które Łotysz rekonstruuje na podstawie powieści Feliksa Bernatowicza. Coroczny wylew Prypeci wiązał się z relokacją Poleszuków na położone powyżej bagien ostrowy. Te mobilne praktyki stanowiły element regulujący współbicie z krajobrazem. Poleszucy zostawali na ostrowach przez kilka tygodni, w trakcie których obchodzili swoiste „saturnalia”, naznaczone hucznymi uroczystościami oraz tymczasowym przywróceniem ludowego „prawa wodnego”, na mocy którego „można było zatrzymać to, co przyniosła woda, ale obyczaj kazał też pomagać innym w potrzebie”⁵⁶.

Jednak dążenia do wydobycia ekonomicznej produktywności Polesia za czasów II RP zakładały konieczność dostosowania rytmów natury do szerszych wizji modernizacji kraju. Podczas gdy w przypadku opisanych przez Nixona megazapór mowa o zalewaniu historii, tutaj mamy do czynienia z jej osuszaniem⁵⁷ – przez meliorację bagien i regulację rzek. Równoległe do dyscyplinowania natury zachodziło dyscyplinowanie urasowionych przez kolonizatorów Poleszuków, przymuszonych do pracy przy robotach hydrotechnicznych oraz na nowoosuszonych ziemiach. Także i w tym przypadku przemoc środowiskowa nie zachodziła bez oporu. Przyjmował on formę odmowy pracy i odrzucenia narzuconych modeli gospodarowania poprzez trwanie przy praktykach opartych na wielopokoleniowej wiedzy środowiskowej⁵⁸. Interpretowane przez administrację jako przejaw zacofania, odrzucenie to można odczytywać jako utrzymywanie się fragmentów wcześniejszego porządku temporalnego w warunkach narzuconej modernizacji – fragmentów, które ujawniają porowatość projektu totalnej transformacji i jej linearnej koncepcji czasu⁵⁹. Projekt osuszenia Polesia nie został bowiem dokończony przez Polaków – pamięć tkwiąca w krajobrazie umożliwiła zatem opór wobec polityki kolonialnej.

55 M. Müller, dz. cyt., s. 165.

56 S. Łotysz, *Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na Polesiu do 1945 roku*, Kraków 2023, s. 97.

57 K. Czeczot, M. Pospiszyl, *Osuszanie historii. Błoto i nowoczesność*, „Teksty Drugie” 5, 2021, s. 62-78.

58 S. Łotysz, *Pińskie błota*, dz. cyt., s. 99.

59 Por. M. Kaika, *The City of Flows: Modernity, Nature and The City*, London-New York 2005.

Sytuacja uległa zasadniczej zmianie po przejęciu regionu przez Związek Radziecki, który kontynuował rozpoczęty projekt melioracyjny w sposób radykalny, prowadząc do ostatecznego zniszczenia lokalnego krajobrazu i eliminacji tradycyjnych praktyk związanych z cyklem czasu wodnego. Skutkiem tych działań była nie tylko degradacja gleby, lecz także utrata kultury wodnej Poleszuków, w której pamięć o rytmach natury i praktykach wspólnotowych stanowiła fundament oporu. „Powolna przemoc” trwa na tych obszarach do dziś, przede wszystkim poprzez wydobycie torfu, co prowadzi do dalszej utraty bioróżnorodności. Jak widać, kolejne reżimy podejmowały i przekształcały wcześniejsze projekty ingerencji w krajobraz, nakładając na siebie różne warstwy przemocy środowiskowej, którym towarzyszyło stopniowe osłabianie lokalnych form pamięci środowiskowej. W tym sensie koncepcja powolnej przemocy Nixona może zyskać na dodatkowych uwarstwieniach, ujawniając wielość osadzonych w krajobrazie „ciężarów obcych” i wskazując na konieczność ich upolitycznienia poprzez aktywne przywracanie pamięci środowiskowej w powiązaniu z różnymi systemami podporządkowania.

Podsumowanie. Metodologiczne konsekwencje „powolnej przemocy”

W analizie Nixona pamięć środowiskowa jawi się nie jako wtórne archiwum utraconych form życia, lecz jako pole praktyk poznawczych i politycznych. Niezliczone przypadki wypartej z dominującej pamięci degradacji i towarzyszących jej aktów oporu wskazują, że erozja pamięci nigdy nie jest całkowita: poddany powolnej przemocy krajobraz składa się z warstw, które mogą zostać ponownie odczytane i upolitycznione. Pamięć środowiskowa umożliwia zatem rozpoznanie ciągłości powolnej przemocy, otwierając pole dla praktyk sprzeciwu. W tym sensie praca pamięci – podejmowana przez literaturę i działania ruchów społecznych – nie tylko rekonstruuje genealogie szkody, lecz także desynchronizuje narrację linearnego postępu.

Choć w książce Nixona brak miejsca na pogłębiony namysł nad związanymi z powolną przemocą kwestiami metodologicznymi, sądzę, że zaproponowana przez niego kategoria powinna nieść istotne konsekwencje także dla badań humanistycznych. Przeprowadzona przez Nixona analiza strategii narracyjnych może służyć między innymi jako przewodnik po praktykach ekokrytycznych. Szczególnie użyteczne okazuje się sięgnięcie po literackie rekonstrukcje przeszłych krajobrazów lokalnych oraz związanych z ich zacieraniem praktyk oporu, jak w przypadku *Pińskich błot*, gdzie powieść przechowuje pamięć środowiskową, umożliwiając badaczowi odtworzenie rytmów życia i strategii oporu Poleszuków wobec narzuconej modernizacji.

Kategoria powolnej przemocy może jednak również stanowić wskazówkę metodologiczną dla szerszych badań środowiskowych. Wyzwanie, jakim jest uchwycenie

rozproszonego i efemerycznego charakteru powolnej przemocy, jest jednocześnie wyzwaniem uruchomienia wzmoczonej uważności na ślady oraz wrażliwości na wyparte doświadczenia podporządkowanych. Wszystkie te dyspozycje są nie tylko domeną sztuki, literatury i aktywizmu, ale powinny też stanowić trzon humanistyki zaangażowanej, która w podobny sposób podążać może za postulatami „bojowego lokalizmu”, wspomaganego wyobraźnią, mobilizowaną w celu odzyskania utraconych kultur środowiskowych.

Bibliografia

- Azoulay, Ariella. 2019. *Potential History: Unlearning Imperialism*. Verso Books.
- Barcz, Anna. 2022. *Environmental Cultures in Soviet East Europe: Literature, History and Memory*. London: Bloomsbury.
- Barcz, Anna. 2023. „A River Speaks’: Translating aquatic voice and re-animation of fluvial monstrosities”. *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica* 11: 167–183.
- Buell, Lawrence. 2017. *Uses and Abuses of Environmental Memory*. W: *Contesting Environmental Imaginaries: Nature and Counterculture in a Time of Global Change*, red. S. Hartman, 95–116. Leiden: Brill.
- Czeczot, Katarzyna, Pospiszyl, Michał. 2021. „Osuszanie historii. Błoto i nowoczesność”. *Teksty Drugie* 5: 62–78.
- Federici, Silvia. 2025. *Kaliban i czarownica. Kobiety, ciało i akumulacja pierwotna*, tłum. K. Król. Kraków: Karakter.
- Haiven, Max. 2014. *Crises of Imagination, Crises of Power: Capitalism, Creativity and the Commons*. London-New York: Zed Books.
- Hartley, Daniel. 2025. *Antropocen, kapitalocen i problem kultury*, tłum. W. Szwebs. W: *Antropocen czy kapitalocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, tłum. Red. J.W. Moore, K. Hoffmann, P. Szaj, W. Szwebs, 179–191. Poznań: WBPICAK.
- Ingold, Timothy. 2014. *Czasowość krajobrazu*, tłum. B. Frydryczak. W: *Krajobrazy. Antologia*, red. B. Frydryczak, D. Angutek, 135–158. Poznań: Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
- Łotysz, Sławomir. 2023. *Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na polskim Polesiu do 1945 roku*. Kraków: Universitas.
- Kaika, Maria. 2005. *City of Flows: Modernity, Nature, and the City*. London-New York: Routledge.
- Koselleck, Reinhart. 2013. *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kujawa, Dawid. 2024. *Niedzielne ziemie. Poezja i dobro wspólne*. Warszawa: Convivo.
- Malm, Andreas. 2014. „Fleeing the Flowing Commons: Robert Thom, Water Reservoir Schemes, and the Shift to Steam Power in Early Nineteenth-Century Britain”. *Environmental History* 19(1): 55–57.
- Marks, Karol. 1951. *Kapitał*, t. 1, tłum. J. Heryng, M. Kwiatkowski, H. G. Lauer, L. Selen. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Moore, Jason W. (red.). 2025. *Antropocen czy kapitalocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, tłum. K. Hoffmann, P. Szaj, W. Szwebs. Poznań: WBPICAK.
- Munif, Abd al-Raḥmān. 2010. *Miasta soli*, tłum. M. Kubarek. Sopot: Smak Słowa.

- Müller, Martin. 2020. „W poszukiwaniu Globalnego Wschodu: Myślenie między Północą a Południem”, tłum. A Piekarska. *Praktyka Teoretyczna* 3(37): 157-186.
- Nixon, Rob. 2025. *Powolna przemoc i ekologia ubogich*, tłum. T. Adamczewski, T. Dobrogoszcz, K. Więckowska. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria.
- Sinha, Indra. 2008. *Dzieci Apokalipsy*, tłum. E. Horodyska. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Tomba, Massimiliano. 2012. *Marx's Temporalities*. Leiden: Brill.
- Tomczok, Marta. 2024. „Pamięć środowiskowa we wspomnieniach świadków budowy Belchatowskiego okręgu węglowego”. *Historyka Studia Metodologiczne* 54: 481-499.
- Traverso, Enzo. 2014. *Historia jako pole bitwy*, tłum. S. F. Nowicki. Warszawa: Książka i Prasa.
- Tsing, Anna, Deger, Jennifer, Keleman Saxena, Alder, Zhou, Feifei. 2024. *Field Guide to the Patchy Anthropocene: The New Nature*. Stanford, California: Stanford University Press.
- Wallerstein, Immanuel. 2007. *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- Williams, Raymond. 1989. *Resources of Hope*. London: Verso.
- Wolff, Larry. 2020. *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, tłum. T. Bieroń. Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury.

Wywiady / Interviews



Nadzieja na gruzach racjonalności

Czy w obliczu kryzysu klimatycznego wchodzimy w epokę barbarzyństwa?

Ewa Bińczyk

Wydział Filozofii i Nauk Społecznych, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
ORCID: 0000-0002-8945-1371

Barbara Rogala

Instytut Zrównoważonej Gospodarki

Jak ewoluowała retoryka debaty o antropocenie i walce z kryzysem politycznym, a także jak ludzkość przekuwa ten język w działania? Mówi o tym Ewa Bińczyk – profesor nauk humanistycznych, filozofka związana z Instytutem Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jedną z czołowych polskich badaczek antropocenu, filozofii nauki i technologii, autorka książek *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu* (2018), *Uspołecznianie antropocenu. Krytyczna teoria społeczna wobec kryzysu planetarnego* (2022) oraz *Technonauka w społeczeństwie ryzyka* (2012).

Barbara Rogala: Poznałyśmy się sześć lat temu i wtedy pytałam Panią o książkę *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Pamiętam, że z tamtej rozmowy przebijała nadzieja, że wchodzimy w dekadę zmian na rzecz klimatu w gospodarce i polityce, że retorycznie i praktycznie wychodzimy z marazmu, o którym Pani pisała. Chwilę później przyszła jednak pandemia, kryzys energetyczny, wojna w Ukrainie, inne konflikty, a Donald Trump zdążył dwa razy wyjść z Porozumienia paryskiego. Jak patrzy Pani na ten czas zarówno z perspektywy postępu walki z kryzysem klimatycznym, jak i własnej pracy intelektualnej? Jak ewoluowała retoryka epoki antropocenu? Co stało się z dominującymi w tej debacie narracjami i czy dziś motywują nas do działania czy niekoniecznie?

Ewa Bińczyk: Od razu uprzedzę, że ostatnio jestem raczej przybita tym, co czytam i obserwuję. Tak, od 2020 roku działo się sporo, ale raczej nie są to rzeczy, z których możemy się cieszyć i czerpać nadzieję. Po drodze sama pisałam o takiej desperackiej nadziei, potem o tym, że nawet epizody rozpaczy mogą być dla nas funkcjonalne. Starałam się też dookreślić, na czym taka funkcjonalność może polegać – epizody rozpaczy dodają odwagi, rozpacz wyrzuca nas z błędnego koła tych samych rozwiązań, strefy komfortu, pozwala odejść od *business as usual*. Jeżeli rozpacz to jest tylko epizod, od którego umiemy się jeszcze odbić, to wydaje mi się, że może nas motywować do rozbicia skostniałych struktur, szczególnie myślenia o gospodarce.

Wcześniej wychodziłam od analizy retoryki debaty o antropocenie, która była – ciągle jeszcze jest – taką unikatową i interdyscyplinarną debatą, inspirującą do zmian. Różne głosy w jej ramach wzajemnie się wspierały po to, żeby wyrazić i dostrzec to, co dzieje się z planetą, zwracając uwagę na skalę destrukcji dokonywaną przez człowieka na Ziemi. Potem w książce *Uspołecznianie antropocenu* przeszłam do retoryki szukania rozwiązań. Przez parę lat analizowałam słowniki ekonomii ekologicznej, a także ekonomii politycznej. To dwa obszary na marginesie ekonomii głównego nurtu, gdzie na poważnie bierze się te raporty przyrodoznawców, które pokazują nam ryzyko destabilizacji hydrosfery, atmosfery, litosfery, żywnych gleb i biosfery.

Natomiast najnowsze prace, które czytam, naprawdę są przybijające. Wnioski są takie, że pomalutku zaczynamy urządzać się w barbarzyzmie. Kolejne – że po 2022 roku, czyli inwazji Putina na Ukrainę, w mainstreamie w zasadzie ugruntowała się retoryka *overshoot*, czyli zgody na klimatyczne przestrzelenie. Zakłada ona, że zamiast dekarbonizacji ludzkość zamierza pozwolić na przekroczenie punktów przełomowych, może i nawet dopuścić do podgrzania o +2 stopnie Celsjusza. Chodzi o to, żeby teraz jeszcze zarobić ile się da, wykorzystując paliwa kopalne i podsycając uzależnienie od tego sektora i trybu funkcjonowania gospodarki. Osładzamy to obietnicą, że za trzy, cztery dekady, „weźmiemy się do roboty”, zdekarbonizujemy, posprzątam, bo będzie geoinżynieria i inne nowe technologie. Dzięki nim rzekomo wyssimy dwutlenek węgla z atmosfery. Przyrodoznawcom jeży się włos na głowie, gdy tego słuchają. Mimo to, mamy prace, które pokazują, że retoryka przestrzelenia jest dobrze ugruntowana, przenika już praktykę instytucji globalnych. Ideologia zgody na przestrzelenie to jednak w swej istocie kompletny absurd – to tak, jakbyśmy dostali diagnozę choroby nowotworowej, która stanowi śmiertelne zagrożenie, decydujemy się jednak poczekać 40-50 lat z leczeniem na lepsze technologie medyczne. Tak zachowuje się w tej chwili ludzkość, jeśli chodzi o kryzys planetarny. Gdzie w tym racjonalność?

BR: Tak, zwłaszcza, że wiele z tych technologii może okazać się mrzonkami i pobożnymi życzeniami, co nierzadko wydaje się być w interesie przemysłu paliw kopalnych czy wszystkich, którzy zyskują na masowym unieruchomieniu.

Czytałam ostatnio raport „Wiem, że to manipulacja, ale i tak się denerwuję. Polacy wobec dezinformacji” napisany pod przewodnictwem prof. Przemysława Sadury. Napisano tam, że „problem dezinformacji to nie tylko kwestia prostowania kłamstw. Jej efektem jest narastanie błędnych przekonań, a czasem zobojętnienie i zanik chętni do działania. Walka z dezinformacją jest zatem krokiem przeciwko wycofywaniu się obywateli ze sfery publicznej”. Czyż to mydlenie oczu, dezinformacją, fałszywymi rozwiązaniami nie prowadzą właśnie do marazmu i bezradności z *Epoki człowieka*?

EB: Co do pojęcia marazmu – ja już dziś nie uważam, że ta metafora nam wystarcza. Wobec problemu marazmu mamy jeszcze racjonalne rozwiązania. Zdaje się, że można krytycznie wybudzić się z takiej stagnacji, zbojkotować go, oświeceniowymi argumentami rozbić tę strukturę czy przyglądać się jej instytucjonalnie, próbować ją rozmontować. Jednak od jakiegoś czasu ze smutkiem myślę, że do tego kompleksu problemów pasuje raczej kategoria „odklejki”, zbioru urojeń, bardzo mocno wzmacnianych właśnie przez dezinformację. Nie wiem jak inaczej nazwać to, że niepokojące dane od ekspertów po prostu „spływają” po decydentach.

Jestem pod sporym wrażeniem dwóch ostatnich książek Andreea Malma z 2024 i 2025 roku – to bardzo ważna postać dla debaty o antropocenie, antropologii energii, humanistyki środowiskowej. Ze swoim współpracownikiem Wimem Cartonem zrobił on świetne analizy oparte o dane księgowo-przemysłowe paliw kopalnych i decyzje dotyczące tego, co my finansujemy, jakie kredyty zabezpieczamy. Autorzy ci pokazują, że był taki ulotny moment przed inwazją Putina na Ukrainę, gdy Międzynarodowa Agencja Energii dotarła do mainstreamu z brutalnym przekonaniem, że nie możemy już wydobywać paliw kopalnych. Podchwyciły to wielkie media, jak „Washington Post” czy „Forbes”. Wtedy w oczach decydentów i inwestorów stanęło widmo kryzysu – bo jeśli mamy się naprawdę dekarbonizować, to będzie to bardzo dużo kosztowało, aktywa zostaną osierocone. Zainwestowaliśmy i inwestujemy bardzo dużo w infrastrukturę wydobywania i transportu paliw kopalnych. Choć więc jest to technicznie wykonalne – bo mamy innowacje, które pozwalają na stuprocentową dekarbonizację – to gigantyczne zyski zostaną utracone. Mówimy o aktywach osieroconych najpotężniejszych inwestorów tego świata, banków, funduszy, korporacji. Nie chodzi wyłącznie o przemysł wydobywczy, ale także przetwórstwo, transport, sektory oparte na paliwach, motoryzację. Odejście od paliw kopalnych wiązałoby się z ryzykiem poniesienia kosztów kilka razy przewyższających straty podczas kryzysu finansowego z 2008 roku. Dla mainstreamu to był szok. Po tym nastąpił atak Putina na Ukrainę, a UE zaczęła aktywnie i agresywnie szukać nowych kontraktów na gaz w innych miejscach niż Rosja. W efekcie ceny gazu wzrosły, podobnie jak węgla, bo słabsi gracze musieli wrócić do tego surowca, straciwszy dostęp do gazu. To, co dzieje się dziś w sektorze paliw kopalnych, dobrze zdaje się określać kategoria zbiorowego urojenia. Wygląda na to, że spalimy wszystko, co się da, byle zarobić, zaś państwa i banki będą asekurowały i kredytowały ekobójstwo.

Malm i Carton podają świadczące o tym brutalne dane – to nie marazm, to raczej bezwzględne i cyniczne napędzanie katastrofy. Tak więc otoczka dezinformacji jest niesłychanie funkcjonalna, bo choć naukowcy piszą i mówią o tych problemach, to w mainstreamie te tematy nie istnieją. Żyjemy w złudzeniu, że się nieco wyziewiamy, tu i tam optymalizujemy gospodarkę – co w ogóle nie zachodzi na skalę, która jest istotna z punktu widzenia przetrwania ludzkości.

BR: Fakt, że wchodzi wiele nowych technologii oznacza zmianę układu sił, zmianę porządku. Nie dziwi mnie więc to, że beneficjenci starego systemu (np. petropaństwa, czy firmy z grupy BigOil) kurczowo trzymają się business as usual. Opisali to ekonomiczni nobliści z 2025 roku w kategorii „twórczej destrukcji”. Innowacje niosą ją, a stary monopol próbuje zatrzymać ich ekspansję. Na tej planszy sił brakuje szerokich grup społecznych, które rozpoznają, że ich interes leży w zmianie obecnego porządku, społecznej emocji, która umożliwi żądanie zmian. Jak można zdobyć serca i umysły dla sprzeciwu wobec tego barbaryzmu, co mówi nam o tym socjologia i filozofia? W tym kontekście myślę o dezinformacji dotyczącej klimatu jako narzędziu do osiągnięcia celu politycznego, jakim jest demobilizacja ludzi?

EB: Uporczywie szukając iskerek nadziei, sięgam ostatnio po literaturę z zakresu ekonomii politycznej. Zgadzam się z wieloma autorami, którzy piszą, że popełnialiśmy błędy, źle adresując edukację klimatyczną, źle konstruując politykę klimatyczną. Chodzi o to, że walcząc z dezinformacją w zakresie klimatu, odsłaniając perfidne mechanizmy kampanii wypierania faktu, że mamy do czynienia z nadchodzącą katastrofą planetarną, koncentrowaliśmy się na klasie wykształconych profesjonalistów. To zaledwie kilkanaście procent ludzi w społeczeństwach rozwiniętych. W zasadzie wszystkie moje książki i wywiady od lat trafiają w ręce tej właśnie grupy, ludzi podobnych sobie. To jest za mało, bo przekonujemy przekonanych i edukujemy wyedukowanych. Poza tym kręgiem ludzi, którzy mają komfort, żeby cokolwiek czytać, mamy grupy społeczne pozostawionych samym sobie, funkcjonujących w niepewnych warunkach ekonomicznych, pracujących, ale na przykład na czarno lub poza systemem – jak większość kobiet, które wykonują tanią lub darmową pracę. Ludzie pozbawieni stabilności są łatwym łupem populistów i dezinformatorów. Jeśli polityka klimatyczna zostanie im przedstawiona jako wyrzeczenie, oni nie pozwolą na zmiany.

To widać po tym, co stało się z Zielonym Ładem w Europie. Zwykli obywatele nie odnaleźli się w tej wizji, ale też nie zaadresowano jej do nich. Nie pokazano im, że mają jakikolwiek materialny interes w popieraniu dekarbonizacji. Zgadzam się z ekonomistami politycznymi, którzy mówią, że bez masowego poparcia ludzi pracujących, których nie stać na dostęp do lekarzy czy płacenie rachunków, zmiana się nie dokona. Nie chodzi tylko o USA, w Polsce również dane pokazują, jak wielka jest skala ubóstwa, jak wielu ludzi żyje poniżej minimum socjalnego. Codziennie

walcząc o przetrwanie, oni słyszą zniekształcone mity, że mają jeszcze bardziej zacisnąć pasa w imię ochrony środowiska. To nie może tak wyglądać. Jeżeli mamy przemówić do masowej wyobraźni, potrzebujemy języka korzyści dla najsłabszych i sprawiedliwości klimatycznej. Potrzebujemy dziś na przykład rozwiązań w rodzaju darmowego prądu dla najuboższych. Ekonomiści polityczni, tacy jak Matthew T. Huber, mówią: wkrótce będzie coraz więcej ludzi pokrzywdzonych przez anomalie pogodowe, susze, powodzie błyskawiczne. Tych ludzi, czy tych, którzy będą zwalniani z pracy w sektorze paliw kopalnych, powinniśmy uznać za grupy uprzywilejowane, myśleć o nich jak o weteranach. Alternatywą wobec sprawiedliwych zielonych ładów są narastający chaos, militarizm i barbarzyzm. Coraz więcej pisze się o takich zagrożeniach. Jeśli ich nie chcemy, jedyną iskierką nadziei jest próba pomyślenia o polityce prośrodowiskowej i bezpiecznej przyszłości dla nas oraz kolejnych pokoleń przez pryzmat szukania masowego poparcia dla polityk publicznych, które staną się na przykład politykami dbałości o dobra wspólne, osłony socjalne, subsydia dla najsłabszych.

Jednak realia są rozczarowujące. Diagnoza Jana Śpiewaka dotycząca „patopaństwa” wydaje mi się trafna. Jego książka pokazuje, jak rządy neoliberalne wycofują się z osłon socjalnych, z jakiegokolwiek odpowiedzialności, co zresztą jest też widoczne w sposobach prowadzenia polityki dekarbonizacyjnej. To wyrzeczenie się odpowiedzialności przez państwa, brak sprawności i ambicji państw jest również ogromnym problemem. Nie widzę bowiem innego podmiotu skutecznej, długofalowej dekarbonizacji niż państwa i regulacje. Wolny rynek nas nie zbawi, nie zdekarbonizuje – same mechanizmy wolnorynkowe nas po prostu usmażą, jak pokazuje Malm. Dowodzi tego fakt, że wydobywanie paliw kopalnych nadal rośnie. Co roku o 10 proc. wzrasta ilość wydobywanego na świecie węgla. Emisje miały spadać rocznie o co najmniej 7 proc., żebyśmy zrealizowali cele Porozumienia paryskiego, tymczasem one o 2 proc. co roku wzrastają.

W tym kontekście dezinformacja jest bardzo niebezpieczna. Zamiast tkwić w urojeniu, że zielone łady same się wybronią, powinniśmy podjąć wysiłki systematycznej przebudowy masowej wyobraźni – tworzyć politykę proklimatyczną w interesie zwykłych obywateli.

BR: Chcę jeszcze nawiązać do kwestii postępu naukowego, innowacji, roli technologii i wiedzy w tym wszystkim. Kryzys klimatyczny z jednej strony obnażył fakt, że przyrodę traktujemy jak towar czy zasób, z drugiej strony technologia i nauka są źródłem innowacji, które mogą realnie zmienić naszą relację z resztą przyrody. Widzimy jednak, że nauce nie udaje się samym swoim autorytetem wpływać na decyzje polityczne czy gospodarcze.

EB: W swojej książce *Technonauka w społeczeństwie ryzyka* pokazywałam, jak możemy dziś myśleć o monitorowaniu postępu naukowo-technologicznego z zachowaniem przeświadczenia, że istnieje coś takiego jak autorytet ekspertów. Jako filozofka nauki,

z niepokojem przyglądam się epoce postprawdy. W debacie publicznej w wielu krajach mamy kakofonię klaunów, którzy cynicznie przekłamują rzeczywistość i nie są z tego rozliczani. W tym kontekście przychodzi mi na myśl książka Harry'ego Collinsa *Czy wszyscy jesteśmy ekspertami?*, którą miałam przyjemność współtłumaczyć. Collins w bardzo przejrzysty sposób pokazuje, na czym zasadza się autorytet *science*. To nie są dobre intencje i charaktery naukowców, tylko zinstytucjonalizowane mechanizmy anonimowego recenzowania i walki o prestiż w kategoriach merytorycznych. Wcześniej Robert Merton pisał o nauce jako wzorze dla demokracji. Eksperci w nauce posługują się etosem bycia zapamiętanym za osiągnięcia naukowe. Etos naukowy wymaga przekonywania wspólnoty do tego, że mam cenny wkład w dyscyplinę. Aby to zrobić, muszę nabyć język i określone kompetencje, by koleżanki i koledzy mogli ocenić mój wkład. Najlepsze czasopisma i wydawnictwa stosują zasadę anonimowych recenzji – ta struktura sprawia, że możemy polegać na nauce. To dlatego w najlepszych pismach naukowych nie znajdziesz publikacji antyszczepionkowców albo denialistów – nie mają dowodów, świadectw, przekonujących argumentacji. Mamy proste narzędzia pozwalające odróżniać papkę dezinformacyjną od faktów naukowych. Problemem są media, w których nie odsiewa się ziarna od plew.

BR: Czego potrzebujemy, by przebudować masową wyobraźnię? Czy to powinny być wizje artystyczne, filozoficzne czy wyłącznie propozycje ekonomiczne lub polityczne? Co możemy jeszcze robić w obliczu tego polikryzysu?

EB: Współczesne społeczeństwa i politycy stają na głowach, żeby zabezpieczyć infrastruktury generujące zyski elit (tankowce, lotniska, autostrady, mury graniczne), nie zabezpieczamy natomiast tego, co podtrzymuje życie na planecie: mokradła, gleby, lasy, systemy naturalne. Fakt, że biosfera jest nam krytycznie potrzebna, żeby dalej były jakiekolwiek zyski jest zupełnie pomijany. Sytuacja w mojej ocenie jest irracjonalna i dramatyczna.

Co więc możemy zrobić? Aby sektor paliw kopalnych z jego monstrualnym umocowaniem się zdekarbonizował, musiałby zostać objęty bezprecedensowymi zmianami, być może wywłaszczony i upaństwowiony. Silne państwa i banki centralne mogłyby to sfinansować, gdyby taka była wola polityczna. Dopóki obywatele masowo nie będą żądać od państw, by to się dokonało, nikt nie weźmie na siebie tego ryzyka – na pewno nie przemysł czy wolny rynek. Podniesienie się temperatury o dwa stopnie jest dla nas w Europie wciąż zbyt abstrakcyjne, co nie znaczy, że w krajach rozwijających się nie umierają ludzie z powodu anomalii pogodowych. W Kapsztadzie, gdzie w latach 2015-2018 była susza i związane z nią limity poboru wody na osobę, powstawały gigantyczne kolejki do kranów publicznych, w których godzinami czekali ubodzy. Tymczasem nocami za murami bogatych dzielnic podlewano trawniki. Na tym właśnie polega barbarzyzm, że decydujemy, kogo można po prostu poświęcić, kto nie dostanie już odszkodowania czy wody, komu wyłączymy prąd. Czy nie słyszymy już wszędzie, że nie stać nas na edukację, sztukę, a nawet

służbę zdrowia czy pomoc socjalną, bo musimy się zbroić? Gdy anomalie i braki będą narastały, będziemy mieli wiele ognisk konfliktów. Wiele cierpienia. Zmiana klimatyczna przestanie być abstrakcją, na przykład dla tych, którzy zostali zalani lub utracili plony, których nie stać na prąd. Niektórzy badacze widzą w tym szanse na dogłębną zmianę polityczną. Musimy jednak brać pod uwagę również i to, że w odpowiedzi elity będą się brutalizowały, a język polityków ulegnie faszyzacji.

BR: Co z budowaniem języka nadziei? Czy on nie jest nam niezbędny, żeby działać? W Pani słowniku powstała „ekowerwa”, a na przykład Marcin Napiórkowski w książce *Naprawić przyszłość. Dlaczego potrzebujemy lepszych opowieści, żeby uratować świat?* pisze, że potrzebujemy narracji, które zbudują pozytywną wizję wspólnej przyszłości. Czy nie jest tak, że strach związany z wizją kolapsu nie wystarczy, żeby zmobilizować nas do budowania wizji lepszej przyszłości?

EB: Wyobraźnia antropocenu robi się raczej coraz mroczniejsza. Już teraz w pismach naukowych czytamy o „piekle klimatycznym”, zanikach łańcuchów dostaw, skokowych stratach gospodarczych, uwiędach całych sektorów. Nauka otwiera się więc na analizę realiów kolapsu, jego etapów, możliwego i coraz bardziej prawdopodobnego ryzyka najczarniejszych scenariuszy. Uważam w tym kontekście, że konstruktywna, rozsądna nadzieja musi być oparta na takiej trudnej do przełknięcia wiedzy... Takie są brutalne fakty, od których musimy wyjść, zamiast bujać w obłokach samozadowolenia czy wyparcia.

Obserwując kolejną wojnę, tym razem w Iranie, coraz częściej myślę jednak – co nam po ekowerwie? Co ekonomistom ekologicznym z tego, że mają rację i że stają na głowie, szukając nowego języka, skoro przemysł paliwowy ma armię lobbystów, a politycy ich właśnie słuchają, a nie naukowców? Czytamy, że do końca stulecia planeta ociepli się o około 2,7-3 st. Celsjusza. Oznacza to, że około 40 proc. ludzi na Ziemi w pasie równikowym będzie narażonych na podnoszenie się poziomu morza i skrajne skutki destabilizacji klimatu. Czy bogaty, uprzywilejowany świat założył już, że ci ludzie zostaną w strefach upałów, w slumsach i tam „sobie spokojnie wymrą”?

BR: Mówiliśmy o tym, że rozwiązania wolnorynkowe nie są skuteczne. Jednak tzw. *decoupling*, czyli rozdzielenie wzrostu gospodarczego od emisji gazów cieplarnianych udało się w Europie, jest też obserwowany w innych miejscach. Antonio Guterres wzywał też nie tak dawno do wyjścia poza PKB jako miernik dobrobytu i postępu na rzecz środowiska.

EB: To, co mówi Sekretarz Generalny ONZ to zawsze miód na moje serce. On nazywa sektor paliwowy „demonicznym, diabelskim kapitałem”... Co do odłączenia wzrostu gospodarczego od wzrostu zasobochłonności i energochłonności, to z mojej wiedzy wynika, że z uwagi na hiperkonsumpcję i standard życia w Europie, które oparte są na handlu międzynarodowym, żaden z krajów nie może pochwalić

się zdecydowanym sukcesem odłączenia. Dane te często nie uwzględniają kosztów środowiskowych towarów konsumowanych w Europie i sprowadzanych z innych części świata, gdzie odnotowuje się zanieczyszczenia, zużycie zasobów i energii. Piszą o tym Jason Hickel, Giorgos Kallis i inni. Europa, nawet w Europejskim Zielonym Ładzie, nie wyrzeka się wcale idei wzrostu. Dyskusje o konieczności równowagi rozwoju czy wystudzenia materiałochłonności gospodarek nie przyniosły rezultatów. Zoptymalizowaliśmy jedynie nieco globalnie dramatycznie rosnącą konsumpcję i produkcję. Zasobożerność i energożerność ludzkości rośnie, a nie spada, nie ma wątpliwości.

BR: A co z uspołecznianiem antropocenu?

EB: Długo starałam się pisać o warunkach odnowienia wyobraźni, o misji humanistów, ekspertów od zmiany społecznej i akademiczek w obliczu ryzyka wymierania, ale dziś myślę, że chcąc zachować kontakt z rzeczywistością, czas zacząć mówić o urządzaniu się w barbarzyństwie. Isabelle Stengers pisała o tym już dwie dekady temu! Aktywiści i intelektualiści zapewne nie przestaną podkreślać, że liczy się każda 0,1 stopnia Celsjusza, żeby łagodzić skutki katastrofy. Wraz z każdym stopniem wzrostu temperatury globalnej, podaje Malm, o 70 proc. spadają szanse na jakąkolwiek adaptację ludzkości. Nie możemy się poddać. Choć nie mam dziś stanu ducha ekowerwy, przychodzi mi do głowy termin Theodora Adorno „nadzieja wbrew nadziei”. Adorno podkreślał, że podstawą racjonalności, nawet w fatalnych warunkach, jest podtrzymywanie nadziei, nawet gdy wszystko wskazuje na to, że jest to za trudne i nie ma podstaw, my inaczej nie umiemy. Na tym być może polega człowieczeństwo.

BR: Co za tym ma robić w tych okolicznościach humanistyka, sztuka? Obnażać skandale?

EB: Pisałam o tym, że antropocen to epoka stuporu i opłakiwania nieodwracalnych strat. Nasz irracjonalny stosunek do planety, która jest przecież naszym jedynym domem pokazuje, kim w ogóle jest człowiek w XXI wieku. W trzeciej dekadzie XXI stulecia wchodzimy w skandaliczne czasy przestrzelenia i irracjonalnych retoryk, które zaczynają dominować życie publiczne. Z punktu widzenia filozofki to przygnębiające, ale też w pewien przewrotny sposób – fascynujące. „Na papierze” mamy strategie dekarbonizacji poszczególnych sektorów gospodarczych, wiemy, kto zarabia na destrukcji środowiska, wiemy kogo i jak opodatkować, jak rozwiązać problemy nierówności i niesprawiedliwości – intelektualnie w mojej ocenie jesteśmy bardzo dobrze przygotowani. Możliwe jednak, że z tej wiedzy i osiągnięć intelektualnych po prostu nigdy nie skorzystamy. Odwagi posługiwania się nauką i rozumem może nam zwyczajnie nie starczyć.



Od katastrofy do podmiotowości

O ratowaniu Odry przy pomocy prawa

Stanisław Kordasiewicz

Wydział „Artes Liberales”, Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0002-3792-0957

Barbara Rogala

Instytut Zrównoważonej Gospodarki

Dr Stanisław Kordasiewicz pracuje na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię prawa, ochronę praw językowych, ochronę praw ludności rdzennej oraz ruch praw natury. Jest autorem rozdziału poświęconego ochronie prawnej rzeki Whanganui, współautorem projektu ustawy oraz autorem uzasadnienia projektu nadającego Odrze osobowość prawną. Członek Rady Fundacji Osoba Odra. Współorganizator dwóch edycji festiwalu filmowego „Własnymi słowami”, poświęconego kulturom i językom rdzennym. Badacz stowarzyszony w Międzynarodowym Obserwatorium Praw Natury.

Barbara Rogala: W 2022 roku na Odrze rozegrała się jedna z największych katastrof ekologicznych od dekad. Po niej pojawiła się inicjatywa nadania rzece podmiotowości prawnej. Na jakim etapie jest ten proces? Jakie przeszkody, nie tylko administracyjne, ale i mentalne, stoją na drodze temu procesowi?

Stanisław Kordasiewicz: Bezpośrednio po katastrofie Robert Rient, dziennikarz, pisarz i aktywista, opublikował pierwszy apel do rządzących o uznanie podmiotowości prawnej Odry. Inspirował się przykładem rzeki Whanganui z Aotearoa Nowej Zelandii. Zaangażował w proces duże grono aktywistów i artystów, ale petycja została zignorowana. Potem był szereg kolejnych działań o charakterze aktywistycznym. Zorganizowano na przykład marsz dla Odry oraz akcję Przepływy dla Odry, czyli maraton 50 opowieści z udziałem artystów, naukowców, ekologów, w którym udział wzięła między innymi Olga Tokarczuk. Na tej fali powstał też pierwszy projekt obywatelskiej ustawy o uznaniu osobowości prawnej rzeki, opracowany przez

prof. Jerzego Bieluka. Zebraliśmy 92 998 podpisów i to wystarczyło, żeby grupa 41 posłanek i posłów z różnych ugrupowań nas wsparła i wniosła projekt ustawy jako poselski. Posłowie podchwycili inicjatywę obywateli jako wyraz szacunku dla ich starań. Projekt został zgłoszony w niezmienionej formie w Sejmie, potem otrzymaliśmy do niego szereg uwag, w efekcie czego jeszcze przed pierwszym czytaniem została przedstawiona autopoprawka. Pierwsze czytanie planowane jest pod koniec marca, potem jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, ustawa będzie przegłosowana w Sejmie, a następnie zostanie podpisana przez Prezydenta RP. Wtedy Odra zostałaby osobą prawną jako drugi ekosystem w Europie.

BR: Katastrofa na Odrze miała ogromną skalę i wzbudziła wielkie emocje. Do dziś nikt nie poniósł odpowiedzialności za te wydarzenia, a zrzuty ścieków, które uznano za ważną przyczynę katastrofy, nawet wzrosły. Systemowo niewiele się więc zmieniło. Co w polskim prawie przyczyniło się do tego, że nikt nie poniósł odpowiedzialności, a rzeka dalej ulega degradacji?

SK: Z naszej perspektywy, jako inicjatorów uznania Odry za osobę prawną, pokazuje to, że obecne regulacje prawne po prostu nie działają i nie zapewniają rzecze ochrony. Po pierwsze dlatego, że odpowiedzialność jest obecnie rozproszona – raport NIK po katastrofie pokazał, że choć wokół Odry działa ponad 15 instytucji, to nie przekłada się na realną ochronę. Po drugie, do dzisiaj nikt nie poniósł konsekwencji doprowadzenia do katastrofy i w przyszłości też się to najpewniej nie stanie. Jedną z przyczyn jest to, że Odra w tej chwili nie ma swojej reprezentacji. Nie ma takiego podmiotu czy instytucji, która byłaby w stanie w imieniu Odry wystąpić do sądu z roszczeniem odszkodowawczym za skutki katastrofy. Brakuje podmiotu, który w imieniu rzeki mógłby brać udziału w postępowaniach administracyjnych, rozstrzygających na przykład o tym, ile ton solanki można zrzucić do rzek.

To jest naprawdę bardzo poważny problem. Jeśli chodzi o skalę, mieliśmy do czynienia z jedną z największych katastrof ekologicznych w Europie. Potwierdzają to statystyki: wyginęło 60% populacji ryb, 88% populacji małż, 85% populacji ślimaków. Ekosystem będzie potrzebował dziesięcioleci, żeby się odbudować. Niestety, obecne regulacje prawne nie zapewniają mu tej możliwości. Przykładowo, choć wiemy, że zasolenie było jedną z głównych przyczyn wystąpienia katastrofy, to w kolejnym roku polskie spółki wydobywcze zrzuciły o 8% więcej ton solanki do Odry niż w 2022 roku. Wyłącznie do rzeki Odry trafiają dziennie 122 wagony soli, a wszystko to odbywa się, niestety, zgodnie z obowiązującym prawem.

Jedną z możliwych odpowiedzi na ten problem jest uznanie Odry za osobę prawną. Tak jak w wielu innych miejscach na świecie, pomysł tej daleko idącej zmiany w prawie, pojawił się w reakcji na katastrofę. Sprowadza się do tego, że Odra uzyskałaby swoją reprezentację, miałaby Komitet Naukowy i mogłaby brać udział w postępowaniach sądowych i administracyjnych. To powinno uzupełnić lukę w ochronie Odry, którą w tej chwili widzimy.

BR: Jakby to wyglądało w praktyce? Kto właściwie byłby tym reprezentantem rzeki?

SK: Na świecie przyjmowana są różne modele. Nasz jest wzorowany między innymi na ustawie hiszpańskiej z 2022 roku, gdy laguna Mar Menor uzyskała osobowość prawną. W naszej propozycji reprezentacja powinna być złożona z przedstawicieli różnych środowisk, dla których ochrona Odry jest priorytetowa. Proponujemy, by rolę tę pełnił 15-osobowy Komitet Reprezentantów. Powinien stanowić platformę dialogu zapewniającą możliwość wypracowania optymalnych decyzji z perspektywy ekosystemu, ale także mieszkańców związanych z Odrą. Powinna znaleźć się w nim jedna osoba wskazana przez ministra właściwego do spraw środowiska, dwie osoby wskazane przez obecnie zarządzające wodami Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie. Oprócz tego, byłyby tam trzy osoby reprezentujące samorządy gmin. Kolejne trzy zostałyby wskazane przez najważniejsze grupy użytkowników Odry: na przykład rolników czy przedsiębiorców, którzy są związani z rzeką. W końcu, sześć osób wskazanych przez stronę społeczną. Taka grupa pozwalałaby na prowadzenie wartościowego dialogu na temat przyszłości Odry. Komitet Reprezentantów uzupełniałby organ doradczy, czyli 10-osobowy Komitet Naukowy, który dostarczałby eksperckiej i najbardziej aktualnej wiedzy na temat potrzeb ekosystemu. Dla zapewnienia sprawności działania powołany byłby jeszcze trzyosobowy zarząd Odry – ten organ mógłby reprezentować interesy rzeki, na przykład w postępowaniu sądowym.

BR: Gdyby to rozwiązanie rzeczywiście istniało, kiedy doszło do katastrofy, jak wyglądałoby wyciągnięcie konsekwencji później? Co potoczyłoby się inaczej?

SK: Po pierwsze, gdybyśmy taki system mieli, to mogłoby w ogóle nie dojść do katastrofy. Mielibyśmy szansę zadziałać prewencyjnie. Dzięki jego wprowadzeniu w postępowaniach administracyjnych dotyczących Odry, opinie Komitetu Naukowego musiałyby być brane pod uwagę, na przykład przy wydawaniu zgód na zrzuty solanki. Kolejne raporty Najwyższej Izby Kontroli pokazują, że za litr solanki wyrzucanej do rzek płaci się tylko 5 groszy, a stawka ta nie była aktualizowana od 2016 roku. Tak niskie opłaty nie motywują kopalni do instalowania systemów odsalających czy dbania o ochronę Odry. Naszym zdaniem uznanie Odry za osobę prawną pozwoliłoby na zmniejszenie ryzyka wystąpienia katastrofy, między innymi dzięki uwzględnieniu praw rzeki przy wydawaniu decyzji administracyjnych.

Dziś nie da się także domagać odszkodowania w interesie ekosystemu. Nasze rozwiązanie, by to umożliwiło. Wypłacano by je bezpośrednio na rzecz Odry jako osoby prawnej. To istotne z perspektywy kogoś, kto ma rozstrzygnąć, czy Odrę zatruwać czy nie. W tej chwili ekonomicznie uzasadnioną decyzją jest niestety zatrucie rzeki, a skutki tego typu działań były widoczne w 2022 oraz kolejnych latach. Jeśli ryzyko odpowiedzialności finansowej to 17%, bo taka jest dziś ściążalność kar, to pokusa, żeby zrzucić ścieki do rzek jest bardzo duża. Szczególnie dla podmiotów

kierujących się przede wszystkim interesem ekonomicznym. Chcemy jakościowo zmienić ten system. Gdy Odra będzie posiadała osobowość prawną, każdy kto stanie przed wyborem „zatruchać czy nie zatruchać?”, będzie musiał uwzględnić koszty odszkodowania na rzecz ekosystemu w wysokości pozwalającej na przywrócenie rzeki do stanu sprzed szkody, którego mogłaby domagać się Reprezentacja Odry. Ponieważ to byłyby ogromne kwoty, mogłyby zmieniać decyzje oraz mobilizować do wdrażania rozwiązań chroniących rzekę.

BR: Wydaje się nieoczywiste w naszym systemie prawnym, aby obiekt czy w ogóle trudniejszy do zdefiniowania byt, jakim jest ekosystem, posiadał jakąś podmiotowość, choćby tylko prawną. Zastanawiam się, na ile jest to naturalne dla naszego systemu prawnego i jak przekłada się na naszą percepcję rzeczywistości? Prawo odpowiada przecież na problemy, ale też jakoś definiuje rzeczywistość, a więc kształtuje także nasze rozumienie świata.

SK: To pytanie o to, czym jest rzeka. Pozwolę sobie sięgnąć po książkę Roberta Macfarlane’a *Is a river alive?*, która zadaje podobne pytanie: o to, czy rzeka jest żywa? W istocie, w tej chwili prawo postrzega ekosystem Odry, Wisły czy dowolnej innej rzeki jako rzecz, która nie ma swojej podmiotowości. Czy to trafne? Czy można to zmienić? Przykład laguny Mar Menor z Hiszpanii, pokazuje, że w kontynentalnym porządku prawnym taka zmiana jest możliwa. Raporty ONZ potwierdzają, że obecnie ponad 26 państw należących do tej samej, co Polska, tradycji prawnej uznaje podmiotowość i prawa natury, a każdego roku przyjmowane są nowe inicjatywy.

Chociaż dla części osób może wydawać się to zaskakujące, osobowość prawną dla Odry (lub wielu innych ekosystemów na świecie) opiera się dokładnie na tej samej konstrukcji, jaką od lat uznajemy za właściwą dla ochrony interesów spółek, fundacji czy stowarzyszeń. Nasz system prawny już teraz uznaje, że są one podmiotami prawnymi. To byty, których istnienie jest jedynie akceptowaną powszechnie fikcją prawną – nie udałoby nam się przecież na własne oczy zobaczyć albo uścisnąć ręki fundacji, stowarzyszeniu czy spółce. Jednak ta konstrukcja sprawia, że grupę osób albo określony majątek uważamy za odrębny, zasługujący na ochronę, podmiot prawny. W konsekwencji przyznajemy im na przykład możliwość dochodzenia praw swoich przed sądami. W naszej propozycji system prawny po prostu dopuszcza, że także podmioty występujące w rzeczywistości – jak rzeki, lasy, czy laguny – mogą otrzymać należną im ochronę praw oraz reprezentację. Z perspektywy prawnej działa to tak, że tworzymy kategorię osób prawnych o charakterze środowiskowym, a ustawodawca nadaje takim ekosystemom osobowość prawną w drodze ustawy. Wiele przykładów na świecie pokazuje, że rozwiązanie to często przynosi pozytywne rezultaty i nie zaburza spójności porządku prawnego.

Jednocześnie, należy pamiętać, że historycznie kategoria podmiotowości prawnej była bardzo zmienna. Na przykład w starożytnym Rzymie (a to tam są początki

naszej tradycji prawnej) podmiotowość była, upraszczając, zarezerwowana dla obywateli rzymskich, płci męskiej, urodzonych jako wolni ludzie. Cały wątek niewolnictwa to historia osób, którym prawo odmawiało podmiotowości. Dla prawa niewolnicy należeli do kategorii rzeczy, a przecież niewolnictwo nie skończyło się wraz z upadkiem Rzymu. Zanim doprowadzono do pełnego równouprawnienia i rzeczywiście podmiotowego traktowania niewolników, np. w Stanach Zjednoczonych, minęło mnóstwo czasu. Wymagało to konsekwentnej walki wielu pokoleń, która do pewnego stopnia trwa nadal. To tylko jeden z przykładów uwzględniania podmiotowości oraz przyznania określonej grupie praw, w tym do reprezentacji i ochrony sądowej, których wcześniej byli pozbawieni.

Jeśli chodzi o upodmiotowienie całej przyrody lub nadanie podmiotowości prawnej poszczególnym ekosystemom, bo tutaj różne warianty są możliwe, to jest to kolejny krok w tym samym procesie rozwoju prawnego. Odpowiadając na zmieniające się realia (społeczne, gospodarcze oraz ekologiczne), system prawny uznaje, że dotychczas marginalizowana, wykorzystywana, nadużywana i pozbawiona praw podmiotowych przyroda zasługuje na większą ochronę oraz powinna mieć możliwość reprezentacji swoich interesów, np. w sądach lub postępowaniach administracyjnych. Kluczowe jest tutaj bezpośrednio uwzględnienie interesów oraz praw poszczególnych ekosystemów, które najczęściej określone są w ustawie (np. Panama, Hiszpania), lub konstytucji (np. Ekwador) wprowadzającej takie rozwiązanie.

Podsumowując, jeśli chodzi o modyfikację istniejącego prawa od strony formalnej, to uznanie osobowości prawnej danego ekosystemu jest niewielką zmianą. Jednak do tej pory prawo, szczególnie kontynentalne, bardzo mocno oddzielało kategorie osób, od kategorii rzeczy, a w obecnym systemie cała przyroda mieści się w kategorii rzeczy. Z tej perspektywy wprowadzana przez ruch praw natury zmiana zdaje się poważniejsza. Do pewnego stopnia możemy wręcz mówić tu wręcz o zmianie paradygmatu.

BR: Czy jest jednak rzeczywiście potrzebna?

SK: Uważam, że taka zmiana współcześnie, szczególnie wobec wyraźnych ograniczeń innych form ochrony przyrody, jest zasadna, potrzebna i ugruntowana w rzeczywistości. Jesteśmy w stanie pójść nad Wisłę czy Odrę i zobaczyć ekosystem. On realnie istnieje, ma swoje potrzeby, może zostać zniszczony, choćby przez zrzuty ścieków. Wydawałoby się zatem, że łatwiejsze będzie przyznanie prawa do reprezentacji oraz ochrony, do wskazania katalogu praw (np. prawo do swobodnego przepływu czy bycia wolnym od zanieczyszczeń), niż uznanie podmiotowości prawnej spółki czy fundacji, które są bytami wyobrażonymi. Mimo to, przynajmniej w polskim środowisku prawniczym, zwolennicy praw natury znajdują się póki co w mniejszości. Bardzo dużo osób nie widzi możliwości, nie chce lub obawia się uznania podmiotowości prawnej przyrody. Wokół projektu ustawy o nadaniu osobowości prawnej Odrze toczą się bardzo poważne dyskusje, które pozwalają także udoskonalić rozwiązania szczegółowe.

Uznawanie praw natury, tak jak w przeszłości podmiotowości ludzi czy walka o równouprawnienie, nie dokona się w jeden dzień. To będą długofalowe, prawdopodobnie liczone w pokoleniach, zmiany. Wobec narastającego kryzysu klimatycznego, zanikającej bioróżnorodności, ograniczonej dostępności wody, przekroczenia granic planetarnych i zaburzenia podstawowych mechanizmów gwarantujących dalsze przeżycie na Ziemi, uznanie praw natury jest koniecznością.

BR: Czy to jest moment, w którym przyroda się emancypuje, tak jak wykluczone grupy społeczne? Jeśli tak, to czy prawo ten proces wzmacnia czy jedynie na niego reaguje? Czy to odpowiedź na odkrycie, że przyrody nie da się już dłużej traktować jako towaru, zasobu czy ścieku, bo zaczynamy płacić za to konsekwencje? Czy może raczej odzwierciedla to, że zmienia się nasze myślenie o przyrodzie? Może to się wzajemnie przenika?

SK: Za każdym razem, kiedy takie procesy w prawie następowały, były wtórne względem rzeczywistości. Najpierw były osoby, które nie akceptowały niewolnictwa oraz były gotowe domagać się jego zniesienia. Dopiero potem prawo podążało za tymi, którzy z bardzo dużą determinacją walczyli o swoje prawa. Co ciekawe, za każdym razem kiedy takie procesy następowały, bardzo silne były głosy broniące *status quo*, podkreślające niedorzeczność, czy śmieszność ewentualnych zmian.

Brak zrozumienia, wyśmiewanie czy opór to współcześnie częsta reakcja na ideę podmiotowości natury. Im więcej będzie jednak przykładów uznawania podmiotowości natury potwierdzających, że to rzeczywiście pozwala lepiej kształtować relacje między ludźmi a przyrodą, chronić ekosystemy i zależne od nich społeczności, tym tego zdziwienia będzie mniej. A w pewnym momencie ochrona praw przyrody stanie się normą.

Jeśli zaś chodzi o emancypację przyrody, to nie szedłbym tak daleko. Uważam, że nasze postrzeganie przyrody zmienia się, między innymi wskutek kryzysu klimatycznego, kryzysu bioróżnorodności oraz zbliżonych problemów wywołanych działalnością człowieka. Te doświadczenia zmieniają naszą wrażliwość, zwiększają uważność na naturę. Jesteśmy przecież w takim punkcie historii, w którym dostrzegliśmy, że dotychczasowe formy zarządzania przyrodą, szczególnie te dominujące w świecie zachodnim, są nie do utrzymania w dłuższej perspektywie. Już teraz doprowadziliśmy do sytuacji, w której sześć z dziewięciu tzw. granic planetarnych zostało przekroczonych. Naukowcy uznają je za warunki stabilnego funkcjonowania całej planety. Równolegle pogłębiają się różnice w dostępie do podstawowych dóbr społecznych. Nie jest tak, że niszczymy ziemię, ale w zamian poprawia się dobrobyt ludzi czy zachowana jest jakaś równowaga. Niestety, badania pokazują, że zarówno przyroda, jak i społeczności, ponoszą poważne konsekwencje dotychczasowych sposobów budowania relacji między różnymi podmiotami, ludzkimi lub ekologicznymi, które często opierają się na dominacji wąskiej grupy nad innymi.

Ruch praw natury służy także budowaniu bezpiecznej przyszłości dla wszystkich, ochronie przyrody oraz stanowiących jej część społeczności. Mamy do czynienia z wykorzystaniem dobrze znanych w prawie mechanizmów, np. osobowość prawna, do ochrony ekosystemów. Innymi słowy stwierdzamy, że ochrona interesów ekosystemów jest równie ważna, jak ochrona interesów spółki, która ten ekosystem może zniszczyć.

BR: Prawo ma też jednak może ograniczoną, ale jednak, siłę kształtowania rzeczywistości – jeśli nazywamy coś przestępstwem, to tak o tym często myślimy, jeśli coś depenalizujemy, to podejście opinii publicznej zmienia się. Czy tego rodzaju gest prawny może mieć Pana zdaniem konsekwencje dla sposobu postrzegania relacji człowiek-przyroda, może osłabiania tej dominującej w naszym kontekście kulturowym antropocentrycznej perspektywy?

SK: Jeśli z perspektywy prawa ekosystem rzeki jest przedmiotem, a spółka jest podmiotem, to z natury tego układu kształtuje się relacja hierarchiczna, w której podmiot jest wyżej, przedmiot jest niżej. Podmiot zasługuje na ochronę praw, przedmiot nie ma podmiotowych praw i z tego powodu może być wykorzystywany.

Gdy zaczynamy uznawać ekosystem za podmiot, zaczynają funkcjonować dwa równorzędne podmioty prawne, z których każdy ma równą możliwość domagania się ochrony swoich praw i reprezentacji. Dlatego obie wskazane sfery się przenikają. Nadawanie praw podmiotowych przyrodzie z jednej strony zmienia sposób, w jaki ją postrzegamy. Z drugiej strony jednak, ruch praw natury bardzo często jest skutkiem wcześniejszej zmiany percepcji (a w niektórych kontekstach powrotu do wiedzy, wartości, światopoglądu oraz sposobów działania, które zachodni kolonizatorzy z dużą determinacją starali się wytępić).

Dobrym przykładem są inicjatywy wywodzące się od społeczności rdzennych. Ochrona praw przyrody często jest skutkiem dążeń społeczności rdzennych, w których wizji świata natura po prostu jest podmiotem. Miewa charakter przodka, rozumianego jako konkretna osoba. W takim kontekście, przejście od podmiotowego traktowania natury do prawnej konstrukcji osoby prawnej jest prostsze (choć warto pamiętać, że osobowość prawna jest konceptem zachodnim, którego stosowanie w kontekstach postkolonialnych nie zawsze jest pozytywnie odbierane).

W naszej kulturze jesteśmy mocno zakorzenieni w tradycji, w której świat ludzi jest rzekomo odrębny i ma dominującą pozycję względem świata przyrody. Ten antropocentryczny sposób myślenia i działania zaczyna się zmieniać. Dostrzegamy (naukowcy od dawna, decydenci czy przedstawiciele biznesu wolniej), jak negatywne są jego konsekwencje i poszukujemy alternatyw. Ruch praw natury to jeden z przejawów tej zmiany, odejścia od myślenia antropocentrycznego, stawiającego człowieka (bywa, że należącego tylko do określonej, dominującej grupy) ponad resztą stworzenia, ku koncepcjom ekocentrycznym. Kryje się pod tym dążenie do uznania, że człowiek (niezależnie od miejsca urodzenia, koloru skóry, kultury, czy

płci) jest częścią świata przyrody, a w interesie wszystkich jest uszanowanie praw natury i budowanie harmonijnych relacji z resztą stworzenia. W tym sensie uznanie podmiotowości prawnej to powiedzenie, że byliśmy w błędzie, uważając, że naturę można traktować wyłącznie jak przedmiot, rzecz, zasób, że wbrew temu co robimy, jednak nie można jej wykorzystywać w nieograniczony sposób.

Ważne by dodać, że to przemieszczenie człowieka w hierarchii, nie oznacza, że ruch praw natury jest przeciw rozwojowi gospodarczemu czy cywilizacyjnemu. Chcielibyśmy, żeby długofalowy rozwój gospodarczy był możliwy, ale jego warunkiem jest przetrwanie ekosystemów. Martwe rzeki, zatrute powietrze, wycięte lasy to koniec rozwoju gospodarczego. To realna perspektywa, która niestety nie zawsze jest brana pod uwagę przez rządzących.

Innymi słowy, rozwój gospodarczy i społeczny powinien odbywać się w granicach szanujących prawa natury i prawa człowieka. W praktyce może to oznaczać rezygnację ze szkodliwych dla ekosystemów inwestycji czy działań (np. na rzece Magpie, uznanej w Kanadzie za osobę prawną w 2021, zrezygnowano z wybudowania dwóch ogromnych tam, zaplanowanych przez Hydroquebec, a w Ekwadorze ograniczono możliwość prowadzenia działalności wydobywczej na terenie posiadającego prawo do istnienia i ochrony swoich zasobów lasu Los Cedros).

BR: Czy ruch praw natury dąży do tego, żeby docelowo całą przyrodę zyskała osobowość prawną? Co by z tego wynikało? Czy taka decyzja podjęta z perspektywy kraju ma w ogóle jakąkolwiek moc sprawczą?

SK: Na świecie jest obecnie ponad 684 inicjatyw (a liczba ta szybko wzrasta), dążących do uznania podmiotowości przyrody w tej czy innej formie, co pokazuje wyraźny trend. To nie przypadek, że takie projekty pojawiają się coraz częściej. Tak jak w wypadku Odry, uznanie innych przykładów osobowości prawnej bardzo często było związane albo z dużym ryzykiem, albo bezpośrednio z wystąpieniem katastrofy ekologicznej. Szukamy efektywnych narzędzi ochrony prawnej ekosystemów, od których jesteśmy uzależnieni i których jesteśmy też częścią. Warto o tym pamiętać, szczególnie wobec fiaska dotychczasowych mechanizmów.

Zatem nawet jeśli uznamy podmiotowość całej natury (do czego należy dążyć), to tym działaniem zapewniamy ochronę praw przyrody w konkretnych miejscach, zawsze w odpowiedzi na bardzo dobrze zdefiniowane zagrożenia. Najdłuższe i najszerze doświadczenia z Ekwadoru pokazują, że wprowadzenie praw dla całej natury owocuje ochroną poszczególnych ekosystemów, uznawanych za podmioty prawne. Siódmy rozdział tamtejszej konstytucji mówi o prawach natury i przyznaje całej naturze status podmiotu prawnego. Na podstawie tego rozwiązania wydano już ponad 65 wyroków, które zapewniają lepszą ochronę ekosystemów. Na gruncie konstytucji Ekwadoru chroniona jest cała natura, ale sądy wydają wyroki dotyczące ekosystem lasu cedrowego czy konkretnych rzek, które były zatrutowane.

Dlatego dla mnie ten model jest docelowy – uważam, że najlepiej byłoby, gdybyśmy traktowali całą naturę w sposób podmiotowy i uznali, że cała natura ma wąski katalog praw: do istnienia, do pełnienia swoich naturalnych funkcji ekosystemowych, do regeneracji swoich zasobów czy do odszkodowania w przypadku, kiedy jej prawa są naruszone.

Już na podstawie takiego wąskiego katalogu praw można skutecznie ochronić rzekę, las czy inny ekosystem. Natomiast obecnie w Europie ruch praw natury jest jeszcze młody i mamy zaledwie jedno wdrożenie tego rozwiązania, dla jednego ekosystemu laguny Mar Menor. Dlatego zasadne jest aby nadać osobowość prawną poszczególnym elementom przyrody (w Polsce np. rzecze Odrze, we Włoszech złożono w tym roku projekt ustawy dotyczący uznania podmiotowości jeziora Garda), zobaczyć jak takie rozwiązania funkcjonują, jakie przynoszą rezultaty. Na podstawie takich doświadczeń będziemy mogli wprowadzać ochronę podmiotową kolejnych ekosystemów albo rozwiązania ogólne.

BR: Czy w obrębie prawa jest miejsce na aktywizm? Jeśli tak, na czym polegałby w Polsce?

SK: Inicjatywa w Polsce, podobnie jak wiele innych globalnie, jest oparta na oddolnym ruchu społecznym, co stanowi jasny sygnał dla rządzących oraz polityków ze wszystkich stron, że ochrona przyrody jest w naszym wspólnym interesie.

Prawo ma obowiązek chronić dobro wspólne, jakim jest przyroda, a w tej chwili z tego obowiązku się często nie wywiązuje. Paradoxem jest, że dzieje się to mimo nadmiaru regulacji. Jednak ich efektywność pozostawia wiele do życzenia. Powszechnie spotykamy się z sytuacją, w której przyroda jest traktowana jako zasób, a nie jak dobro, od którego zależy jakość życia obecnych i przyszłych pokoleń.

Uważam, że w zakresie ochrony środowiska decyzje powinny zapadać z uwzględnieniem wielopokoleniowej perspektywy. Niektóre społeczności rdzenne posługując się horyzontem siedmiu pokoleń. W Polsce, a nawet Europie, zazwyczaj wygląda to inaczej. Horyzont czasowy społeczeństwa często ogranicza się do najbliższych 12 miesięcy i kolejnej premii rocznej, a rządzących do kolejnych wyborów. Tymczasem przyroda jest zdegradowana i brakuje wspólnej odpowiedzialności. Obecnie prawo nie osiąga wymaganych rezultatów w stosunku do przyrody. Przykłady można mnożyć: mamy 98% rzek w złym stanie, cenne lasy są wycinane, niską jakość powietrza. Ruchu praw natury jest szansą, która może przynieść bardzo potrzebną zmianę.

Osobiście stoję na stanowisku, że tak długo, jak będziemy uważać przyrodę za rzecz, za przedmiot, za zasób – a zatem za coś, co możemy eksploatować, tak długo będziemy to robić. Nie wierzę, że dałoby się bardziej skutecznie egzekwować istniejące mechanizmy prawne. Dodanie kolejnej warstwy ochrony, czyli uznanie podmiotowości prawnej poszczególnych ekosystemów, jest właściwą drogą. Ona już teraz zaowocowała konkretnymi, dobrymi rezultatami dla ochrony przyrody w wielu miejscach na świecie. Wyroki sądowe chroniące prawa ekosystemów zapadły

już wielokrotnie w Ekwadorze czy Panamie, a obecnie trwają pierwsze procesy, w których stroną jest laguna Mar Menor. Mam nadzieję, że także Odra otrzyma taką formę ochrony, a w perspektywie najbliższych lat zobaczymy konkretne, pozytywne rezultaty tego rozwiązania.

Sztuka / Art



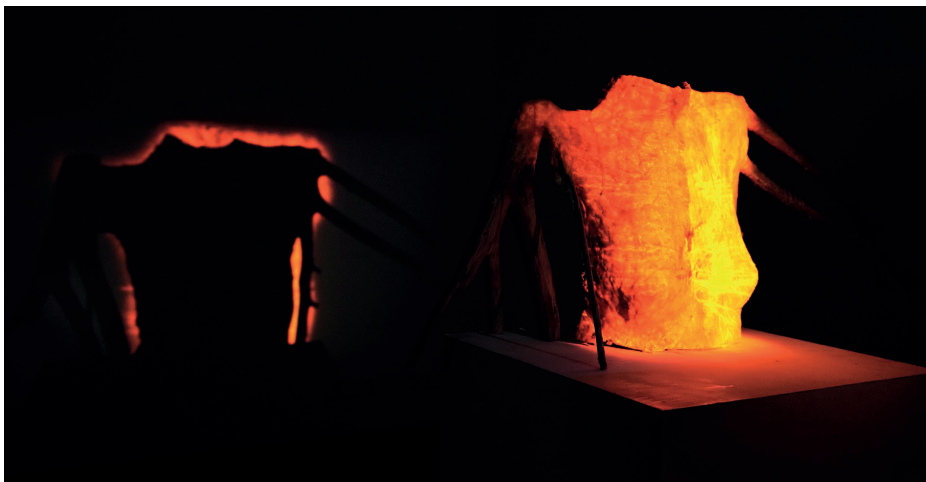
Pszczela powłoka

Jagoda Janiszewska

studentka Wydziału Grafiki na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.
Specjalizuje się w Pracowni Multimediiów oraz Pracowni Plakatu i Grafiki
Wydawniczej.

Pszczoły są uważane za symbol porządku, harmonii, współpracy. W projekcie, zainspirowana ich symboliką, chciałam podkreślić konieczność istnienia równowagi między światem przyrody i ludzkim. Powłoka z wosku spływająca po odlewie klatki piersiowej tworzy warstwę ochronną, a gałęzie fundament. Wideoprojektacja wyświetlana na rzeźbie obrazuje przeplatanie się wspomnianych światów oraz ich współistnienie.

J. Janiszewska



Pszczela powłoka

Mapping na rzeźbie, bandaż gipsowy, wosk naturalny i gałęzie, ok. 40 x 100 x 50 cm.



Lawa

Zuzanna Las (Azula)

artystka pochodząca z otuliny Kampinosu, dorastała między puszczą a jeziorami. Studentka Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i współtwórczyni projektów Punkt Informacji Klimatycznej „Wodniczka”, Chwasty Absurdu, Chimera Kolektyw, Kolmpro! Wwa.

żyjemy na kuli lawy, pulsującej pomiędzy jądrem ziemi a skorupką. to niewiarygodne, jak złożone formy życia powstały na jej powierzchni. słyszę żywną bogini Pele, która niszczy, by z czasem karmić życie. ci, którzy ją rozpoznają, składają podziękowania za wybuchy niszczące domy. wszak gdyby nie ona, tego ładu nie byłoby wcale.

jeszcze bardziej niewiarygodne, ile wkładamy na jej barki, odruchowo eksploatując zasoby. w patriarchalnej kulturze, którą rządzi pogoń za „więcej”; która to, co uznawane przez nią za kobiece, określa jako słabe; jednocześnie polegając na niej w nieskończeniu wielu aspektach, zestawiając kielich, symboli kobiecości z groteskowo spiętrzonymi oponami kojarzonymi z „męską” motoryzacją, ukazując paradoks kultury eksploatacji. nasza konsumpcja sprawia wrażenie, jakbyśmy postrzegali zasoby (ziemskie, ale i kobiece) jako nieograniczone. a przecież rzeczywistość planety ma swoje limity. podniesienie się temperatury o kilka stopni nie brzmi niebezpiecznie - dopóki nasz organizm nie ma 40°C, a kresek wciąż przybywa. chciałabym, żebyśmy potrafili nasycić się tym, co mamy, nim ziemia wysyci się naszą lekkomyślnością.

ogień przepływa, ciśnienie wzbiera. słyszałam, że gniew jest wysłannikiem miłości. co zgotuje nam następny wybuch?

Zuzanna Las





Lawa. 2025.

Opony z używanych samochodzików, kielich lego, diody led, arduino, drut, nitka, kropelka kropelki; 10x10x10cm. <https://www.youtube.com/watch?v=qgsFutX2iFs>.

Cykl świetlny powstał dzięki współpracy z Pawłem Myszkowskim. Projekt zrealizowany w ramach Pracowni Multimedialnej Kreacji Artystycznej, którą prowadzi prof. Piotr Welk (ASP Warszawa).



POLISH JOURNAL
OF LANDSCAPE STUDIES
POLSKIE STUDIA
KRAJOBRAZOWE

ISSN 2657-327X

<https://doi.org/10.14746/pls.2025.6.17>



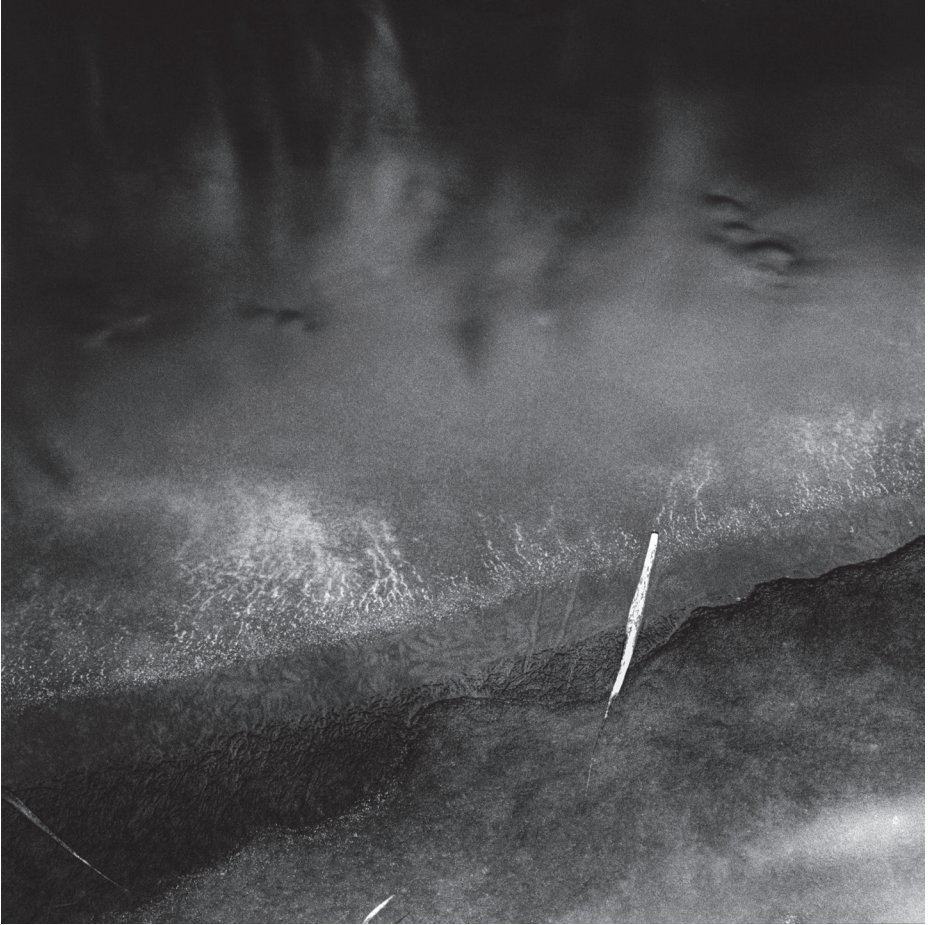
Fotografie 2021–2025

Filip Czernikiewicz

absolwent studiów licencjackich na wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Obronił dyplom w pracowniach grafiki warsztatowej oraz projektowania graficznego. Obecnie student na roku dyplomowym studiów II stopnia na rodzimym wydziale. Uczestnik Przeglądu Uczelni Artystycznych w ramach Fotofestiwalu w Łodzi. W roku 2024 otrzymał stypendium artystyczne Burmistrza Miasta i Gminy Piaseczno, którego zwieńczeniem było wydanie wraz z Janem Bąkiem (teksty) książki „05-540. Czekać na lato” (był autorem projektu książki oraz fotografii). Autor zdjęć do powstającego filmu dokumentalnego o OSP Złotokłos. Zajmuje się portretem osobistym, fotografią krajobrazową i nurtem ekspresyjnym, operując technikami zarówno cyfrowymi jak i analogowymi na aparacie średnio- oraz wielkoformatowym i Polaroid.































Ilustracje

1. *Warszawa*, fotografia analogowa, 2021
2. *Bez tytułu*, fotografia analogowa, 2023
3. *Oczekiwanie*, fotografia analogowa, 2021
4. *Widok na Krowią Wyspę*, fotografia cyfrowa, 2024
5. *Biały Grąd*, fotografia analogowa, 2023
6. *Biały Grąd*, fotografia analogowa, 2022
7. *Zakole rzeki Radomka*, fotografia cyfrowa, 2025
8. *Mikoszewo*, fotografia analogowa, 2024
9. *Bez tytułu*, fotografia analogowa, 2024
10. *Na wietrze*, fotografia analogowa, 2023
11. *Widok na Gorczański Park Narodowy z Turbacza*, fotografia cyfrowa, 2025
12. *Nenufary - jezioro Purdzkie*, fotografia analogowa, 2021
13. *Bez tytułu*, fotografia analogowa, 2024
14. *Tembr*, fotografia analogowa, 2022